

ZAMKI I PAŁACE KRESOWE

s. 8-9



ECHO RZESZOWA

Nr 04 (256) Rok XXII kwiecień 2017 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.ereszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



Radosne Święto Wiosny w wykonaniu przebierańców z Zespołu Szkół Spożywczych w Rzeszowie. Fot. A. Baranowski

POLSKA POLITYKA KRESOWA

Polski rząd zapowiada konieczność zmian w polskiej polityce wschodniej. Sądę, że należy również podnieść na wyższy poziom polską politykę w stosunku do Kresów. Nie da się wyłączyć z polskiej polityki wschodniej zagadnienia polskich kresów. Supermocarstwa narzucają Polakom pogląd, iż każde nawiązanie do historycznych granic jest nawiązaniem do rewizji granic.

A przecież takie państwa jak Rzym czy Grecja, które swoje historyczne granice mają bardzo szerokie, takich problemów nie mają. Nikt się nie dziwi ze Imperium Romanum swoje granice historyczne ma aż w Anglii. Jeśli Włosi nawiązują do nich, to nikt ich nie posadza o rewizjonizm graniczny. U nas odwoływanie się do granicy pomiędzy Łabą a Dnieprem zaraz wywołuje posądzenie o nawiązanie do rewizji granic. Dlatego konieczna jest dyskusja o polskich kresach. Jeśli w ramach narodowej wspólnoty łączą nas jeszcze ze sobą jakieś „obowiązki polskie”, to z definicji obejmują one zarówno mieszkańców Szczecznyszyna, jak i mieszkańców Eszyszek. Podważanie tej oczywistości automatycznie odbiera jakikolwiek pozytywny sens sformułowaniu „polska wspólnota narodowa”, a w konsekwencji wszystkim jego synonim, takim jak: państwo polskie, wspólnota polityczna czy Rzeczpospolita, albowiem w nowoczesnym

państwie narodowym wszystkie te zwroty odnoszą się do jednego i tego samego przedmiotu).

Na tym też polega znaczenie i cel polityki kresowej. Nie jest ona zabawą szczeniaków rysujących mapy Wielkiej Polski w zeszytach do matematyki. Celem jej nie jest rozpalenie imperialistycznych ambicji, czy żądzy odwetu, a już najmniej odwołanie od realnej pracy itd..... Jest nim natomiast skromne uczynienie zadość elementarnym politycznym powinnościom, banalne, oszczędne i pod każdym względem umiarkowane nadanie choćby odrobiny sensu zwrotowi „my, Polacy”. W innym przypadku Polacy będą przesuwani z jednego kąta Europy w drugi kąt.

Mam nadzieję, że we współczesnym świecie nie będzie już sytuacji, jakie panowały w Ameryce w okresie niewolnictwa. Po doświadczeniach komunizmu nikomu nie przyjdzie do głowy, aby stosować metody Stalina, dokonywać zrynek całych wspólnot narodowych, lub stosować ludobójstwo w banderowskim stylu. W obrębie historycznych granic Wielkiej Polski głęboko różnimy się z Ukraińcami w sprawie historii. Władze Ukrainy za swoich bohaterów uznają banderowców, morderców Polaków, co przesądza o możliwości kształtowania dobrosąsiedzkich stosunków między naszymi narodami.

W społeczeństwie ukraińskim

zawsze miał swój macecznik element kryminalny. Do słownictwa ukraińskiego weszło na trwałe powiedzenie „perekinczyk”. W latach 20. takim epitetem obdarzano metropolię Szeptyckiego. Są liczne dowody, że Ukraińcy w polityce nie dotrzymują słowa. I tak w marszu Piłsudskiego na Kijów, pomimo umowy, nie poparli wojsk Petlury. A wielu Ukraińców walczyło w szeregach Czerwonej Armii. To Stalin i Lenin powołali do życia państwo ukraińskie. W 1939 roku to Ukraińcy strzelali w plecy polskim żołnierzom, chociaż wielu z nich walczyło w mundurach Polskiego Wojska.

Jeśli dziś nie jesteśmy w stanie uprawiać podmiotowej polityki, to nie tylko dlatego, że nie pozwala nam na to zewnętrzna koniunktura, ale przede wszystkim dlatego, że nie potrafimy być względem siebie lojalni w tak podstawowych i banalnych kwestiach, jak tożsamość narodu. Nie ma tu znaczenia, o jakie terytorium Polski chodzi, bez względu na to, czy rozciągać się ono będzie między Odrą a Bugiem, czy, o zgrozo, między Łabą a Dnieprem. W takim położeniu żadna, najszybsza nawet międzynarodowa koniunktura nie będzie w stanie z nas nigdy uczynić zwartej i silnej wspólnoty, gotowej do uczestnictwa w międzynarodowej grze interesów.

Arbitralnie zwalnając się z lojalności względem Kresowian, tych żyjących i tych spoczywających w

kresowych mogiłach, w rzeczywistości unicestwiamy „polityczność” naszej narodowej wspólnoty. W sensie politycznym nie ma więcej żadnych „nas” — nie ma najmniejszego powodu byśmy poczuli się jeszcze do wzajemnej lojalności jako „my Polacy”. Nic już nas dłużej do tego nie obliżuje, gdyż tradycyjna, polityczna granica naszej narodowej wspólnoty została przez nas w sposób całkowicie samowolny usunięta: Polak z Wilna, Dyneburga, Grodna czy Lwowa przestał być „swoim”, przestał być kimś, komu jestem winien polityczną lojalność, stał się w najlepszym wypadku „etnicznym Polakiem”, a najczęściej po prostu „Litwinem/Lotyszem/Białorusinem/Ukraińcem polskiego pochodzenia”. Stanisław Lem powiedział kiedyś o

sobie – jestem lwowianinem i lwowianinem do śmierci pozostanę. Nic się tutaj nie zmienia, ludzie i narody to nie szafa, którą się przesuwa z kąta w kąt.

Otóż, jeśli kiedyś naprawdę ostatecznie i nieodwołalnie uznamy, że Kresy to jedynie „miejsce akcji polskich powieści, sceneria filmów płaszcza i szpady czy sag rodzinnych, wówczas będziemy mieli do wyboru jedno z dwojga, albo stwierdzić, że staliśmy się jednak szafą, albo przyznać przed sobą nawzajem, że nie jesteśmy już dłużej narodem. Tym samym ciężar bycia Polakiem zostanie z nas w końcu zdjęty, dzięki czemu będziemy mogli wreszcie porzucić troskę o ten nieszczęśliwy kraj.

ciąg dalszy na s. 10

Wiosennych, rodzinnych
Świąt Wielkanocnych
w atmosferze nieskażonej
żadną polityczną wojenką

życzy zespół redakcyjny





KOMENTARZE



Zdzisław Darządza

ULGI DLA SENIORÓW

Ostatnie zainteresowanie mediów sprawą seniorów, którzy nie mają łatwego życia. Niskie świadczenia sprawiają, że ciężko jest im związać koniec z końcem, dlatego warto wiedzieć, jakie zniżki i przywileje przysługują seniorom.

Emeryci mają prawo do tańszych podróży, do dwóch przejazdów w ciągu roku z ulgą 37 proc. w 2 klasie pociągów osobowych, pociągów ekspresowych. Ulgą ta nie dotyczy przejazdów pociągami EuroCity. Pamiętaj jednak, że przejazd „tam i z powrotem” jest traktowany jako dwa oddzielne przejazdy. Prawo do zniżki przysługuje na podstawie odpowiedniego zaświadczenia (wydawanego m.in. przez terenowe jednostki Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów) wraz z dowodem osobistym lub innym dokumentem potwierdzającym tożsamość. Z dwóch ulgowych przejazdów w ciągu roku mogą też skorzystać współmałżonkowie emerytów, na których pobierane są zasiłki rodzinne.

Karta seniora. Osoby, które ukończyły 60 lat, mogą wykupić Kartę Seniora, która upoważnia do 50-procentowej ulgi przy nabywaniu biletów na przejazd w klasie 1 lub 2 w pociągach uruchamianych przez PKP InterCity (m.in. w pociągach TLK, EIC, EC). Karta kosztuje 150 zł i można ją nabyć w kasach PKP InterCity. Jest imienna, ważna wyłącznie z dokumentem tożsamości umożliwiającym stwierdzenie wieku. Zakup karty powinny rozważyć zwłaszcza osoby, które sporo podróżują.

Regio Karta Senior to propozycja Przewozów Regionalnych dla osób, które ukończyły 60 lat. Uprawnia ona do zakupu wszystkich rodzajów biletów tańszych nawet o 30 procent na pociągi czterech przewoźników kolejowych: Przewozów Regionalnych, Arrivy RP, Kolei Dolnośląskich oraz Kolei Wielkopolskich. Kartę można kupić za 49 zł w kasach biletowych Przewozów Regionalnych, albo zamówić przez Internet (www.i-pr.pl). Na przejazdy autobusami PKS emerytom i rencistom nie przysługują żadne ustawowe zniżki, podobnie jak u prywatnych przewoźników.

Podróżowanie z I grupą inwalidzką. Inwalidzi I grupy oraz osoby niezdolne do samodzielnej egzystencji mają prawo do 49-procentowej zniżki na bilety jednorazowe w pociągach osobowych oraz autobusach PKS w komunikacji zwykłej, a także do 37-procentowej ulgi na bilety jednorazowe w pozostałych pociągach PKP oraz autobusach PKS.

Tańszy paszport. Oplata za wydanie paszportu wynosi 140 zł. Ulgą w wysokości 50 proc. przysługuje między innymi emerytom, rencistom, osobom niepełnosprawnym i ich współmałżonkom (pozostającym na ich utrzymaniu), osobom przebywającym w domach pomocy społecznej, zakładach opiekuńczych oraz pobierającym zasiłki stałe, a także kombatantom i innym osobom, do których stosuje się przepisy ustawy o kombatantach. Osoby uprawnione do ulgi za wydanie paszportu płać 70 zł.

Żadnych opłat nie pobiera się natomiast od: osób, które w dniu złożenia wniosku ukończyły 70 lat, telewizja i radio bez abonamentu – z płacenia abonamentu radiowo-telewizyjnego zwolnione są m.in. osoby, które ukończyły 60 lat oraz mają prawo do emerytury, której wysokość nie przekracza miesięcznie kwoty 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w roku poprzedzającym, osoby, które mają prawo do zasiłku przedemerytalnego, które otrzymują świadczenie pielęgnacyjne lub rentę socjalną z ZUS.

Darmowa komunikacja miejska. W większości polskich miast emerytom i rencistom przysługuje 50-procentowa ulga, natomiast seniorzy, którzy skończyli 70 lat, mogą środkami komunikacji miejskiej (autobusami, tramwajami) jeździć za darmo. O tym, czy przyznać taki przywilej, decydują radni. W niektórych większych miastach można również zakupić tzw. bilet seniora, który upoważnia do darmowych przejazdów. Kosztuje ok. 20-50 zł i jest ważny przez cały rok. Rabat 50 procent na usługi telekomunikacyjne (przyłączenie do sieci i abonament) w TP przysługuje osobom z orzeczeniem znacznego stopnia niepełnosprawności, w przypadku choroby narządu wzroku, zaburzenia głosu, mowy i choroby słuchu.

Z jakim orzeczeniem masz prawo do rabatów? W przypadku choroby narządu wzroku z orzeczeniem znacznego stopnia niepełnosprawności z symbolem przyczyny niepełnosprawności (04-O), w przypadku zaburzenia głosu, mowy i choroby słuchu z orzeczeniem znacznego lub umiarkowanego stopnia niepełnosprawności z symbolem przyczyny niepełnosprawności (03-L), w przypadku zastosowania przez zespół orzekający w orzeczeniu więcej niż jednego symbolu przyczyny niepełnosprawności, z orzeczeniem znacznego stopnia niepełnosprawności, jeżeli w łącznym symbolu przyczyny niepełnosprawności występuje symbol przyczyny niepełnosprawności 04-O (choroby narządu wzroku). Prawo do rabatów mają także opiekunowie prawni osób niepełnosprawnych, jeśli są na stałe lub czasowo zameldowani z osobą niepełnosprawną w tym samym lokalu lub budynku.

ciąg dalszy na s. 10

Nie zapominajcie o Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa!

Prosimy o przekazanie 1 procentu od podatku,
kierując go w Waszym PIT
na rzecz Towarzystwa, wpisując adres:

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa
35-051 Rzeszów, ul. Słoneczna 2

KRS 0000039866

INTERESUJĄCE

ANTYTERRORYŚCI W AKCJI



Antyterrorysty nad Rzeszowem

W marcu, w siedzibie Samodzielnego Pododdziału Antyterrorystycznego Policji w Zaczerniu, odbyło się kilkudniowe szkolenie członków tego pododdziału, które miało służyć doskonaleniu taktycznych i wysokościowych umiejętności oraz sprawności współdziałania z użyciem śmigłowca. Wypożyczony od krakowskich policjantów śmigłowiec można było oglądać w akcji nad naszym miastem pod koniec trwania szkolenia. Najlepiej widoczny był z osiedla Pułaskiego i Śródmieścia. Była nawet widowiskowa ewakuacja funkcjonariuszy w bezpieczne miejsce. Kilku z nich wisiało efektownie na zwisających ze śmigłowca linach.

W ramach zajęć praktycznych przeciwczono ustawianie blokady z wykorzystaniem śmigłowca, zatrzymanie przestępców, błyskawiczną akcją grupy szturmowej przeciwko grupie porywaczy. Ci funkcjonariusze muszą być gotowi do skutecznego działania w każdym czasie i każdych warunkach. Tym razem w ćwiczeniach brali udział również pogranicznicy z Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, strażacy z grupy ratownictwa wysokościowego Państwowej Straży Pożarnej i żołnierze 21. Brygady Strzelców Podhalańskich.

RODZINNIE W TENISA



Olimpijskie zmagania w Związku

W Zespole Szkół nr 5, mieszczącym się w osiedlu Związka, już po raz piątnasty zorganizowano Rodzinną Olimpiadę Tenisa Stołowego. Cieszy się ona od lat dużym

zainteresowaniem wśród młodych ludzi i ich rodziców. Intencją organizatorów jest rodzinne integrowanie dzieci i ich rodziców. Startują bowiem w zawodach dwuosobowe zespoły złożone z uczniów i ich rodziców.

W tym roku triumfowali w obu grupach wiekowych następujące teamy rodzinne, według kolejności zajętych miejsc: w grupie klas I-III – **Alan i Remigiusz Stankowie, Jakub i Tomasz Mordarscy, Paweł i Piotr Sowowie**; w grupie klas IV-VI – **Adam i Szymon Żmudowie, Oliwier i Zbigniew Haderowie, Piotr i Dominik Wałachowie**. Oczywiście, nie zabrakło okolicznościowych dyplomów i stosownych nagród.

DZIEŃ KOBIEŃ



Tak panie hołubił prezydent

Obchody międzynarodowego święta płci nadobnej, 8 marca, w tym roku przebiegały w naszym kraju zupełnie inaczej. Owszem, były tradycyjne wyrazy męskiej wdzięczności a nawet uwielbienia, ale najgłośniejszym echem odbił się masowy protest kobiet. Postanowiły one zmanifestować swoją dezaprobatę dla instrumentalnego traktowania ich przez aktualną władzę, która zamierza coraz bardziej ingerować w ich świat i narzucać swoje pojmowanie wolności kobiet. W Rzeszowie prezydent Tadeusz Ferenc spotkał się z paniami w ratuszu, wyrażając swoje najwyższe uznanie za ich codzienny trud. Ale na rzeszowskim rynku pojawiła się spora grupa pań, które nie godzą się na sposób traktowania ich wolności przez pisowskie władze.



Tak protestowały panie

Rom
Fot. A. Baranowski

Z ŻYCIA TPRz

NOWY PORTAL

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa przygotowuje się do otwarcia swojego kolejnego portalu internetowego. Oprócz portalu wydawanego przez tę organizację czasopisma „Echo Rzeszowa”, w najbliższym czasie pojawi się strona „Telewizji Przyjaciół Rzeszowa”. Będzie to strona skierowana do wszystkich, którym na sercu leży dobro miasta. Administratorzy ograniczą się tylko do prezentowania ważnych dla miasta, a także regionu, imprez zarówno politycznych jak i kulturalnych. Biorą też na siebie prezentację dorobku środowisk artystycznych miasta w takich dziedzinach, jak: plastyka, muzyka, literatura, teatr czy fotografia. Zaglądaj też do muzeów i innych miejsc atrakcyjnych turystycznie.

Organizatorzy tego przedsięwzięcia traktują to jako wprowadzenie do szerszego spojrzenia na budowę wize-

runku Rzeszowa. I właśnie w mieszkańcach i współpracy z nimi upatrują nie tylko sukces przedsięwzięcia, ale przede wszystkim stworzenie żywej kroniki miasta, ze swoimi zaletami i wadami. Miasta, nabierającego coraz większego znaczenia na mapie Polski, zachowując jednocześnie swój galicyjski charakter.

Portal będzie otwarty dla wszystkich i na wszystko. Nawet pozornie mało ważny fakt; ślub córki czy komunii wnuczki, grill na działce czy rodzinne zakupy w galerii handlowej, pierwszy występ na akademii szkolnej, czy dziura w jezdni. Bo wszystko, co udokumentowane fotograficznie czy filmowo, to przyczynki do życia miasta.

Twórcy portalu zapraszają nań wszystkich bez względu na wiek, płeć czy przekonania. Jedynym kryterium jest chęć pokazania życia miasta z perspektywy osobistego widzenia, zarówno pozytywnego jak i negatywnego. Aby wejść na Telewizję Przyjaciół Rzeszowa należy w przeglądarkę internetową wpisać „tvprz odcinek 1”.

ZD

Nagle zakończył swoje życie wieloletni,
aktywny członek naszego towarzystwa,
znany w mieście nauczyciel
I Liceum Ogólnokształcącego,
ceniony historyk regionalista,
autor licznych publikacji naukowych

**DR
JÓZEF ŚWIEBODA**

Jego najbliższym składamy szczerze kondolencje.

Zarząd
Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa

Po uporczywej chorobie odszedł od nas
zaangażowany członek towarzystwa,
były pracownik naukowy Politechniki Rzeszowskiej,
siatkarz, autor książek o rzeszowskiej siatkówce

**DR
WIESŁAW SIPOWICZ**

Rodzinie i przyjaciołom składamy szczerze kondolencje.

Zarząd
Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa

RZESZÓW WZBOGACI SIĘ

STARA NOWA PANIAGA



Pierwsza, drewniana nawierzchnia ul. 3 Maja. Fot. A. Baranowski

Prace przy rewitalizacji reprezentacyjnego rzeszowskiego deptaka rozpoczęły się na początku listopada. Odpowiada za nie firma Strabag, która swoją usługę wyceniła na ponad 7 mln zł. Mieszkańcy Rzeszowa robią zakłady, czy wykonawca zdąży na Święto Paniagi. Prowadzona inwestycja jest bowiem bardzo pracochłonna.

W pierwszej kolejności, pod nadzorem Zarządu Zieleni Miejskiej w Rzeszowie, przeprowadzono prace związane z usunięciem i przesadzeniem bukszpanów. Następnie rozpoczęto prace związane z renowacją kanalizacji deszczowej i sanitarnej. Następnie przebudowano sieci wodociągowe. Firma deklaruje, że „inwestycja przebiega zgodnie z przyjętym harmonogramem”. Ewentualne opóźnienia mogą pojawić się wówczas, gdy rozpoczyna się prace ziemne. Zauważmy, że modernizacji podlegają jedne z najstarszych ulic w Rzeszowie.

Nowością będą płyty pamiętkowe, które można wykupić w Miejskim Zarządzie Dróg nie drożej jak 450 zł. Tworzenie nowej nawierzchni deptaka rozpocznie się od środka ul. 3 Maja (na wysokości ul. Jagiellońskiej) i równocześnie będą prowadzone w obydwu kierunkach – w stronę ul. Zamkowej i placu Farnego. Pojawiają się drzewa na kształt kuli oraz wyposażone w system napowietrzania korzeni oraz nawadniania drobno kropelkowego. Deptak po przebudowie ma nawiązywać do wyglądu ul. 3 Maja sprzed drugiej wojny światowej. Dotychczasową kostkę brukową zastąpią płyty granitowe z jasne-

go kamienia. Będą one miały szerokość 60 na 90 cm. W części deptaka, po której mogą jeździć samochody, płyty będą miały 30 na 60 cm. Na deptaku pojawi się również specjalna kostka z wypustkami i w innym kolorze wydzielająca część dla pieszych. Zaplanowano

także pamiątkowe tablice z mosiądzu, na których będą widnieć obecne i historyczne nazwy ulic.

Przebudowie zostaną poddane również place przed Narodowym Bankiem Polskim, Muzeum Okręgowym, I Liceum Ogólnokształcącym i kościołem pw. Świętego Krzyża. Przed I LO, zamiast obecnie rosnącego żywopłotu, mają się pojawić rabaty ornamentowe. Na deptaku pojawią się również nowe ławki, wśród których będzie kilka z cokołem, na którym zostaną wygrawerowane historyczne wizerunki ulic. Pojawiają się również stojaki na rowery. Renowacji zostaną poddane poidelka i kosze na śmieci, które będą wykonane z betonowych płyt.

Dotychczasowa kostka nie sprzyjała paniom, które lubią buty na szpilkach. Prezydent postanowił o nie zadbać. Istotną rolę odgrywają też walory estetyczne – nowa nawierzchnia ma być atrakcyjniejsza wizualnie. W dodatku pojawią się grawery z dawnymi nazwami ulic, nowe ławki, betonowe kosze na śmieci, grawery na studzienkach kanalizacyjnych i lipy z kulistymi koronami. Całość ma nawiązywać do dawnego wyglądu miasta. Płyty na pewno nie będą zbyt śliskie. Ulica będzie też podzielona na dwie części – spacerową (szerszą) i pas dla rowerzystów. Po obu stronach ulicy zostaną też posadzone drzewa. Zresztą, jaki dokładnie będzie wygląd ulicy po przebudowie, mieszkańcy będą się mogli przekonać już niebawem.

Zdzisław Daraż

CO TAM PANIE W RADZIE

BYLI ZA, A NAWET PRZECIW

Jeśli w programie sesji pojawia się punkt związany w jakiś sposób z procedurą poszerzania miasta, można w ciemno postawić na burzliwą dyskusję, w której rolę już dawno zostały podzielone. W zasadzie odstępstwa od schematu są sporadyczne. Nie inaczej było podczas marcowej sesji statutowej. Już w grudniu minionego roku sam zamiar przeprowadzenia konsultacji przyłączenia Gminy Świlcza i kilku kawałków sołectw wywołał burzę. Oczywiście, radni PiS byli przeciwni. Ale wówczas sami zaproponowali dodatkowo podjęcie starań o przyłączenie części Jasionki z lotniskiem. Procedurę przyłączeniową jednak wówczas uchwalono.

W początkowej części sesji poinformowano radnych o poważnym wzroście notowań Rzeszowa w opinii Fitch Rating. I cóż to spowodowało? Entuzjazm lewej strony i nieutulony smutek po drugiej stronie. Nie mógł pojąć tego prezydent Ferenc – dlaczego tak posmutnieście, że miasto rozwija się i pnie w górę? Nie pomogło, smutek pozostał.

Później pełnomocnik prezydenta, Krzysztof Kadłuczko, przedstawił wyniki konsultacji z mieszkańcami miasta kolejnego zamiaru powiększenia Rzeszowa. Nader pozytywne. Integralną częścią informacji były dwa projekty uchwał – jedna dotycząca całej Gminy Świlcza i druga przyłączenia trzech sołectw (Nowa Wieś, Pogwizdów Nowy i Nowa Wieś) oraz kolejnych trzech po kawałku (Racławówka, Miłocin i Jasionka).

No i zaczęło się, ale nietypowo, bo przerwę na uzgodnienia między radnymi prawymi i sprawiedliwymi. Widocznie wcześniej nie było ich w domu. Po zbiorowej radzie całego klubu w ich imieniu raczył być za a nawet przeciw Marcin z Lubczy koło Ryglia. Poza tym ponoć władza magistracka nie ma żadnych analiz i koncepcji owego poszerzania, o czym ma świadczyć fakt, że rozszerzać się chce we wszystkie strony. Nie pomogły wyjaśnienia, że taka bardzo obszerna i kompleksowa analiza jest, zna ją nawet wojewoda podkarpacki, i nie tylko. Zaskakujący był argument, że to powinno być zawarte w projekcie uchwały, chociaż nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie tak skonstru-

owanego dokumentu. A po co istnieje instytucja załączników? Pojawili się tym razem pomysły, aby przestać zajmować się poszerzaniem, a cały wysiłek skierować na wdrożenie idei Rzeszowskiego Obszaru Funkcjonalnego. Przecież to są dwie różne bajki. Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie kukuryku! Aż dziw bierze, że różnicy ktoś nie dostrzegł.

Wszystko musiało spotkać się z reakcją prezydenta. Zdziwił się on bardzo sprzeciwem tej grupy radnych. Przypomniał im, że powiększanie miast jest jednym z zadań realizowanych przez Prawo i Sprawiedliwość. Uczyniono to w Opolu i obecnie trwa procedura w Warszawie, chociaż na nieco innych zasadach. Czyżby radni rzeszowscy byli przeciwni polityce PiS? Wyjaśnił po raz któryś z kolei, że priorytetem dla Rzeszowa musi być poszerzanie, gdyż w przeciwnym przypadku miasto nie będzie w przyszłości siedzibą województwa. Musi następować rozwój pod każdym względem, również po to, aby do naszego miasta chcieli przyjeżdżać młodzi ludzie studiować i tu osiedlać się oraz podejmować pracę. Tak się dzieje. Oprócz Warszawy, tylko Rzeszów notuje przyrost ludności. Sam przewodniczący klubu radnych PiS, Marcin Fijołek, też tu przyjechał, u nas kształcił się i tu osiadł. Z pewnością nie uczyniłby tego, gdyby miasto nie rozwijało się, nie było coraz atrakcyjniejsze dla przyjezdnych. Ja chciałbym, aby przyjeżdżały do nas dalsze Fijołki – powiedział prezydent. Poszerzanie generuje ważne dla miasta inwestycje. Poinformował również, że wspólnie z Uniwersytetem Rzeszowskim podjęte zostały badania socjologiczne w sołectwach dotychczas przyłączonych do miasta. Będzie to z pewnością ciekawa lektura.

Po długim i nieefektywnym przelewaniu z pustego w próżne przystąpiono do głosowania. Uchwała dotycząca Gminy Świlcza przeszła 14 głosami przy sprzeciwie 10 radnych PiS. Druga uchwała przeszła też 14 głosami, ale jej współautorzy z opozycji w sile 7 radnych już tylko wstrzymali się od głosu. Nie wypadało być przeciw swojej inicjatywie.

Roman Małek

MUSIMY BYĆ DUŻYM MIASTEM

Rozmowa z prezydentem Tadeuszem Ferencem

– Co w tej chwili jest najpilniejszą w zasięgu działań prezydenta?

– Wiele spraw, wielkich i pomniejszych ale równie ważnych, poczynając od pilnowania, aby remont ulicy 3 Maja ukończyć przed świętem tej ulicy, czyli właśnie przed 3 maja.

– Z wszystkimi bajerami, podgrzewanym podłożem, aby w zimie nie sprzątać śniegu?

– Z tego zrezygnowaliśmy. Policzaliśmy koszty, trzeba byłoby nową linię energetyczną tu doprowadzić.

– Ulica będzie nie tylko odświeżona i zmieniona urbanistycznie zewnętrznie?

– Udostępnimy na stałe wiele atrakcji odkrytych podczas wykopów, m.in. fragmenty drewnianego traktu, który tu był przed wiekami. Przez odpowiednio zamontowane szyby można będzie to oglądać.

– Wspominaliśmy niedawno o przygotowaniach do budowy nowej ulicy, Południowej, od Kielanówki przez Podkarpaczkę po ul. Sikorskiego z dwoma mostami – najdłuższym w Polsce, bo ponadkilometrowym (1100 metrów) nad Wisłokiem i krótkim nad Strugiem.

– Potężna budowa. Dokumenty już poszły do Warszawy, bo ta ogromna inwestycja za 400-500 mln złotych będzie zrealizowana

przy ogromnym rządowym wsparciu. Łącznik do Kielanówki ma być gotowy na 15 września. Przebudowywać będziemy i poszerzać dalszą część ulicy Podkarpackiej, również z udziałem pieniędzy unijnych. Kolejne projekty to m.in. żłobek przy ul. Zielonej i Granicznej, szkoła Wilkowyj wspólnie z pijarami...

– To już się w jakimś stopniu dzieje...

– I szukamy wciąż nowych tematów, aby nie rdzewieć. Takie ciągle napięcie produkcyjne. Bo czeka nas niebawem połączenie ulicy Lubelskiej od mostu Mazowieckiego z Warszawską, a potem z Krakowską i dalej na południe. W innym miejscu miasta to przebudowa ulicy Miłej, a ulicę Sikorskiego chciałbym skończyć w tym roku...

– Nie obywa się bez protestów?

– Zawsze ktoś się znajdzie, komu nie odpowiada, że nowa droga będzie za blisko jego domu, że lepiej, aby ulica wyglądała tak, jak wtedy gdy wozilo się wtedy zboże i siano. Ale powtarzam, postęp wymaga, żeby ulice budować i poszerzać, a nie zwęzać, bo nie będzie rozwoju. Nie będą przyjeżdżać nowi ludzie, rodziny.

– Te pozytywne tendencje zauważył Fitch Ratings, podnosząc

niedawno międzynarodowe długoterminowe ratingi Rzeszowa?

– Budujące są takie obiektywne zewnętrzne oceny, jak ta wyrażona przez agencję Fitch, że tworzymy dobre warunki dla rozwoju przedsiębiorczości, przyciągania inwestorów oraz mieszkańców i polepszania warunków życia w mieście. Jak i zauważenie, że w regionie Rzeszów jest najsilniejszym ośrodkiem rozwojowym, a PKB na jednego mieszkańca jest u nas wyższe od średniej krajowej.

– W innowacyjnym Rzeszowie nie tylko myśli się o autobusach napędzanych elektrycznie, ale i o wyniesieniu transportu ponad ulicę?

– Przygotowywana jest ustawa sejmowa, aby dopuścić ruch komunikacyjny po jednej szynie. Kiedy będzie taki przepis w Polsce, będziemy aplikować o środki na budowę kolejki napowietrznej.

– To niebawem, że aby zrealizować coś tak pionierskiego w kraju trzeba wymuszać aż ustawę sejmową.

– Nie było do tej pory odpowiednich przepisów. Natomiast co do autobusów napędzanych elektrycznie to jest przyszłość wcale nieodległa. Jeszcze w tym roku zakupimy dziesięć takich pojazdów do MPK i byłbym rad ogromnie,

gdyby to właśnie sanocki Autosan, firma z naszego regionu mogła je dla nas wykonać.

– Elektryczne autobusy to już kolejny etap proekologicznych działań w tym względzie?

– Zdecydowanie taki musi być kierunek. Ekologiczne pojazdy, czy to napędzane elektrycznie, czy wodorem, czy czymś innym co wymyślą naukowcy. Zaczęliśmy od autobusów na gaz ziemny. Już 79 takich jeździ po ulicach w Rzeszowie. I ten trend utrzymamy.

– Jak już zostało powiedziane w poprzedniej rozmowie, Rzeszów pnie się do góry, szczególnie w centrum nad Wisłokiem, ale próbuje i wszędzie nieustannie przesuwać granice.

– I od kiedy kieruję miastem powiększyło się ponad dwukrotnie i jego powierzchnia przekroczyła 120 kilometrów kwadratowych. Gdy zaczynałem obszar Rzeszowa był mniejszy niż pobliskiej wsi Bratkowice.

– Nie wszyscy popierają prezydenckie zamierzenia. Radni PiS byli przeciwni na ostatniej sesji zamiarom poszerzenia Rzeszowa o całą gminę Świlczę i kilka sołectw ościennych, w tym o część Jasionki, gdzie jest lotnisko.

– Mimo ciągłych oporów rozwijamy się. Jesteśmy w tej chwili



Prezydent Tadeusz Ferenc

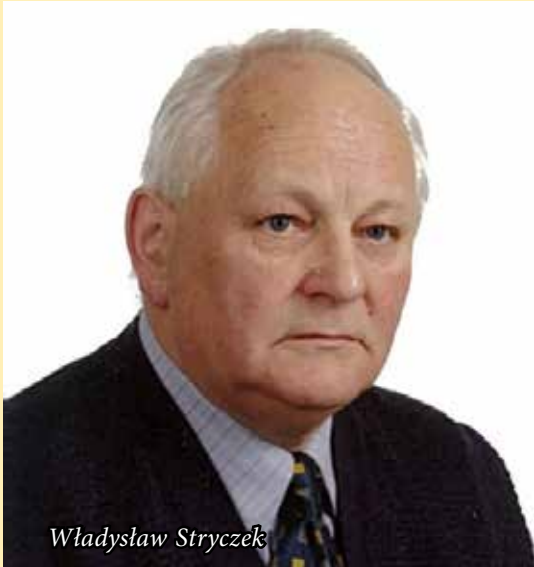
obszarowo i ludnościowo miastem średniej wielkości, a musimy być dużym. I opór tych ludzi musi się zmienić, muszą zrozumieć, że taka jest nasza rzeszowska racja stanu, by powiedzieć to górnolotnie. Po to, aby ludzie nie wyjeżdżali stąd za robotą, ale przyjeżdżali do nas jak to się obecnie dzieje. Zmieniamy miasto i ono przyciąga – tylko Rzeszowowi i Warszawie przybywa mieszkańców. To o czymś świadczy. Tego nie wolno hamować. I jako prezydent miasta jestem ogromnie wdzięczny uczelniom, że się rozwijają, że kształcą kadry pod potrzeby gospodarki, kadry, które to nasze miasto będą rozwijać i kierować nim już niedługo. Nauka to podstawa.

Rozmawiał Ryszard Zatorski



WŁADYSŁAW STRYCZEK

OPTYMIZM I PRACOWITOŚĆ



Władysław Stryczek

Władysław Stryczek urodził się w 1944 r. w Rzeszowie w domu przy ulicy Krakowskiej. Dom był własnością Emila Bieleckiego, kustosa Muzeum Okręgowego, znawcy i kolekcjonera m.in. polskich mundurów wojskowych. Ulica Krakowska była wtedy główną arterią miasta w kierunku Krakowa. Potem zmieniała swoją nazwę na Daszyńskiego, Turkienicza i ostatnio ks. Jałowego.

Położenie domu sprzyjało dziecięcej zabawie, uprawianiu różnych gier sportowych. Blisko było szkolne podwórko Ćwiczeniówki, tereny II LO oraz Łąka Tokarskiego. Wśród zabaw dominowała gra w piłkę nożną, którą Władek porzucił dla tenisa ziemnego. Korty tenisowe znajdowały się niedaleko, bo obok budynku Soła, dzisiaj siedziby Teatru im. W. Siemaszkowej.

Z teatrem wiązał się pewien epizod jego życia. Po raz pierwszy podjął pracę jako 13-latek przy remoncie właśnie tego budynku. Remont prowadziła firma budowlana Mackiewicz. Podjęli się tej pracy we trzech, a polegała ona na czyszczeniu cegieł pochodzących z rozbiórki, a używanych przy remoncie budynku teatru. Zarobione pieniądze przyniosły ogromną radość, ponieważ w domu brakowało ich. Ojciec Władysław nie żył, matka Zuzanna sama wychowywała trójkę dzieci. W ogóle w latach powojennych w domu było bardzo ciężko.

Marzył, by zostać tenisistą. Był nawet zawod-

nikiem Resovii, brał udział w turniejach. Ale marzenia te rozsypały się z chwilą, gdy podjął pracę w przedsiębiorstwie geodezyjnym jako topograf. Robił bardzo dokładne mapy. Ciągłe jednak był w rozjazdach w różnych częściach kraju. Jedną z korzyści tych wędrowek po kraju było poznanie ciekawych pod względem turystycznym miejsc i regionów oraz obiektów historycznych.

O tenisie wciąż marzy. Ma jeszcze nadzieję, że najmłodszy z czwórki wnuków, Kamil, spełni jego marzenia i będzie z powodzeniem uprawiał tenis. Synowie Jacek i Maciek, nie ulegli czarowi tej dyscypliny sportu.

Wpływ na Władka, jego charakter i stosunek do życia, wywarła matka Zuzanna. Pomogła mu wejść w dorosłe życie, była wzorem pracowitości i szacunku dla drugiego człowieka, nauczyła cenić rodzinę i jej dobro, nastawiła optymistycznie do świata. Dlatego dziś on może pochwalić się udaną rodziną z dwójką synów i czwórką wnuków. Synowie ukończyli wyższe studia. W 2016 r. oboje z żoną Elżbietą obchodzili jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego (złote gody). Dziwi się tylko, że tak szybko to zleciało.

Dziś prowadzi spokojny tryb życia emeryta, który wciąż stara się być użytecznym i pomocnym dzieciom i wnukom. Najmłodszy pomaga dziadkowi, jak umie, przy samochodzie i w garażu, który jest wzorem porządku i ładu. Są w nim różne rzeczy, niezbędne do majsterkowania. Władek lubi majsterkować, sam naprawia samochód, wykonuje szereg przedmiotów potrzebnych w domu. W garażu zaś gromadzi te różne rzeczy w myśl zasady – mogą jeszcze przydać się. Był mocno zaangażowany przy budowie garaży w osiedlu, a teraz stara się koordynować wysiłki grupy ich właścicieli przy utrzymaniu porządku wokół, a szczególnie w okresie zimowym.

Lubi zbierać różne przedmioty, szczególnie te stare i rzadkie. Jest filatelistą i zbieraczem resovianów. Jest rzeszowianinem z urodzenia i zamiłowania. Cieszy go rozwój Rzeszowa, poprawa jego wyglądu i wzrost uznania w kraju i za granicą. Cieszy także osiedle Kmity, zadbane, zielone i ukwiecone, dobrze zagospodarowane i wyposażone w niezbędną infrastrukturę. Jest optymistą, wierzy w człowieka i w to, że sytuacja Rzeszowa i Polski będzie rozwijać się w dobrym kierunku, zaś mieszkańcom żyć się coraz lepiej. Tego pragnie także dla swojej rodziny. Oby tylko dopisywało zdrowie!

Józef Kanik

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

Problem zaopiekowania ulic miasta Rzeszowa samochodami, szczególnie w godzinach szczytu, jest trudny do rozwiązania. Z czasem powiększa się

zaplecze gospodarczym. Na terenie targowiska ma być ponad 200 miejsc parkingowych. Wspominam o tym szczegółowiej, ponieważ musimy sobie zdawać dziś sprawę o dużej ilości ludzi i samochodów, jakie będą tam przebywać. Musi też być tam dobry dojazd. Jedynym praktycznie rozwiązaniem może być przedłużenie i poszerzenie do dwóch jezdni z czterema pasami ruchu obecnego odcinka ulicy do ulicy Ciepłowniczej. Pozwoli to też na przejęcie dużej ilości samochodów podążających z rejonu ulicy Rejtana w rejon potężnego osiedla Baranówka oraz osiedla Ogrody Staromiejskie przy ulicy Lubelskiej. Puszczanie tą ulicą samochodów odciążą znacznie ulicę Piłsudskiego, a przez to i zlikwiduje trochę korki samochodowe, jakie w centrum głównie na tej ulicy się tworzą.

NOWE DROGI W CENTRUM MIASTA

on z prostej przyczyny, samochodów jest u nas coraz więcej. Tak też jest w innych dużych miastach. W naszej sytuacji dotyczy to szczególnie centrum miasta, jak i dróg dojazdowych. Jedną z takich przepełnionych ulic jest ulica Piłsudskiego. Władze miasta, jak donoszą też media, starają się tak rozwiązywać komunikację, aby problem ten zlagodzić do minimum.

Moim zdaniem wspartym przez ekspertów jak i kierowców jest szybkie dokończenie budowy odcinka ulicy gen. Kazimierza Dworaka, która obecnie dobiega od ulicy Lwowskiej do okolic przyszłego bazaru, który ma być gotowy w czerwcu br. Dla mniej zorientowanych warto przypomnieć, że obecna ulica gen. K. Dworaka, to ślepa ulica, która powstała w 2015 roku i jest to 700-metrowe przedłużenie alei Rejtana na skrzyżowaniu z ulicą Lwowską. Wspomniany bazar ma zastąpić targowisko z ulicy Dołowej. Jego powierzchnia ma mieć około 2 ha i będzie znacznie większa od dotychczasowej. Ma być to targowisko nowoczesne z pawilonami, zadaszonymi stołami do targowania i pełnym

Wiemy też, że planowana jest przebudowa układu komunikacyjnego po drugiej stronie Wisłoka. Przyjęcie pewnych rozwiązań usprawni też w tym rejonie ruch samochodów i zwiększy ich przepustowość. W rejonie ZUS ma być rondo na skrzyżowaniu ulic Batorego, Głowackiego i Siemiradzkiego. Rondo to byłoby dwupasmowe o średnicy zewnętrznej około 42,5 m. Od ronda byłaby wykonana nowa droga w kierunku ulicy Styki, która skrzyżuje się z ulicą Śniadeckich i ulicą Orzeszkowej. Będą też odpowiednie połączenia sąsiadujących ulic, a także nowy, przebudowany wiadukt kolejowy na ulicy Batorego. Z początkiem lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy byłem radnym miejskiej rady narodowej, była już w planach przy przebudowie ulicy Rejtana wskazana budowa tzw. mostu skośnego. Przy obecnej, projektowanej przebudowie układu komunikacyjnego, moim zdaniem miałyby sens budowa takiego mostu przez Wisłok z rejonu Styki/Sniadeckich w kierunku istniejącego już odcinka ulicy gen. Kazimierza Dworaka. Wydaje się, że wystarczyłby podobny most do mostu Narutowicza.

NIE MA ROZWOJU BEZ KULTURY

Kultura jest jednym z elementów ogólnego rozwoju społeczeństwa. Taką sentencję wygłosił w dniu 31 marca br. w sali kameralnej filharmonii podkarpackiej wicepremier – minister kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Piotr Gliński. Podczas tego spotkania podpisana została umowa o współprowadzeniu filharmonii przez to ministerstwo.

Ta największa na Podkarpaciu zawodowa placówka muzyczna jest instytucją samorządu województwa podkarpackiego. Roczny budżet filharmonii wynosi obecnie 10 mln zł. Na jej działalność samorząd województwa przekazuje w każdym roku 6 milionów. Pozostałe środki pochodzą ze sprzedaży biletów oraz od sponsorów. Dzięki temu działalność jest ustabilizowana i bez trzęsień ziemi. Każdego roku w filharmonii odbywa się ok. 100 koncertów, z tego ponad 60 z udziałem własnej, istniejącej od 1955 roku, orkiestry symfonicznej, a także kilkaset kon-

certów dla dzieci i młodzieży. Jest również od 1956 roku organizatorem muzycznego festiwalu. Wprawdzie dżentelmeni o pieniądzach nie rozmawiają, ale to oczywiste, że ta działalność kosztuje. Gdzieś w kraju oraz w świecie o wiele więcej.

Od jakiegoś czasu przyjęta została w Polsce taktyka, w konsekwencji której najbardziej wyróżniające się aktywne działalności placówki kulturalne wspierane są dodatkowymi środkami finansowymi, z możliwościami korzystania tych pochodzących z europejskich. Te placówki to prawdziwa elita krajowej kultury. Przy ich wyborze brana jest pod uwagę jakość funkcjonowania, dorobek artystyczny, poziom prezentowanych produkcji. Na to szczególne wspieranie działalności ministerstwo przeznacza ok. jednej czwartej środków z budżetu, a wszystko po to, aby maksymalnie wykorzystać potencjał artystyczny placówek, zwiększyć ich możliwości twórcze, zapewnić stabil-

ność rozwoju.

Do tej pory na liście instytucji współprowadzonych przez resort kultury były 33 wyróżniające się placówki: teatry, opery, orkiestry, muzea, a nawet centra i ośrodki kultury i sztuki. Z terenu Podkarpacia na tej liście ekstraklasy kulturalnej był tylko Zamek-Muzeum w Łańcucie. Od pewnego czasu dyrektorem naszej filharmonii, **Marta Wierzbieniec**, a także marszałek województwa podkarpackiego, **Władysław Ortyl**, przy wsparciu parlamentarzystów – co zostało mocno zaakcentowane podczas omawianego spotkania – czynili usilne starania, aby na tej liście znalazła się także Filharmonia Podkarpacka.

W ostatnim dniu marca odbyło się uroczyste podpisanie umowy dotyczącej współprowadzenia filharmonii przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W obecności wojewody podkarpackiego, **Ewy Leniart**, podkarpac-

kich parlamentarzystów, dyrektora Marty Wierzbieniec, przedstawicieli lokalnych placówek kultury, a także muzyków filharmonii, umowę sygnowali: minister **Piotr Gliński**, marszałek **Władysław Ortyl** i wice-marszałek **Bogdan Romaniuk**. Przez najbliższe trzy lata rzeszowska placówka otrzymywać będzie dodatkowo na działalność koncertową po 1,5

milionu. Umożliwi to jeszcze w tym sezonie artystycznym poszerzenie oferty koncertowej o spektakle operowe, operetkowe, być może musicalowe, które prezentowane będą w soboty i niedziele. Reasumując, był to bardzo ważny dzień dla kultury Podkarpacia.

Jerzy Dynia



Z prawej wicepremier Piotr Gliński, obok marszałek Władysław Ortyl. Fot. A. Baranowski

OKRUCHY WSPOMNIENI CZ. XXVI KIM TY TU JESTEŚ?

To pytanie pojawiło się kilkakrotnie. Zaczęło od tego, że w pierwszych latach mojego zamieszkiwania w Rzeszowie, a zamieszkałem we wrześniu 1955 r., przedstawiałem się jako zięć profesora **Bronisławy Majgierowej** lub mąż **Basi Majgierówny**. Teściowa uczyła w I Liceum Ogólnokształcącym, Liceum Korespondencyjnym, mieszkała w Rzeszowie od 1944 r. Była tu dobrze znana w dość szerokim kręgu ludzi. Miała sporą grupę przyjaciół. Potem, po paru

latach, zaczęto kojarzyć ją jako teściową Kanika. W tej zmianie rozpoznawania pomogła bardzo moja żona Basia, polonistka, ucząca w Technikum Mleczarskim a później w III LO, w którym wcześniej zdawała maturę. Miała więc sporo koleżanek i kolegów z lat szkolnych i tych z miejsc pracy. A dodam, że zaczynała pracę w redakcji Nowin Rzeszowskich, krótko pracowała w Liceum Pedagogicznym i Technikum Budowlanym.

Ciekawe były dwa przypadki. **Tadek Bujnicki**, kolega ze studiów, umówił się na spotkanie ze znajomą na dworcu kolejowym w Rzeszowie. Gdy ta nie przyszła, zrobiło się późno, wyszedł na plac przed dworcem i zaczął pierwszego napotkanego mężczyznę pytając go, czy zna może Józefa Kanika. Ten nie tylko znał mnie, ale podał mi także numer telefonu. Zdziwienie Tadka było ogromne. Zapytał mnie o wyjaśnienie. Nie wiedziałem, na kogo trafił.

Drugi przypadek. Zaprosiłem **Milkę** z mężem **Antkiem Dobijów** z Rybarzowic. Opisałem im drogę dojazdu, także jakimi ulicami Rzeszowa mają jechać. Mieszkaliśmy wtedy przy ul. Baldachówka. Jechali samochodem. Rano zobaczyłem, że zamknięto dla ruchu ulicę Chopina, ponieważ rozpoczęły się dni kultury, oświaty, książki i prasy na ulicy Słowackiego. Pobiegłem na skrzyżowanie z ulicą Narutowicza z myślą, że będę czekał tam na swoich gości.

Ale spotkałem po drodze swojego ucznia z liceum wieczorowego, milicjanta, pilnującego porządku na ul. Chopina. Wytłumaczyłem mu, o co chodzi, kto i czym do mnie jedzie. Antek, gdy zjechał przed nasz budynek, to najpierw zapytał – kim ty tu jesteś? Bo najpierw był przerażony, gdy zawrócił przed znakiem zakazu wjazdu w ulicę Chopina, a tu goni milicjant i pyta go – pan Dobija? Do pana Kanika? To proszę jechać, jak wcześniej było ustalone.

Nie bardzo chciał uwierzyć w moje tłumaczenie. Wolał tę wersję nadzwyczajną. Pewnie tak rodzą się legendy?

Józef Kanik

KRYSTYNA BILEŃKI

PASJONATKA TWÓRCZOŚCI MARYNISTYCZNEJ

Urodzona w Rzeszowie. Absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Filii UMCS w Rzeszowie.

Malarka, animatorka kultury, społecznik. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików, Stowarzyszenia Pastelistów Polskich, założycielem i prezesem Podkarpackiego Oddziału Stowarzyszenia Marynistów Polskich.

Maluje od 30 lat. Jej twórczość cechuje różnorodność i wielorakość technik. Jest to malarstwo olejne, suchy pastel, tusz i kredka, i ostatnia jej wielka fascynacja – malowanie na jedwabiu. Tą techniką posługuje się zaledwie od 5 lat. Urzekła ją miękkość i zwiewność tkaniny oraz niesamowite możliwości, jakie daje ten materiał.

Swoje prace prezentuje rzadko, średnio raz na 5 lat z okazji okrągłych jubileuszy. W ostatnich 3 latach na wystawach indywidualnych z okazji jubileuszu 30-lecia prezentowała cykle pastelów. Tą techniką posługuje się od 2001 roku. Suchy pastel pozwala uzyskać dużą lekkość i ruch powietrza.

Tematy do prac czerpie z licznych podróży, obserwacji zjawisk atmosferycznych, w których tkwi nieokreślona siła i potęga natury oraz otaczającej nas przyrody – czyli piękna, które w pogoni za codziennością nie zawsze dostrzegamy. Uczestniczka kilkudziesięciu ogólnopolskich plenerów malarskich, w tym międzynarodowych. To tam czerpała wiedzę i uczyła się od innych swojego warsztatu.

Krystyna Bileńki jest autorką 17 wystaw indywidualnych. Swoje prace wystawiała na kilkudziesięciu wystawach poplenerowych i zbiorowych na terenie całego kraju, m.in. w: BWA w Krośnie, MDK w Opolu, na Zamku w Niedzicy, WDK w Rzeszowie - 2015, Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, Biennale Twórczości Plastycznej WP-ARS 2002, 2006, 2008, w Salonie Wielkopolskim w Czarnkowie 2003, 2005, Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim oraz Urzędzie Marszałkowskim w Poznaniu 2003-2005, 2013, w Bałtyckiej Galerii Sztuki w Uście, w „Galerii Pod Ratuszem” w Rzeszowie 2007-2011, w wystawach przedaukcyjnych

„Bliźniemu Swemu” 2010, 2012, 2014, 2016 w Warszawie, Wrocławiu, Katowicach, Krakowie, Gdańsku, Rzeszowie. Brała udział w Bałtyckich Impresjach Sztuki w Kołobrzegu, Międzynarodowej Wystawie Police-Art. 09 w Warszawskiej Królikarni, w Galerii Warszawskiej Szkoły Zarządzania w Warszawie - 2014, w Międzynarodowej Wystawie Marynistów w Domu Polonii w Krakowie-2015, w Galerii Sztuki „Ratusz” w Legionowie-2014, 2015 oraz w Pałacu w Chrzęśnem-2016.

Od szkoły podstawowej pracowała społecznie: w ZHP jako drużynowa i instruktor w stopniu podharcmistra, na studiach w Komisji Sportu i Turystyki Rady Uczelnianej ZSMP, w czasie pracy w Kole LKP. Za całokształt działalności społecznej na wniosek ZG Ligii Kobiet Polskich została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi. Po przejściu na emeryturę też nie spozczała na laurach.

Od 12 lat jest założycielką i prezesem podkarpackiego oddziału stowarzyszenia marynistów polskich, którego celem jest popularyzowanie

wśród mieszkańców miasta i województwa tematyki morskiej. Jest to najlepiej pracujący oddział w kraju. Członkami oddziału są przyjaciele z całej Polski, a to daje dodatkowe możliwości – organizując wystawy, konkursy plastyczne dla dzieci, plenery malarsko-fotograficzne w innych częściach kraju promują Rzeszów i województwo podkarpackie. Każdorazowo ich plenery połączone są z bogatym programem turystycznym – pokazują więc ich uczestnikom najpiękniejsze zabytki i zakątki podkarpackiej ziemi oraz innych regionów kraju. Członkowie oddziału bardzo mocno wspierają różnego rodzaju aukcje charytatywne. To podkarpacki oddział zapoczątkował dobry zwyczaj przekazywania części prac z plenerów malarskich na aukcje na rzecz Podkarpackiego Hospicjum dla Dzieci.

Autorka sama chętnie przekazuje swoje prace na różnego rodzaju aukcje charytatywne. Od 9 lat wspiera Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci, dochód z jej prac wspomógł Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Wołominie, Hospicjum w



Krystyna Bileńki

Tychach, Fundację Dzieciom „Zdążyć z pomocą”, aukcje organizowane przez Radio Katowice na rzecz powodzian na Śląsku, czy małej Izy poparzonej w pożarze kamienicy w Świętochłowicach, Stowarzyszenie Brata Alberta.

Jej prace znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą. Aktualnie, od 21 marca do 4 maja br., można obejrzeć jej wystawę pastelów w Foyer Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie.

Stanisław Rusznica

DECYZJE RADY

MIASTO SIĘ MUSI ROZWIJAĆ

Nowe osiedle Bzianka przywołane było dwukrotnie na sesji rady miasta 28 marca br. Raz, gdy trzeba było przyznać samorządowi gminy Świltca 1 mln złotych z przeznaczeniem min. na drogi, bo tamta gmina prawie tyle utraciła dochodów, gdy to sołectwo włączono 1 stycznia do Rzeszowa. – Będziemy budować szkołę w osiedlu Bzianka – powiedział prezydent Tadeusz Ferenc, a teren tylko pod tę inwestycję wart jest 1,2 mln złotych. Drugi raz, gdy zatwierdzano statut tego nowego osiedla. Na wniosek radnego Kamila Skwiruta o wyborze rady osiedla Bzianka może zdecydować zebranie, na którym w pierwszym zwołanym terminie pojawi się najmniej 60 mieszkańców, a w drugim wystarczy tylko 45 obecnych.

Natomiast gmina Świltca, a ściślej problem jej włączenia do Rzeszowa była już przedmiotem gorącej, kolejnej już na tym forum dyskusji. Radni PiS nawet poprosili wcześniej o przerwę, by jak dworował potem prowadzący akurat obrady wiceprzewodniczący rady Konrad Fijołek, utrafił przy padko-

wo na moment obecności telewizji na sali obrad, gdy ten temat był dyskutowany. Pełnomocnik prezydenta Krzysztof Kadłuczko przedstawił wyniki konsultacji w Rzeszowie w sprawie powiększenia miasta o gminę Świltcę oraz część sołectwa Raclawówka, część Jasionki oraz cały Pogwizdów Nowy, Zaczernie i Nową Wieś. Około 86 proc. rzeszowian spośród tych, którzy się w tej sprawie wypowiedzieli, chce takiego powiększenia miasta, a włączenia do miasta części Jasionki z obszarem lotniska i jego okolic chce nawet 87,5 proc. Radni przyjęli uchwałę, że należy takiego poszerzenia miasta dokonać, to znaczy tak zgłoszowało 14 radnych Rozwoju Rzeszowa i PO, przeciw było 10 radnych PiS. Teraz wojewoda zdecyduje czy poprzeć tę uchwałę i zarekomendować ją rządowi.

Szef klubu PiS Marcin Fijołek dowodził, że jego partia jest za poszerzeniem miasta, ale według niego dotychczasowe postępowania są bez wizji, nie ma partnerskiego dialogu z okolicznymi gminami i powoduje to chaos. Teraz marszałek

województwa ma zamiar powołać eksperckie gremia, by temat profesjonalnie przygotować. Na co radny Wiesław Buż ripostował, że ustawa o samorządach i zmianach granic tych jednostek nie upoważnia marszałka do takich działań. Sekretarz miasta Marcin Stopa przypomniał, że wojewoda otrzymał kilkusetstronicowe uzasadnienie wniosku o takie poszerzenie Rzeszowa, ze szczegółowymi eksperckimi wyliczeniami i argumentami. Zaś prezydent Ferenc wyraził zdziwienie, że radni PiS nie biorą wzoru z wiceministra Jakiego, który pomógł w takich zmianach granic Opola, że jest ono teraz większe od Rzeszowa, a po wzory tamci samorządowcy, jak również z Zielonej Góry sięgali właśnie do Rzeszowa, który przez 15 lat powiększył się ponad dwukrotnie do obecnych 120 km kwadratowych. Aby nie pozostać na marginesie miasto musi się rozwijać, musi mieć nowe tereny pod inwestycje, by przyciągać tutaj przedsiębiorców i ludzi, którzy chcą w Rzeszowie mieszkać, uczyć się, studiować. Powiększanie miasta jest procesem

nieuniknionym. A korzyści – także dla mieszkańców przyłączonych wcześniej sołectw, a dziś osiedli rzeszowskich – są namacalne, co mogli potwierdzić radni Stanisław Ząbek z Białej, Janusz Micał z Ziębicy, Czesław Chlebek z Przybyszówki czy Kamil Skwirut z Bzianki. Prezydent Ferenc pytał retorycznie, czy możliwe byłoby poszerzenie alei Sikorskiego do granic Tyczyna i ulicy Podkarpackiej w kierunku Boguchwały, albo wybudowanie łącznika od ronda Kuronia na Załężu do autostrady. I czy powstałaby najnowocześniejsza w europejskiej skali szkoła na osiedlu Przybyszówka, którą tak niedawno zachwyciła się minister Anna Zalewska, nazywając ją wręcz mercedesem wśród polskich szkół. Prezydent stwierdził też, że wszystkie rządy dotychczas mu pomagały w dziele poszerzania Rzeszowa, a opór najczęściej był tutaj, na miejscu, jak i teraz podczas dyskusowania tej uchwały.

Wśród wielu decyzji innych, jak choćby porządkujących nazewnictwo niektórych ulic, np. poprawienia pisowni imienia Xawery patrona

ulicy Dunikowskiego, czy nazwania na prośbę mieszkańców mianem Porzeczkowa ulicy na osiedlu Staroniwa, stanowiącej odgałęzienie nowo wybudowanej ulicy Jana Wywrockiego, co nawiązuje do istniejącego nazewnictwa innych tutaj ulic, jak Porzeczkowa, Agrestowa, Jagodowa, Makowa. Radni potwierdzili również potrzebę kontynuacji partnerskich stosunków między Rzeszowem a chińskim miastem Fangchenggang, co ma być z pożytkiem obustronnym w sprawach gospodarczych, edukacji i kultury.

Radni bez wahania i sprzeciwu zdecydowali się podarować Uniwersytetowi Rzeszowskiemu obiekty po szkole specjalnej przy ulicy Marszałkowskiej. Z taką prośbą na potrzeby kształcenia studentów medycyny wystąpił do prezydenta Ferenc rektor UR prof. Sylwester Czopek. Radni Robert Kultys z PiS i Konrad Fijołek z Rozwoju Rzeszowa sugerowali, by mieć także na uwadze urbanistyczny obraz uzupełnienia wysoką zabudową tego miejsca. Są tam bowiem dwie działki – na jednej jest owa nieczynna od pięciu lat szkoła, którą przejmie uniwersytet, druga nadal pozostaje wolna.

Ryszard Zatorski

JUBILEUSZ STOWARZYSZENIA KRYSTYN PODKARPACKICH

Ruch Krystyn w województwie podkarpackim skupia ponad 300 imienniczek. Celem ruchu jest integracja i wzajemna pomoc kobiet w wieku okołoemerytalnym, promocja lokalnych środowisk i działalność charytatywna.

Przez pięć lat działalności Stowarzyszenie Krystyn Podkarpackich organizowało wydarzenia przez Urząd Miasta Rzeszowa, urząd marszałkowski, instytucje kościelne, naukowe i edukacyjne, organizacje społeczne i ruchy społeczne. Krystyny brały aktywny udział w imprezach charytatywnych (Szlachetna paczka, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy), otwarciu inwestycji w Rzeszowie, na konferencjach Aktywna Kobieta Rzeszowie, kongresach stowarzyszeń regionalnych, wydarzeniach organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa i Stowarzyszenie Nasz Dom Rzeszów

(łącznie przez 5 lat 356 wydarzeń odbywających się w 79 miejscowościach, w tym w 32 poza granicami województwa podkarpackiego).

SKP promuje miasto Rzeszów i Podkarpacie poprzez publikacje artykułów w prasie lokalnej, regionalnej i ogólnopolskiej, postów na portalach internetowych, Facebooku, udzielanie wywiadów w Polskim Radio Trójka, Polskim Radio Rzeszów, Wia, Feniks, Centrum, Eska, Wawa, Leliwa, w telewizji Polonia, TVN Na poddaszu, TVP 1, Teleekspres, TP3 Rzeszów, w telewizjach lokalnych Łańcut i Przemyśl, w telewizji internetowej w Rzeszowie i Białej Podlaskiej. Promowanie miasta i regionu następowało również poprzez zapraszanie Krystyn z województwa podkarpackiego, z kraju i zagranicy (Austria, Belgia, Brazylia, Francja, Niemcy, Portugalia, Szwecja, Ukraina, USA, Wielka Brytania) oraz udawanie się z rewizytą do kilku z tych krajów.

Największym przedsięwzięciem

było zorganizowanie w Rzeszowie w 2012 r. XV Jubileuszowego Ogólnopolskiego Zjazdu Krystyn, podczas którego ponad 500 imienniczek z całej Polski i wielu krajów przez tydzień miało możliwość uczestniczenia w wydarzeniach naukowych, kulturalnych, rozrywkowych, sportowych i turystycznych w Rzeszowie i na Podkarpaciu.

Inne formy podejmowanych działań promujących nasz region w skali kraju i poza jego granicami to: tournée chóru z Portugalii po Podkarpaciu, trzy tournée koncertowe po Podkarpaciu i Małopolsce dla pianistki Ernetine Bluteau z Paryża, wykłady na uniwersytetach III wieku w woj. podkarpackim, świętokrzyskim i małopolskim wygłaszane przez Krystynę Mazurównę i Leśniak-Moczuk, spot filmowy z Krystyną Mazurówną i Krystynami Podkarpackimi nakręcony przez Arkadiusza D. Leśniaka-Moczuka, mający na You Tube 5 270 wyświetleń. Została wydana książka pt.: „Feno-



men Krystyn autorstwa Krystyny Leśniak-Moczuk, dofinansowana przez prezydentów miast Rzeszowa i Katowic. K. Leśniak-Moczuk wygłosiła kilkanaście referatów na konferencjach naukowych i opublikowała artykuły naukowe o tematyce ruchów społecznych kobiet. Pod jej kierunkiem powstaje dysertacja doktorska na temat ruchu społecznego Krystyn na Podkarpaciu, autorstwa mgr Kamili Warchoła.

SKP zainicjowało Bal Przyjaciół Rzeszowa pod patronatem Tade-

usza Ferenc, prezydenta miasta Rzeszowa organizowany od 2015 r. razem z Towarzystwem Przyjaciół Rzeszowa. Do harmonogramu wydarzeń promujących Podkarpacie weszły Podkarpackie Imieniny Krystyn, które od 2013 r. są współorganizowane z samorządami gmin (Łańcut, Mielec, Ustrzyki Dolne, Przemyśl, Osiek Jasielski), przyciągające corocznie ponad setkę solenizantek z Podkarpacia i zaproszone Krystyny z innych województw oraz gości.

Krystyna Leśniak-Moczuk



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

29 stycznia 2004 roku, w 65O. rocznicę nadania Rzeszowowi praw miejskich, w auli Uniwersytetu Rzeszowskiego odbył się koncert, którego wykonawcami byli pracownicy i studenci ówczesnego instytutu, dziś wydziału muzyki tej uczelni. Koncert został zatytułowany „Muzyka rzeszowian”. Był to koncert pod każdym względem rzeszowski, bowiem wystąpili nie tylko artyści z uczelni, ale na jego program złożyły się utwory, co bardzo ważne, skomponowane przez twórców związanych z naszym miastem, bądź regionem. Stało się to dzięki zmuśnionym poszukiwaniom pasjonatów interesujących się muzycznym życiem miasta.

WARTO WIEDZIEĆ, WARTO PAMIĘTAĆ

Wypełniając do ostatniego miejsca aulę publiczność miała okazję wysłuchać utworów m.in.: Damiana Stachowicza, Antoniego Uruskiego, Kazimierza Lubomirskiego, Wojciecha Kilara, Nachuma Sternheima, Tadeusza Hejdy, Andrzeja Listwana, Tadeusza Nalepy, Tomasza Sienkiewicza, Jana Wywrockiego. Wykonawcami byli soliści-śpiewacy oraz przygotowane przez Marzenę Lubowiecką i Zbigniewa Jakubka zespoły instrumentalne i Chór Kameralny Instytutu pod dyrekcją Bożeny Stasiowskiej-Chrobak. Kierownictwo muzyczne spoczywało w rękach prof. Marty Wierzbieniec, ówczesnej szefowej instytutu.

Pomysłodawcą tego koncertu, reżyserem i prowadzącym był, nieżyjący od kilku lat, Marek Czarnota. Koncert przygotowany był z wielkim rozmachem, a wykonawcy byli do występu bardzo dobrze przygotowani. W programie znalazły się nobliwe kompozycje: Polonez z Filmu Pan Tadeusz, Veni Consolator, O gwiazdeczko i dla odmiany: Fraytik, Kiedy byłem małym chłopcem, Ballada o Rzeszowie, A ja idę przez rynek, Rzeszowskie tango i Ballada o Rzeszowie.

Z koncertu tego powstał wartościowy dokument, bowiem został on w całości zarejestrowany przez sześć kamer i wóz transmisyjny Oddziału Telewizji Polskiej w Rzeszowie. Do koncertu przygotowywano się bardzo starannie. Poprzedziły go próby kamerowe, postarano się o piękną scenografię, w której królowały kwiaty. Na ekranach telewizorów każdy utwór i wykonawców zapowiadały stosowne napisy. Koncert anonsował plakat autorstwa Wiesława Grzegorzczaka. Urząd Miasta Rzeszowa stał się wydawcą informacyjnej broszury z załącznikiem w postaci płyty DVD. Wprawdzie wydawnictwo to nie było przeznaczone do sprzedaży, ale cały nakład rozszedł się w oka mgnieniu, przede wszystkim wśród wykonawców.

Po tym ważnym dla miasta kulturalnym wydarzeniu nastąpiła kilkunastoletnia cisza, jeśli chodzi o tematykę muzyczną z Rzeszowem w roli głównej. Dopiero w roku 2012 ukazał się zbiorek starych i nowych piosenek o mieście, „Zakochani w Rzeszowie”. Kilkanaście piosenek z tego zbioru zostało nagranych na płytach CD w 70. rocznicę ustanowienia Rzeszowa stolicą województwa rzeszowskiego. Odbył się wówczas koncert, podczas którego wykonywane były piosenki o Rzeszowie z tego zbioru. Odbył się nawet I Festiwal Piosenek o Rzeszowie. No i...? Ktoś zapyta.

Po kilkunastu latach ktoś przypomniał sobie o tym koncercie z 2004 roku i nie spodziewanie na internetowej stronie you tube znalazły się dwie piosenki z owego koncertu, wzbudzając uzasadnione zainteresowanie. A historię tego pierwszego koncertu z roku 2004 przypomniał jego ówczesny, odpowiedzialny za nagranie i opracowanie materiału, redaktor telewizyjny, wyżej podpisany.

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

WYKADROWANI AUTOSTOPEM



Grupa młodych ludzi zrzeszona w Stowarzyszeniu Autostopowiczów Polskich zorganizowała w pubie Kultura I edycję Wykadrowanych – rzeszowskich spotkań z podróżą. Jest to inicjatywa promująca podróże, łącząca ze sobą kulturę i zachętę do podboju świata. „Wykadrowani to moment zapomnienia, oderwania się od codzienności. To moment uchwycony w obrazie, słowie, w muzyce i w drugim człowieku” – mówią o wydarzeniu organizatorzy.

„Wykadrowani” to nie jest zwyczajny wieczorek podróżniczy, w którym główny bohater chwali się swoimi mniej lub bardziej spektakularnymi przygodami. To trzy dni spotkań, podczas których nieco ryzykowne podróżowanie jest przedstawione nie tylko przez doświadczonych, ale także przez amatorów na fotografiach, które można było oglądać w pubie Kultura. To także wspólne muzykowanie podczas nocnego Jam Session w Tawernie Żeglarskiej, które zapoczątkował koncert Tomka „Łachu” Łacha i Agi „Szklan-ka” Szklanny. Czy też muzyka w wykonaniu duetu improwizacyjnego Jana Paszka II oraz stand-up'u Dawida Mazura. To także opowieści z podróży po USA, czy z misji salezjańskiej w Zambii przedstawione przez Sylwię Młyńską, a nawet opowieści z Tajlandii, Laosu, Chin, Korei Północnej i Kirgistanu, którymi dzielił się Adam Warszawski. A wreszcie wspólne niedzielne biesiadowanie, łączące niedzielny obiad ze zwiedzaniem Rzeszowa.

Weekend, który zjednoczył w sobie samych najpiękniejszych ludzi z całej Polski – podróżników, artystów, fotografów, muzyków oraz aktorów! Nie mam słów, by opisać radość, którą noszę w sobie, sięgając pamięcią do tych chwil! Dziękuję każdemu z osobna za zaangażowanie, ogromną dawkę optymizmu, jeszcze większą dawkę inspiracji, za wasze uśmiechy, miliony dobrych słów i niekończącą się ilość szalonych pomysłów! – podsumowała trzydniowe spotkania organizatorka, Anna Łach.

PROMOCJA NATURALNOŚCI



„Bądź sobą” – takie słowa nie jedna osoba nie raz usłyszała i pewnie jeszcze usłyszy. Pytanie, które nasuwa się w odpowiedzi brzmi – tylko jak? Dlatego, że wraz z tą radą pojawiają się obostrzenia – tylko nie bądź taki i taki. Doskonale ten problem dostrzegają kobiety, które codziennie upiększają się, aby zdobyć przychyłność otoczenia, a często popadają w kompleksy, jeśli nie osiągną spektakularnych rezultatów.

Ta myśl przyswiewcała akcji zorganizowanej z okazji Dnia Kobiet w Powoli Café, podczas której panie mogły zrobić sobie profesjonalną sesję zdjęciową bez makijażu, a także obejrzeć fotografie 10 zaproszonych kobiet. Wśród kobiet zaproszonych do projektu są: Marta Niewczas (mistrzyni świata w karate tradycyjnym, założycielka akademii karate), Sabina Kurek (wokalistka w zespole Kuba & Sabina), Ber-

nadeta Szczypa (dziennikarka Polskiego Radia Rzeszów), Mariola Łabno-Flaumenhaft (aktorka Teatru W. Siemaszkowej), Marta Bury (tancerka, aktorka, choreografka), Zakia Cieśliska (koordynatorka projektów kulturalnych), Paulina Kawa (promotorka zdrowego stylu życia, joginka śmiechu), Gabriela Grębska (bloggerka modowa Kolorowa dusza), Aleksandra Miłon (przedstawicielka firmy Sylveco).

Akcja została zapoczątkowana przez piosenkarkę, Alicie Keys, która na instagramie opublikowała swoje zdjęcie bez makijażu oznaczając je #nomakeup. Julia Roberts (47 lat) również dołączyła do akcji #No-MakeUpWomen, publikując swoje zdjęcie bez makijażu i dzieląc się myślami na Instagramie: „Perfekcjonizm jest chorobą narodu”. Nakładamy na nasze twarze tony makijażu. Wstrzykujemy sobie botoks i głodzimy się, by być idealnego rozmiaru. Staramy się naprawić coś, ale nie możesz naprawić tego, czego nie widać. To dusza, która potrzebuje operacji”.

EKONOMICZNY ANTYKONSERWATYZM

Mancur Olson (1932-1998) nie jest dobrze znanym w Polsce ekonomistą, chociażby dlatego, że spośród trzech tylko jedno dzieło – „Logika działania zbiorowego” doczekało się przekładu na język polski. Karol Zdybel – z wykształcenia ekonomista i filozof, zawodowo konsultant biznesowy, (współ)autor raportów makroekonomicznych i analiz rynku nieruchomości, który poprowadził prelekcję na temat myśli Olsona w Królestwie Bez Kresu, uważa jednak, że jest to ekonomista wart wypromowania.

Jego idee pomagają zrozumieć ewolucję ustrojów gospodarczych, a to dzięki dostrzeżeniu i scharakteryzowaniu różnych form politycznego nacisku, jakim te ustroje podlegają. Swoisty antykonserwatyzm Olsona, do którego autor dochodził stopniowo, wraz z rozwojem swojej teorii, również stanowi interesujący głos w dyskusji o instytucjach gospodarczych i politycznych.

Ponadto Olson o kilka lat uprzedził intelektualistę szkoły austriackiej, H.-H. Hoppego, przeprowadzając ekonomiczne porównanie demokracji i monarchii. W jej wyniku uzyskał wnioski niekiedy podobne do tez Hoppego, a niekiedy zupełnie różne.

CHORY Z UROJENIA



„Chory z urojenia” Moliera, w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza to najnowsza premiera Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Komedia i dramat jednocześnie opowiada o człowieku chorym na chorobę, tzn. na schorzenie bliżej niezidentyfikowane. Wiadomo jedynie, że źle się czuje. A przez to szuka męża lekarza dla swojej córki, bo chce mieć lekarza w rodzinie.

Sztuka Moliera koresponduje z obecną rzeczywistością, szczególnie polityczną. Widoczne jest to dosłownie w scenie, w której rozgrywa się dialog mówiący o tym, że ucylenie z chorego lekarza nie jest kłamstwem, jest jedynie dopasowaniem się do zastanej rzeczywistości. W roli tytułowej, jako Argan wystąpił Marek Kępiński, a partnerowali mu m.in. Dagny Cipora w roli jego drugiej żony Beliny, Robert Żurek w roli Beralda, brata głównego bohatera, Justyna Król jako służącą Antosia.

Premierą „Chorego z urojenia” rzeszowski Teatr im. Wandy Siemaszkowej uczci 56. Międzynarodowy Dzień Teatru.

Sabina Lewicka

JAZZ NA FOTOGRAFIACH

Przez cały luty w klasztorze oo. dominikanów w Rzeszowie prezentowana była wystawa pod hasłem „Muzyka obiektywem”. Nie był to pierwszy kontakt tej świątyni z muzyką jazzową. W przeszłości odbywały się tu koncerty najlepszych polskich mistrzów tego gatunku. Wśród nich chyba najbardziej utrwaliły się występy saksofonisty Piotra Barona i jego grupy.

Prezentowane fotografie to portrety muzyków jazzowych, wykonane podczas różnych festiwali, m.in. Rzeszów Jazz Festiwal, Art Celebration i Jazz nad Nilem oraz koncertów w: Rzeszowie, Kolbuszowej, Brzozowie, Strzyżowie, Tarnobrzegu, Lublinie, Krakowie i Warszawie. Na prezentowanych fotografiach widnieją sylwetki jazzmanów tej miary co: Jan Ptaszyn Wróblewski, Michał Urbaniak, Wojciech Karolak, Stan Breckenridge, Dayna Stephens, Scott Henderson, Simon Phillips, Krzesimir Dębski, Krzysztof Ścierański, Tomasz Nowak, Bernard Maseli, Andrzej Olejniczak, Piotr Wojtasik, Michał Barański, Eric Allen, Victor Toth, Leszek Możdżer, Wojtek Mazolewski.

Magdalena Małaczyńska jest z wykształcenia plastykiem, a jej ulubioną techniką artystyczną jest linoryt i fotografia. Jej pierwsze poważne zetknięcie z fotografią nastąpiło w szkole średniej, w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Rzeszowie. W połowie lutego 2016 r. w kolbuszowskiej Galerii pod Trąbami i Bębniem odbył się jej pierwszy, fotograficzny wernisaż pod hasłem „Muzyka Obiektywem”. Licznie zgromadzonym osobom interesującym się fotografią zaprezentowanych zostało, oprócz kilkudziesięciu fotogramów o tematyce jazzowej, kilka innych, m.in. z Muzycznego Festiwalu w Łańcucie

oraz z Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w bazylice leżajskiej. Epizodycznie znalazła się również tematyka folkloru.

Prezentowana u oo. dominikanów wystawa również nosiła tytuł „Muzyka Obiektywem”, gdyż spora część zdjęć pochodziła z pierwszej wystawy, zmieniła się jednak forma prezentacji, a tematyka została zawężona do jazzowej i bluesowej. Magdalena Małaczyńska od czterech lat jest członkiem Kolbuszowskiej Gildii Fotografów i wraz z innymi fotografikami uczestniczy w licznych plenerach oraz wystawach zbiorowych. W organizowanych w 2014 r. Europejskich Dniach Dziedzictwa, w konkursie fotograficznym „Fotoszopa 2” pod hasłem „Dziedzictwo – źródło tożsamości między Wisłą a Sanem” zdobyła II nagrodę za pracę „Modlitwa strażaka”.

Fotografie Magdaleny Małaczyńskiej można zobaczyć w wielu nagradzanych wydawnictwach, takich jak: „Katalog, II Festiwal Żywej Muzyki Na Strun Dwanaście i Trzy Smyki” oraz w serii Muzykanci z Puszczy Sandomierskiej („Jan Cebula z Kapelą” i „Bronisław Płoch. Kapela Widelanie”), za które edytor, jakim jest Miejski Dom Kultury w Kolbuszowej, otrzymał pierwszą nagrodę Fonogramu Źródeł, przyznawaną przez Program 2 Polskiego Radia. Początkiem 2017 roku, staraniem MDK w Kolbuszowej, ukazał się „Samouczek tradycyjnej gry na skrzypcach” z Janem Cebulą w roli głównej, do którego Magdalena Małaczyńska wykonała roczny reportaż fotograficzny. Jest też autorką zdjęcia na okładce najnowszej książki Jerzego Dynia pt. „Muzyczne klimaty”.

Jerzy Dynia

OBJAWIENIE W SEJMIE

Usłyszałem, chyba jednym uchem, że w naszym Sejmie nastąpiło objawienie. W końcu to nic nadzwyczajnego. Objawień w historii było wiele i to różnych. Zdziwił mnie jednak fakt, że podała to jedna z telewizji pozarządowych. Zaglądam do tej rządowej i wszystko stało się jasne. W Sejmie nie było objawienia, a było o objawieniu. Otóż politykom PiS zachciało się przyjąć uchwałę upamiętniającą setną rocznicę objawień fatimskich.

„Objawienia fatimskie są faktem”, przekonywał do uchwały Jacek Żalek z PiS, który głosując na kandydata swej partii do Trybunału Konstytucyjnego nie wiedział, na kogo głosuje, o czym można się było przekonać oglądając jego rozmowę z dziennikarzem TVN24. Tak, jak nie wiedział zapewne, że Kościół nie uznaje objawień prywatnych, takich jak fatimskie, za fakt i nie wymaga od katolików, by w nie wierzyli. Nic dziwnego. Poseł jest zwykłym słupem, który odwiedził już kilka partii i w żadnej jakoś nie zrobił kariery. Nie on jeden zresztą. A może wiedział? Ale jak mu kazali, to powiedział, co

powiedział, nie wnikając po co. Ale na pewno nie wiedział, że taka uchwała łamie i konstytucję, i konkordat, bo prezes o tym nie mówił.

A wystarczyło zrozumieć słowa uchwały, zwłaszcza ten fragment: „W sposób niezwykle dramatyczny, poprzez przekazanie trzyczęściowej tajemnicy oraz spektakularny cud słońca, Matka Boża przypomniała ewangeliczną prawdę, że ludzium do szczęścia, tak naprawdę potrzebny jest tylko Wszechmocny Bóg, który stworzył nas dla siebie i pragnie podzielić się z nami pełnią szczęścia”. A gdyby dalej nie rozumiał, powinien przypomnieć sobie łacińskie przysłowie: panem et cirsens. Ale jemu myśleć nie wolno. Zwłaszcza w jego partii.

Zatem nie przejmował się, że ta uchwała to złamanie art. 25 ust. 2 Konstytucji RP, który mówi: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę wyrażania ich w życiu publicznym”. Mało tego. Art. 1 Konkordatu

mówi: „Rzeczpospolita Polska i Stolica Apostolska potwierdzają, że Państwo i Kościół Katolicki są – każde w swojej dziedzinie – niezależne i autonomiczne oraz zobowiązują się do pełnego poszanowania tej zasady we wzajemnych stosunkach i we współdziałaniu dla rozwoju człowieka i dobra wspólnego”.

Wynika z nich jasno, że katolicy nie powinni wykorzystywać ław sejmowych do ciągłego podkreślenia swojej wiary i uprawiania propagandy. Nawet nie dlatego, że Sejm ma inne cele, a dlatego, że póki co w Polsce można jeszcze cieszyć się wolnością wyznania. A taka nachalność może wielu ludzi zniechęcić do wiary i negatywnie odbić się na samym Kościele i jego postrzeganiu. Od objawień fatimskich jest Kościół, a nie sejm. Zresztą jakie znaczenie, oprócz propagandowego, miała by taka uchwała? Żadnego. Równie dobrze można by uchwalić, że Polska jest supermocarstwem i najbogatszym krajem na świecie. I co? Zwykła fikcja i hipokryzja. Objawienia niech świętują i upamiętniają wierni w kościele, a nie w sejmie dużego europejskiego kraju.

Średniowiecze dawno minęło, a można odnieść wrażenie, jakbyśmy ciągle w nim tkwili.

Tak na marginesie. Czyżby papież Franciszek miał na myśli polską rzeczywistość polityczną mówiąc, że „lepiej być ateistą niż katolikiem-hipokrytą”? To skandaliczne, by mówić jedno, a robić drugie. To podwójne życie. Są tacy, którzy mówią: Jestem katolikiem, chodzę na mszę każdego dnia, należę do tego czy innego ugrupowania. Jest wielu takich katolików i to jest skandal. Jak wiele razy słyszeliśmy słowa: jeśli ta osoba jest katolikiem, to lepiej być ateistą. Coś w tym jest. Stwierdzenie, że ktoś jest katolikiem, nie znaczy automatycznie, że wierzy w Boga. Zwłaszcza w Polsce.

Ale co tam papież. W Polsce każdy ma wierzyć w objawienia fatimskie, nawet gdyby on był innego zdania. A jeżeli on ma inne zdanie, a ma, tym gorzej dla niego. Tak przynajmniej sądzi ksiądz Jarosław Gluziński, który wypęda z Polski wilki w owczej skórze. Papieżowi zarzuca herezję i tani populizm. Dlaczego?

Ojciec Enzo Bianchi, konsultor papieskiej rady popierania jedności chrześcijan głosi publicznie, że Fatima to oszustwo. Według niego objawienia w Fatimie musiały być fałszywe, ponieważ mówiły o błędach Rosji i przesładowaniu chrześcijan, a nie o błędach Niemiec i ludobójstwie Żydów. To całkowicie przekreśla wiarygodność tych objawień, ponieważ w ich świetle Bóg jawi się jako „Bóg katolickiego rasizmu, który dba tylko o swoją rodzinę”, a przemilcza Holocaust.

Faktem, że Franciszek nie demontuje informacji podanych przez ojca Bianchi, ks. Guźliński jest do tego stopnia oburzony, że odmawia papieżowi prawa do kierowania Kościołem i nie przyjmuje do wiadomości, że pod jego przewodnictwem Kościół odstepuje od tysiącletnich dążeń do zdominowania prawosławia. Pisze więc - „Przemilczanie problemów czy gloryfikacja tych, którzy na drodze taniego populizmu próbują Ewangelię dostosować do świata, jest zbrodnią. A zdelegalizowanie objawień fatimskich to największa z papieskich herezji. Zapomina on przy tym, że kwestia uznania prywatnego objawienia za oficjalnie obowiązujące należy do Kościoła, czyli w rzeczywistości do papieża.

Zbigniew Grzyś

ZAKOCHANI W RZESZOWIE

Z radością ogłaszamy III edycję Podkarpackiego Koncertu Piosenki o Rzeszowie pt. „Zakochani w Rzeszowie”, który odbędzie się w dniu 19 listopada 2017 roku, tj. w niedzielę o godz.18.00 w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie.

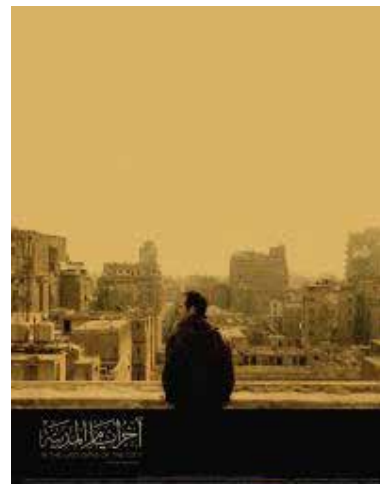
Rzeszów, to najpiękniejsze miasto świata! Niech sławią go słowa poetów i dźwięki muzyków! Niech sławią go słowa piosenki sercu bli-

skiej, ukochanej przez wszystkich mieszkańców Rzeszowa i nie tylko!

Wszystkich chętnych, chcących wziąć udział w tym nadzwyczajnym koncercie, prosimy o bezpośredni kontakt z dyrektorem artystycznym koncertu, Andrzejem Szypułą, tel. kom. 606-362-865. Termin zgłoszeń solistów i zespołów do 31 maja 2017 r.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa

Z „KLAPSEM” W KWIETNIU



„Film obejrzany, to film przedyskutowany”

Zygmunt Kałużnyński

Miłośnicy dobrego filmu mają możliwość wziąć udział w projekcjach filmowych organizowanych przez Dyskusyjny Klub Filmowy „Klaps” funkcjonujący w Wojewódzkim Domu Kultury przy ul. Okrzei 7 w Rzeszowie. Projekcje te odbywają się w poniedziałki i połączone są z dyskusją pofilmową. Prowadzą ją Adam Kus i Dominik Nykiel. Dyskusję można też prowadzić poprzez stronę internetową na facebooku: www.facebook.com/DKFKlaps. Na kwiecień ze względu na święta zaplanowane zostały trzy filmy.

„Ostatnie dni miasta” (03.04), reżyseria Tamer El Said, gatunek: dramat, produkcja: Niemcy, Wielka Brytania, Egipt, Zjednoczone

Emiraty Arabskie, czas trwania 118 min. Tamer El Said stworzył poruszający obraz Kairu w przededniu rewolucji 2011 roku. Na tle miejskiego chaosu, zamieszek, nadziei i niepewności nakręcił dokument o swoim mieście urodzenia. Stworzył on epitafium, w którym Kair bywa piękny, ale i koszmarny.

„Cmentarz wspaniałości” (10.04), reżyseria Apichatpong Weerasethakul, gatunek: dramat, produkcja: Francja, Niemcy, Norwegia, USA, Wielka Brytania, Tajlandia, Korea Południowa, Malezja, czas trwania 122 min. Fabuła filmu „Cmentarz wspaniałości” skupia się wokół dawnego budynku szkoły, w którym został utworzony szpital do opieki nad żołnierzami pogrążonymi tajemniczą śpiączką. Do pracy w nim zgłasza się wolontariuszka Jenjira, która sama ma problemy ze zdrowiem. Nawiązuje ona specy-



ficzną relację z jednym z żołnierzy o imieniu Itt i to jemu poświęca najwięcej uwagi. Z czasem żołnierz odzyskuje świadomość.

„Praktykant” (24.04), reżyseria Boo Junfeng, gatunek: dramat, produkcja Francja, Hongkong, Niemcy, Singapur, Katar, czas trwania 115 min. Film Junfenga to „niepokojąco intymny” portret celi śmierci w malezyjskim więzieniu o zastrzyżonym rygorze. Głównym tematem filmu jest młody chłopak Aiman, który uczy się rzemiosła kata: dobierania grubości sznura do wagi skazańca, odmierzania odpowiedniej długości liny, zakładania skazanemu na głowę kaptura, spinania wisielcowi nóg specjalnym pasem. Film opowiedziany jest z punktu widzenia Aimana; bohater obecny jest w każdej scenie, kamera przygląda się mu z bliska.

Stanisław Rusznica

RZESZOWSKIE MINCELLANEA

POCZĄTKI SAMORZĄDNOŚCI

„Rzeszów po wstępnym, organizacyjnym okresie dziejów w XIV wieku, po czasach prawidłowego rozwoju na przełomie XVI i XVII wieku, przechodził w XVIII i XIX w., w czasach saskich i porzbiowych, długotrwały upadek. (...) O Rzeszowie w czasach porzbiowych wiemy niewiele. Można powiedzieć ogólnie, że w warunkach galicyjskich przystosowywał się do nowego, odmiennego bytowania. (...) Z upadku zaczął dźwigać się od drugiej połowy XIX w., na przełomie XIX i XX w., w ćwierćwieczu poprzedzającym I wojnę światową. Miasteczko przeradzało się w miasto. (...)”

Tak we wstępie do książki „Samorząd miasta Rzeszowa 1867-1914” napisał Aleksander Codello. Książka ukazała się w 1967 r. i była oczekiwaną publikacją, ponieważ obejmowała okres rzadko dotąd uwzględniany przez historyków. Początek samorządu Rzeszowa datuje się od wyborów w 1867 r., w których brali udział mieszkańcy opłacający podatki bezpośrednie oraz posiadający wyższe wykształcenie. W pierwszym rozdziale autor przeprowadza wnikliwą analizę działalności miejskiego samorządu, przedstawia sylwetki i aktywność burmistrzów.

W kolejnych rozdziałach A. Codello przedstawia gospodarkę samorządu rzeszowskiego na tle stosunków gospodarczych Galicji oraz stosunku władz centralnych monarchii habsburskiej do tej zaniedbanej prowincji. Czytelnik otrzymuje dokładne omówienie zagadnień gospodarczych, jak: rzemiosło, handel, komunikacja oraz wiele szczegółowych danych o początkach kolei, oświatleniu miasta, problemach lecznictwa i wielu innych zmianach zachodzących wówczas w mieście.

W osobnym rozdziale, poświęconym sprawie obszaru miasta



i ludności, omówiono tendencje rozwojowe miasta, problem zabudowy nowych terenów, regulacji i nazewnictwa ulic, zakładania zieleńców oraz zagadnienie związane ze zmianami demograficznymi. Autor nie poprzestaje na omówieniu spraw związanych z działalnością rady miejskiej i magistratu. W ostatnim rozdziale „Rzeszów na przełomie XIX i XX w.” obok kwestii ludnościowych omawia życie organizacyjne i towarzyskie w mieście.

Wartość pracy podnoszą liczne tabele statystyczne i zdjęcia ilustrujące budowlę i fragmenty miasta w omawianym okresie. Podstawowym źródłem wiedzy o Rzeszowie tamtych czasów były przede wszystkim akta przechowywane w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Rzeszowie oraz prasa lokalna z lat 1863-1914.

Aleksander Codello, *Samorząd miasta Rzeszowa*, Lublin, Wydawnictwo Lubelskie 1967.

Oprac. w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie



Nie traktuj smogu jak powietrza

Czy wiesz, że ciepło systemowe to naprawdę dobry sposób na ograniczenie smogu w mieście? Dzięki produkcji ciepła w jednym, wyspecjalizowanym miejscu uwalniamy miasto od tysięcy małych dymiących kominów. To właśnie one odpowiadają niemal za całą emisję rakotwórczego benzo(a)pirenu oraz większości groźnych dla zdrowia pyłów. Dzieje się tak dlatego, że obok nieefektywnie spalanych węgla i drewna, palone są także śmieci. Nie ma również żadnych norm związanych z emisją zanieczyszczeń.

Dzięki produkcji ciepła w elektrociepłowni możemy całkowicie zlikwidować emisję rakotwórczego benzo(a)pirenu oraz wyemitować 35 razy mniej pyłów do atmosfery – w porównaniu do indywidualnego kotła na węgiel, produkującego taką samą ilość ciepła. W ciepłowniach i elektrociepłowniach emisja spalin podlega także surowym normom prawnym z zakresu ochrony środowiska, co ogranicza emisję dwutlenku węgla, tlenków azotu i siarki.

Dlatego warto wybierać mieszkania ogrzewane ciepłem systemowym, a tam gdzie jest to możliwe korzystać z programów wymiany ogrzewania indywidualnego na systemowe. Nie chcemy przecież traktować smogu jak powietrza.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej na temat smogu i związanych z nim zagrożeń, zajrzyj na: www.mpec.rzeszow.pl.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



www.mpec.rzeszow.pl



ZAMKI I PAŁACE



Kamieniec Podolski – twierdza



Zółkiew – kolegiata



Nieśwież



Złoczów – zamek

TWIERDZA KAMIENIEC PODOLSKI

Polski król Władysław II Jagiełło przejął Witolda zamek. W 1434 roku Kamieniec Podolski staje się głównym miastem województwa podolskiego. Potężna twierdza była niezbędna do ochrony chrześcijaństwa przy wschodnich granicach Rzeczypospolitej. Niektóre zamkowe baszty zostały wzniesione w 15-16 wieku dzięki wsparciu materialnemu różnych tytułowanych osobistości i wpływowych szlachciców, na cześć których zostały one później nazwane następująco: Tęczyńska, Lanckorońska, Łaskiego. Najbardziej imponująca z nich, baszta Papieska, została zafundowana przez papieża Juliusza II. Na początku 17 wieku powstały umocnienia mające za zadanie ochronić miasto i Stary Zamek przed ostrzałami daleko sięgających armat, które do tego czasu zaczęły już być używane podczas bitew. Od 1617 do 1621 roku w Kamieńcu Podolskim powstawały umocnienia, które zaprojektował wojskowy inżynier Teodor Szomberg na prośbę króla Zygmunta III Wazy. W sierpniu 1672 roku wielotysięczne tureckie wojsko rozpoczęło oblężenie Kamieńca, w czasie którego odbywał się nieustanny ostrzał Starego Zamku i wałów fortecznych. Ponadto Turkom udało się wykonać podkopy pod Nowym Zamkiem, wysadzić je przy pomocy beczek z prochem i zająć niedostępne umocnienia. Po tych wydarzeniach los nielicznego już polskiego garnizonu był przesądzony: Po podpisaniu w 1699 roku Pokoju w Karłowicach, twierdza w Kamieńcu Podolskim ponownie zaczęła przynależeć do Polski, ale nie odgrywała ważnej roli obronnej.

ZAMEK W NIEŚWIEŻU

W 1446 roku król Kazimierz Jagiellończyk przekazał Nieśwież Mikołajowi Niemirowiczowi, bojarowi litewskiemu, który wybitnie przysłużył się wyniesieniu Kazimierza Jagiellończyka na tron. Rok ten uważa się za właściwą datę założenia Nieświeża, którą potwierdzają źródła historyczne. W 1582 marszałek wielki litewski, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (Sierotka), na ruinach dawnych fortyfikacji rozpoczął budowę monumentalnego renesansowo-barokowego zamku na planie kwadratu, projektu Jana Marii Bernardoniego. Budowla została ukończona w 1604, z wyjątkiem galerii, które dobudowano pół wieku później. Na jej 4 narożnikach zbudowano ośmiokątne wieże.

Zespół pałacowy był przebudowywany i odbudowywany wiele razy na przestrzeni wieków – w stylu baroku, klasycyzmu, neogotyku. Ciekawą postacią zamieszkującą dobra nieświeskie był Karol Stanisław Radziwiłł (Panie Kochanku), przeciwnik Stanisława Augusta Poniatowskiego, znany z przepychu i rozpustnego życia. Antoni Zaleski udekorował złote fasady budynku barokowymi stiukami. Odbudowano XVI-wieczne bramy zamkowe, a dwupoziomową wieżę strażniczą zwieńczono hełmem. W ten sposób trzy oddzielne budowle otaczające centralny dziedziniec zostały połączone w jedną całość.

BERESTECZKO

Król chciał starannie przygotować się do bitwy, doświadczony kampanią zborowską. Rozesłano wici na pospolite ruszenie i zaciągano wojska obcego autoramentu, głównie zaciężną piechotę niemiecką, dragonów, rajtarów, a nawet arkebuzerów. Uszykowano też artylerię w sile ok. 95 dział wszelkiego kalibru. Wyjątkowo zadbano o wszystkie rodzaje broni. Całe przygotowanie armii zajęło kilka tygodni. Tuż przed starciem odesłano ok. 2 tys. jeźdźców, aby stłumić bunt Kostki Napierkiego na Podhalu. Dysponowano prawie 34 tys. regularnego wojska kwarcianych, suplementowych i prywatnych, i ponad 30 tys. pospolitego ruszenia. W sumie zebrano niemal 75-80 tys. wojska i okazały tabor z czeladzią. Kozacy zgromadzili ogromną armię w sile ok. 80-100 tys. Kozaków (40 tys. zaporozców i 40-60 tys. czerni) pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego i potężny tabor ciągnący ok. 100-145 dział z zapasami żywności i sprzętem wojskowym. Tatarzy, pod dowództwem osobistym chana Islama Gireja, przybyli na

wojnę w sile ok. 30 tys. odważnych lecz słabo uzbrojonych, w większości uzbrojonych.

10 lipca doszło do potyczki, w której starzy, którzy myśląc, że starszy, sami rzucili się do ucieki, groble lub usiłowali się na Płaszówce. Lanckoroński, początkowo sam dążył do kierunku Kozina i dopiero po posiłkach spowodował jego uciekających. Rozpoczęła się bitwa ok. 30 tys. Kozaków, m.in. pod dowództwem B. Lanckorońskiego, unikając rozbicia. W zameku znaleziono ogromne ilości zrabowanych dóbr, a także hetmana zaporoskiego i jego żonę z chanem, sułtanem, car

KRZEMIEŃ CZYLI RAJ U

Ze szczytu Góry Bony, jest przepiękny widok na okolicę, aż po daleki horyzont. Stąd zespół budowli dawnej ciszkańskiej i kościoła p. Bożej; gmach dawnego Liceum i kościoła jezuitów. Jest to Wołyń, jeden z najpiękniejszych krajów w Polsce. Będąc w Krzemieniu typowo polskiego dworu Juliusza Słowackiego – młodość, dziecięce lata jeden z największych poetów doby romantyzmu.

Z kościołem zintegrowany południowy gmach dawnego, wzniesiony w latach 1717-1720 Michała Serwacego Wiśniewskiego, jezuitów budynek został według proj. arch. Jakuba Głuchowskiego, Gimnazjum Wołyńskie za wizytatora szkolnego Taubertem wydatnym współudziałem członka Komisji Edukacji, tora wileńskiego księcia. W r. 1819 gimnazjum przeniesiono na Liceum Krzemienieckie z prawem nadawania niższych stopni. Wśród profesorów było wielu i artystów. Liceum posiadało bibliotekę, składającą się z gabinetu fizycznego i numizmatycznego liczącym 50.000 księgozbiór.

ZAMEK W

W Nowym Zbarażu, w mieście od rodowej siedziby Zbarasów. Pierwszy, drewniany protoplasta rodów Zbarasów, Dymitr Korybut, spłonął w 1704 roku. Dymitr Korybut, Wasylem Korybutem, który od poddania Zbarasów, Drugi, również drewniany, został poważnie uszkodzony przed Tatarami w 1596 roku. Janusza Zbaraskiego. Na miejscu Jerzy Zbaraski, syn Janusza, bierze zamek i wzniesienie bastionowej w innym miejscu zamki. W tym celu sprowadził z zachodu Europy. Budowę nowego zamek otrzymał u siebie - oskarpowane zewnętrzne wałach ziemnych, wysokim tarasie dla obrońców. Wewnątrz bastionów umieszczono kazamaty. Całość zbudowana o boku 88 metrów i poprzeczność 40 metrów i dość głęboką fosy miały około 8 metrów. Z założeniem „pałacu” umieszczono wczesnobarokowe wałów prowadziła dwukondygnacyjną elewacją artykułowaną. Po opuszczeniu przez wojsko, aż do zawarcia Traktatu

FACE KRESOWE

świecnie wyszkolonych, zbrojonych wojowników, w masłaki oraz łuki. Paniki wśród Kozaków, z Bohunem ucieka, zki przez niedokończoną przebieć w stronę mski, myśląc że jest atako- lał rozkaz do odwrotu w ro widok zbliżających się go nawrót i uderzenie na się rzeż. W pościgu zgilec części ich oddziałów, ohuna, udało się wycofać jętym taborze kozackim ści sprzętu wojskowego akże insygnia wojskowe ego całą korespondencję em i Rakoczym.

ENIEC... UTRACONY !

od ruin zamku, rozciąga a leżące w dole miasto i ryzont. Doskonale widać ynego klasztoru pofran- .w. Wniebowzięcia Matki iceum Krzemienieckiego to najpiękniejszy widok iejszych w przedwojennej ncu nie sposób pominąć u – obecnego Muzeum iejsca, w którym spędził jwybitniejszych polskich u.

wany jest od północy i ego kolegium jezuitów, 40-1760 z fundacji ks. niowieckiego. Po kasacie w r. 1803 przebudowany a Kubickiego i oddany na łożone przez ówczesnego deusza Czackiego, przy Hugo Kołłątaja – byłego i Narodowej oraz kura- Adama Czartoryskiego. o zostało przekształcone ie, co wiązało się m.in. szych stopni naukowych. ieli wybitnych uczonych łało bogate zbiory nauko- etów: mineralogicznego, cznego oraz bibliotekę z iorem.

ZBARAŻU

został wzniesiony ćwierć Zbaraskich – wsi Stary iany zamek wznosił tam skich i Wiśniowieckich, on wraz z wnukiem Fio- n Wasylewiczem Nieświ- się Tatarom wolał śmierć. y, spotkał dosyć podobny kdzony w trakcie obro- 89 roku, broniony przez początku XVII stulecia, za, podjął decyzję o roz- iu nowoczesnej twierdzy iejsu niż dwa poprzednie rowadził architektów z zakończono w 1626 roku. mocnienia na wzór Bredy nie bastiony, wsparte na ie na 12 metrów, o gór- w szerokim na 23 metry. umieszczono sklepienie wano na planie kwadratu edzono szeroką nawet do ą fosą (w epoce zazwyczaj ów głębokości). Zgodnie in fortezza”, wewnątrz okowy pałac. Do wnętrza kondygnacyjna brama z pilastrami toskańskimi. ojska polskie zamek stał ktatu Grzymałtowskiego.

Po jakimś czasie do zamku wrócili Wiśniowieccy i do 1682 roku służył im jako jedna z siedzib rodu. W 1675 zamek został zajęty bez walki, nie po raz pierwszy w swej historii, i spalony przez Turków. Odbudował go jeszcze Dymitr Jerzy Wiśniowiecki.

Po śmierci Dymitra Jerzego, w 1682, stał się własnością Józefa Potockiego, potem jego syna Stanisława, wojewody kijowskiego. Potoccy przebudowali zamek na rezydencję pałacową. W 1707 i 1734 był kolejno płańdrowany przez wojska rosyjskie. W pierwszej połowie XIX wieku opuścił ręce Potockich.

Przed pierwszą wojną restaurował go ostatni prywatny właściciel, Tadeusz Niementowski. Podczas I wojny wojska rosyjskie wysadziły w powietrze kazamaty. W 1935 roku Związek Oficerów Rezerwy przejął zamek i podjął jego restaurację. Jego własnością pozostał do działań wojennych II wojny. Podczas wojny uległ niemal ostatecznemu zniszczeniu. Tuż po wojnie pozostała część murów obronnych rozebrano na stodołę dla kołchozu (tak przynajmniej twierdzą miejscowi), potem odbudowano część pałacową.

Po dziś dzień zamek jest twierdzą niezdobytą.

ZAMEK W PODHORCACH

Zamek w Podhorcach – posiadający cechy obronne pałac w Podhorcach. Zamek wybudowano w latach 1635-1640, na zlecenie Stanisława Koniecpolskiego dla uciech i smacznego odpoczynku po wojskowych trudach i Rzeczypospolitej zabawach (jak informował właściciel w memoriałach). Uważa się, że zamek zaprojektował Andrzej del Aqua, którego dziełem była twierdza w Brodach. W czasach świetności zamku, za wejściem przez loggię z tarasu znajdował się pierwszy szereg bogato zdobionych sal oraz pokój warty. Za nim mieściła się sala rycerska wyposażona w 8 okien oraz wypełniona rynsztunkiem husarskim i liczną bronią. W jej sąsiedztwie znajdowała się sala karmazynowa oraz pokój chiński, sala złota i zwierciadlana, pokój mozaikowy i sala żółta, sala zielona (w której zgromadzono 106 obrazów Szymona Czechowicza) oraz kaplica. Ściany wszystkich sal pokrywały artystyczne boazerie, stiuki (wykonane przez Falconiego), malowidła, sztukaterie, adamaszki, lustra weneckie oraz rzeźbione ramy obrazów o tematyce historycznej (pędzla van der Baana) i mitologicznej. Na sufitach umieszczono plafony, sławiące zasługi Koniecpolskiego. Posadzki sal wykonano z marmuru oraz jego imitacji. W salach znajdowały się marmurowe kominki, piece z kafli gdańskich, ozdobne pająki i świeczniki. Stylowe meble, kolekcje dzieł sztuki i pamiątek rodzinnych dodawały wnętrzom wyjątkowego splendoru. Trofea z bitew z Turkami i Tatarami, głównie kobierce i namioty wschodnie zgromadzono na parterze, w komnatach prywatnie właścicieli. Na tej kondygnacji mieściła się też cenna biblioteka i archiwum Koniecpolskich i Rzewuskich. Przechowywano tu m.in. dokumenty i listy hetmana Iwana Mazepy. Pięknem zamku zachwycał się m.in. król Władysław IV Waza, przebywając w nim w 1646 razem z Marią Ludwiką Brodach.

ZAMEK W BRODACH

Pierwsze założenie zamku miało miejsce pod koniec XVI w. W tym miejscu należy powołać się na przywilej Stanisława Żółkiewskiego z 1586 r., w którym decyduje się na budowę zamku na wyspie, pośrodku stawu w Brodach. Dotychczas nie mamy potwierdzenia źródłowego o istnieniu zamku S. Żółkiewskiego we wspomnianym okresie. Brak dokumentów potwierdzających jego założenie, wzmianek, że został zbudowany, wskazówek o miejscu jego lokalizacji, o jego architekturze i wyglądzie. Wyjątkiem jest praca Z. Pilyarchyka, w której autor wspomina, że w 1610 r. część zamku w Brodach spłonęła w czasie pożaru miasta. Zaznaczono także, że „zostały zniszczone dwie wieże z artylerią”. Opis zamku z 1689 r., publikowany niedawno przez historyka V. Aleksandrowicza, podaje istnienie ośmiokątnej prochowni znajdującej się na dziedzińcu fortecy. Uważamy, że ośmiokątna forma planu prochowni może wskazywać na jej zbudowanie we wcześniejszej fazie istnienia zamku.

Oprac. Dariusz Daraz



Podhorce - zamek



Beresteczko



Krzemieniec - kolegiata



Tulczyn



Brody - twierdza



JUŻ ZAKWITYŁY KROKUSY W SPÓŁDZIELNI MIESZKANOWEJ „NOWE MIASTO”

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nowe Miasto” w Rzeszowie została utworzona w 1974 r. i administruje zasobami o łącznej powierzchni ponad 300 tys. m. kw., a łączna liczba mieszkańców wynosi 11.653 osoby. Budynki spółdzielcze wybudowane zostały w latach 1977-1993, przeważnie w technologii wielkopłytowej, z czego większość to budynki 6-klatkowe, XII-kondygnacyjne, choć później powstawały mniejsze bloki, bardziej kameralne.

Spółdzielnia posiada dziś 77 budynków mieszkalnych, w tym: 3 budynki Spółdzielczego Domu Seniora, 41 budynków mieszkalnych, 33 budynki w administracji zleconej oraz pawilony, w tym 8 pawilonów wolnostojących i 3 wbudowane w budynki mieszkalne. Spółdzielnia posiada ogółem 6615 lokali mieszkalnych, w tym 4102 stanowi własność spółdzielni i 1354 to mieszkania, których właściciele wyodrębnili swoją własność. Pozostałe to administracja zlecona 206 lokali użytkowych, w tym: 82 własność spółdzielni, 58 spółdzielcze własnościowe, 11 lokali wyodrębnionych oraz 41 administracji zleconej.

Dla obniżenia kosztów ogrzewania i komfortu mieszkańców budynki wysokie poddane zostały kompleksowej termomodernizacji i zmieniono ich dotychczasową kolorystykę. Obecnie modernizowane są w nich dźwigi osobowe oraz trwa termomodernizacja budynków V-kondygnacyjnych w zakresie ogrzewania i budowy indywidualnych węzłów co i centralnej ciepłej wody. Zarówno budynki, jak i lokale handlowo-usługowe posiadają liczne dostarczane media, które pozwalają na rozliczanie według indywidualnego zużycia. W budynkach wykonano nowe instalacje do

odbioru naziemnej TV cyfrowej, obok funkcjonujących tam już płatnych sieci multimedialnych, innych operatorów. Od niedawna osiedle jest również monitorowane, co zdecydowanie podwyższyło poziom bezpieczeństwa mieszkańców.

Spółdzielnia zajmuje się głównie eksploatacją istniejących zasobów spółdzielczych i wspólnot mieszkaniowych stawiając sobie za cel optymalizację kosztów eksploatacji dostawy mediów i usług na rzecz budynków, co pozwala utrzymać je na relatywnie niskim poziomie – udało się wiele w tej dziedzinie osiągnąć i nasi mieszkańcy płacą jedno z niższych stawek w Rzeszowie i w kraju. Zarząd spółdzielni dużo uwagi poświęca stworzeniu możliwości rekreacji i wypoczynku mieszkańcom, dzieciom i młodzieży. Na osiedlu zbudowano 29 zespołowych, dużych placów zabaw, wyposażonych w: huśtawki, piaskownice, przeplotnie, zjeżdżalnie, bujaki, ścianki wspinaczkowe, ścianki linowe oraz całe zestawy zabawowe typu np. „Lokomotywa”, „Domek”, a także boiska sportowe do gry w piłkę nożną, siatkową koszykową, piłkę plażową oraz stoły do gry w ping-ponga. Ilość ich przedstawia się następująco: 1 boisko do gry w piłkę nożną, 3 boiska do gry w piłkę siatkową, 2 boiska do gry w koszykówkę, 1 boisko do gry w piłkę plażową, 10 stołów do gry w ping-ponga, 31 tablic do gry w koszykówkę, 1 niepełnowymiarowe boisko do gry w piłkę nożną, 32 huśtawki, 7 dużych zestawów zabawowych, 18 przeplotnie, 45 zjeżdżalni, 4 ścianki wspinaczkowe, 4 ścianki linowe oraz 25 piaskownic.

Dzięki corocznym nasadzeniom drzew i krzewów oraz systematycznej pielęgnacji, osiedle jest ukwiecone

i kolorowe. Obecnie na terenie SM „Nowe Miasto” rośnie blisko 10 000 drzew (z przewagą iglastych), ok. 11 000 szt. krzewów oraz prawie 5 000 m.b. żywopłotów. W tym roku zaplanowano posadzenie kolejnych 4 tys. nowych drzew i krzewów. Wiele uwagi poświęca się roślinom ozdobnym, tak, by przez cały sezon nasze osiedle było kolorowe i kwitnące. Kilku pracowników pod kierownictwem specjalisty zajmuje się przez cały sezon dbaniem o kwiaty, krzewy i koszenie trawy oraz sadzenie nowych drzew, krzewów i roślin, co poprawia komfort życia na osiedlu.

Tereny naszych osiedli wyposażone są w pełną infrastrukturę m.in. parkingi, przychodnie lekarskie, szkoły, przedszkola, kryty basen, hipermarkety i galerie handlowe, hotele oraz urzędy i uczelnie. Spółdzielnia prowadzi dwa Domy Kultury oraz świetlice dla dzieci z rodzin wymagających pomocy, wspólnie z fundacją „Wzrastanie” im. Jana Pawła II. Spółdzielnia posiada Spółdzielczy Dom Seniora, w którym osoby w wieku emerytalnym mogą komfortowo spędzić tzw. „Jesień życia”.

Działalność kulturalno-oświatowa Spółdzielni Mieszkaniowej „Nowe Miasto” w Rzeszowie

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nowe Miasto” w Rzeszowie prowadzi od wielu lat wszechstronną, dostosowaną do potrzeb mieszkańców pracę kulturalno-oświatową.

W ramach tej działalności zadania statutowe realizuje Spółdzielczy Osiedlowy Dom Kultury „Nowe Miasto” i jego filia Osiedlowy Klub „Skorpion”. Placówki te zajmują ponad 600 m2 powierzchni, prowadzona jest tu przez instruktorów ożywiona praca kulturalno-oświa-

towa i wychowawcza, wg. tygodniowego rozkładu zajęć. Prowadzimy zespoły tematyczne, kluby, koła zainteresowań, sekcje do których należą m.in.: zajęcia baletowe dla dzieci, taniec folklorystyczny dla dzieci do lat 10, zespół tańca nowoczesnego SENS DANCE, grupa jazz, grupa kids, grupa junior, zajęcia z akrobatyki, klub tańca towarzyskiego, rytmika dla dzieci 3-5 lat, kids zumba, gimnastyka korekcyjna dla dzieci, indywidualna nauka gry na gitarze klasycznej, nauka języków, nauka obsługi komputera, klub szachowy, klub fantastyki, sekcja tenisa stołowego, szachów, sekcja piłki siatkowej, sekcja piłki nożnej oraz 11 grup zajęć plastycznych (118 os). Zajęcia plastyczne prowadzone są na trzech poziomach: dla przedszkolaków, dzieci szkolnych i młodzieży licealnej. Podział ten związany jest z bardzo wysokim zainteresowaniem kulturą plastyczną. Wiele uczestników tych zajęć kontynuuje naukę w szkołach plastycznych.

Uczestnicy prowadzonych przez nas zajęć biorą, udział w turniejach, konkursach, mistrzostwach, przeglądach na różnych szczeblach tj. rejonowym, wojewódzkim, ogólnopolskim i międzynarodowym. Zespół SENS DANCE na wojewódzkim przeglądzie zespołów tanecznych organizowanym przez Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie zajął I miejsce w kat. do lat 12, a w VIII Ogólnopolskim Przeglądzie Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Tanecznych „Jedlicze 2017”, organizowanym przez GOK w Jedliczu – II miejsce w kat. powyżej 14 lat oraz wyróżnienie w kat. do lat 12. Ponadto w 2016 r. prezentowaliśmy swój dorobek artystyczny na scenach podczas imprez okolicznościowych, organizowanych przez samorząd i

różne instytucje działające w województwie podkarpackim. Nasze zespoły występowały na scenach: WDK, MDK, GOK Strzyżów, Politechniki Rzeszowskiej, GOK Boguchwała, na imprezach zorganizowanych z okazji dni osiedli: Baranówka, Gwardzistów, Pułaskiego, Mieszka I oraz Grota-Roweckiego. Grupa reprezentacyjna zespołu Sensdance regularnie występuje w hali widowiskowo-sportowej „Rzeszów-Podpromie” i bawi ponad czterotysięczną publiczność w przerwach meczów siatkarzy Asseco Resovii.

Dla dorosłych mieszkańców prowadzimy: zajęcia tańca towarzyskiego, zajęcia zumbi, klub sprawnych rąk (rękodzieło artystyczne). Nieodpłatnie prowadziliśmy dla seniorów, tj. emerytów i rencistów z osiedla, aerobik i gimnastykę prozdrowotną. Udostępnialiśmy im także sale na wieczorki taneczne, spotkania z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, a słuchaczom Uniwersytetu III Wieku sale na zajęcia taneczne i plastyczne. Ponadto prowadziliśmy aerobik, pilates i zajęcia zumbi dla pań. Przy Domu Kultury działał także Klub Seniora Grono, który zrzesza 98 osób. Działalność kulturalno-wychowawcza prowadzona jest wyłącznie na koszt spółdzielni i uczestników zajęć (bez dotacji miejskich).

Wszystko to sprawia, że życie na Nowym Mieście jest powodem do dumy i lokalnego patriotyzmu. Naszym pierwszym prezesem był Tadeusz Ferenc. Obecny prezes mgr inż. Kazimierz Bajowski i jego zastępca Jerzy Kustra, starają się godnie kontynuować dzieło naszego prezydenta, ale ponieważ są skromni, to wolą pozostawać na drugim planie, by za nich przemawiała ich praca dla dobra mieszkańców.

Krzysztof Kubala

POLSKA POLITYKA KRESOWA

ciąg dalszy ze s. 1

Polska pozbawiona ziem wschodnich nie jest nawet aspirantem do narodu historycznego — pisał w latach 40. Stanisław Cat-Mackiewicz — staje się materiałem etnograficznym, staje się narodowością poszukującą dla siebie jakiegoś twórczego oparcia o większy, przez kogoś innego rządzony organizm polityczny. W czasach niepodzielnego państwa nad Wisłą euroentuzjastów, w epoce, w której za najbardziej asertywnych obrońców naszej podmiotowości uważani są sygnatariusze traktatu lizbońskiego, naocześnie i boleśnie przekonujemy się o tym, jak przenikliwym myślicielem był Cat-Mackiewicz. I nie chodzi tu bynajmniej o to, by odrząbić wsiadającego i ruszać na Kowno, ale o to, by udowodnić przede wszystkim sobie, że choć z utratą Kresów odjęto nam płuco, rękę i nogę, to mimo wszystko nie odcięto nam serca i głowy, w związku z czym nie będziemy grzecznie przemilczać swoich krzywd, nie będziemy uważać ziem utraconych za scenę filmów płaszcza i szpady, ani kresowych Polaków za polityczną skamielinę — pamiątkę po swia-

tach dawno minionych i niemających z nami już nic wspólnego.

Polityka, jak wierzyli starożytni Grecy, powinna stawiać przed sobą dwa zadania — urzeczywistniać to, co piękne, lub, jeśli okaże się to niemożliwe, przynajmniej to, co pożyteczne. Kresowa apostaza nie jest ani piękna, ani pożyteczna. Pod płaszczykiem z pozoru zdroworozsądkowych haseł o politycznym realizmie skrywa się serwowana nam od lat stara zasada politycznej poprawności. Wbrew sugestiom Polska nie jest dziś słaba dlatego, że w rozgorączkowanej wyobraźni młodzieży rozgościła się mityczna Wielka Polska, pełniąca tam funkcję kompensacyjną i odcinającą ową rozemocjonowaną i krnąbrną młodzież od realnej pracy, ale dlatego, że wskutek głębokich dziejowych traum, po części podświadomie, po części jak najbardziej świadomie, postanowiliśmy zlikwidować naszą narodową wspólnotę jako problem polityczny, oderwać ją od prawdziwych zadań, jakie stoją przed naszym narodem, od realnej pracy dla istniejącej tu i teraz Polski, między Odrą a Bugiem.

Zdzisław Darząd

ULGI DLA SENIORÓW

ciąg dalszy ze s. 2

W muzeach państwowych za bilety płaćmy połowę ceny normalnego biletu. Większość galerii, skansenów czy ogrodów zoologicznych również udziela zniżek dla emerytów (do 25 proc. ceny biletu). Zasady sprzedaży placówki ustalają samodzielnie, zwykle wystarczy w kasie okazać legitymację emeryta-rencisty, lub ostatni odcinek renty czy emerytury. O zniżki pytaj też w wybranych kinach i teatrach. Również wstęp na imprezy sportowe może okazać się tańszy. Niektóre kluby sportowe mają pulę biletów ulgowych dla emerytów po 65. roku życia. Cena takiego biletu zwykle wynosi połowę ceny normalnego biletu na mecz.

Emeryt może liczyć na ulgi również w niektórych punktach usługowych. Dlatego zanim wyciągniesz portfel, powinienes zapytać, czy przypadkiem nie przysługuje ci zniżka. Wiele gabinetów dentystycznych, salonów fryzjerskich i kosmetycznych oferuje emerytom bardzo korzystne ulgi na wiele zabiegów, również ulepszających i pielęgnacyjnych. Promocje dla emerytów dotyczą czasem również wizyt w solariach, masażu czy zabiegów manicure.

Spore zniżki proponują emerytom również firmy sprzedające okulary korekcyjne oraz sprzęt rehabilitacyjny. Wiele basenów i pływalni oferuje emerytom ulgowe bilety wstępu. Ulgi te zwykle uzależnione są od pory dnia.

Emeryci i renciści tradycyjnie mogą liczyć na zniżki w domach wczasowych w miejscowościach mających status uzdrowisk. Zdarza się jednak, że zniżki te, zwykle w wysokości od 10 do 30 procent, dotyczą tylko pobytów poza sezonem turystycznym. Jeśli chodzi o rekreację w miejscu zamieszkania, emeryt może liczyć na zniżki na większości pływali. Ulgi te zwykle uzależnione są od pory dnia. Obejmują na przykład wstęp na basen w godzinach, w których nie jest najbardziej oblegany, czyli np. rano. Jeśli marzą ci się dalekie podróże, to masz również szansę na tańszy przelot. Większość międzynarodowych linii lotniczych oferuje ulgi na przeloty dla pasażerów po 60. roku życia (na podstawie dowodu tożsamości). Ulga ta ustalana jest indywidualnie przez linie lotnicze. Można zaoszczędzić od 10 do 20 proc. ceny biletu. Niestety, informacja o ulgach jest jeszcze niedostateczna.

Zdzisław Darząd

JUBILEUSZ GRUPY VIDI

Grupa fotograficzna VIDI, działająca przy Osiedlowym Klubie Kultury Gwarka na osiedlu Kmity Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, obchodzi w tym roku pięciolecie założenia jej przez: **Jerzego Bobolę, Kazimierza Borkowicz, Janinę Tomczyk i Wandę Witaneł**. Jerzy Bobola pełni w grupie funkcję prezesa. Wszyscy ukończyli trzyletni kurs fotografii przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Rzeszowie.

Grupa ta zorganizowała już kilka wystaw w galerii Gwarka. Cieszyły się one dużym uznaniem wśród zwiedzających. Potwierdzeniem tego są chwalące wpisy w kronice. Najpopularniejsze wystawy to: Impresje fotograficzne, Cztery pory roku, Drzewo, Iluminacje świąteczne – Rzeszów nocą, Architektura drewniana. W wernisażach i finałach organizowanych przez **Józefę Zabłocką** i Jerzego Bobolę uczestniczy wielu sympatyków tej twórczości. Spotkaniom tym towarzyszą często pokazy medialne o naszym mieście



Członkowie grupy VIDI i uczestnicy jubileuszu

oraz różnych plenerach fotograficznych. Tak było też przy okazji finału ostatniej wystawy Architektura drewniana. Pokaz medialny zaprezentował **Wiesław Cupryś**. Często wśród gości są też osoby związane z Towarzystwem Przyjaciół Rzeszowa i czasopiśmie „Echo Rzeszowa”, m.in. **Józef Kanik, Stanisław Rusznica, Daniel Czarnota**.

Stanisław Rusznica

JUBILEUSZ KRESOWIAKA

Lokalny miesięcznik „Kresowiak Galicyjski”, obejmujący swym zasięgiem powiat lubaczowski obchodził jubileusz 25-lecia. Pismo sięga do tradycji, popularyzuje cenne inicjatywy kulturalne i społeczne, wydobywa z mroku ludzi ciekawych, szlachetnych i przedsiębiorczych. Czyniąc to toruje drogę następcom aby szli ich śladem Po prostu gazeta była i jest ogniskiem myśli, szkłem powiększającym przydatnym do wynajdywania niezwykłych skrawków zwykłego codziennego życia. „Kresowiak Galicyjski” od początków pozostał pismem niezależnym, bez lukru i upiększeń stara się pokazywać gminną i powiatową rzeczywistość. Nie było i nie ma dla niego tematów tabu, kwestii przemilczanych. Miesięcznik pozbawiony jest sponsorów, ale ma dumny wizerunek. Jego kapitałem jest nazwa, prestiż,

tożsamość lokalna, a przede wszystkim czytelnicy. To oni, sięgając po pismo, wynagradzają trud jego wydawania. Wciąż też z ich strony redakcja spotyka się z wyrazami solidarności i wsparcia. Czwierćwiecze to czas, który pozwolił nam na trwałe zapisać się gazecie w historii lubaczowskiej ziemi.

Bez przesady można powiedzieć, że sukces „Kresowiaka” to triumf idei społecznikowskiej. Nie zyski, ale misja przyświeca wydawcy i współpracownikom pisma. W czasach zdominowanych pogonią za pieniędzmi, współpracownikami są pasjonaci rodzinnych stron, którzy w niemałym trudzie, wysiłkiem społecznym tworzą i współredagują gazetę. Każdy z nich to znacząca indywidualność, to osoby o rozległych horyzontach, głęboko zanurzone w wartki nurt życia.

MW

„WOŁYŃ” NAJLEPSZY POLSKI FILM

Wojciech Smarzowski scenariusz swojego filmu oparł na zbiorze opowiadań Stanisława Srokowskiego pt. „Nienawiść” oraz na relacjach Kresowiaków, którzy ze szczegółami opowiedzieli twórcy o wydarzeniach z 1943 roku. Ta dokładność jest doskonale uwypuklona na ekranie, poczynając od strojów, sposobu mówienia oraz smaczków językowych, aż po same zbrodnie, gdy kamera pokazuje rozrywanie ciał przez konie, otwieranie brzuchów ciężarnych kobiet, ścinanie głów czy palenie żywcem dzieci.

Warto jednak zaznaczyć, że autor nie używa przemocy jako taniego wabika na widzów, tylko dokumentuje prawdziwe wydarzenia. Często kamera oddala się przy najbardziej przerażających scenach, czasem cięcie następuje tuż przed kulminacyjnym momentem, a wszystko to, aby nie karcić widzów przemocą, tylko pokazać prawdę. Tych scen nie można było pominąć, to się wydarzyło i należało to pokazać, co uczynił Smarzowski.

„Wołyń” to przykład perfekcyjnie zrealizowanego kina. Nie można mieć zastrzeżeń ani do strony technicznej, ani do scenariusza, ani tym bardziej aktorów. Michalina Łabacz oraz Arkadiusz Jakubik stworzyli wielkie kreacje;



Kadr z filmu

ta pierwsza zaliczyła najlepszy debiut w polskim kinie od lat, a Jakubik tylko potwierdził, że jest w aktorskiej czołówce i nie ma dla niego zadań niemożliwych. Ciekawie prezentują się też aktorzy na drugim planie; na długo zostaną zapamiętane wystąpienia chociażby Lecha Dyblika czy Filipa Pławiaka.

„Wołyń” to najważniejszy polski film ostatnich lat. Na taką produkcję czekaliśmy bardzo długo, ale było warto, gdyż to kino najwyższej próby. Właśnie w taki sposób powinno się opowiadać o historii, to dzieło powstałe między podziałami, pokazujące do czego jest w stanie doprowadzić ksenofobia.

ZD

GOLGOTA POLAKÓW NA KRESACH

Renata Pomarańska – magister filologii polskiej i doktor nauk społecznych w zakresie socjologii. Po maturze w rzeszowskim I Liceum Ogólnokształcącym im. S. Konarskiego rozpoczęła studia filologiczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, ukończona w 1997 r. tytułem magistra filologii polskiej ze specjalizacją pedagogiczną.

W latach 2008-2012 podjęła studia doktoranckie w Uniwersytecie Rzeszowskim na kierunku socjologii, sfinalizowane uzyskaniem stopnia doktora w 2015 r. Jest autorką kilkunastu artykułów z zakresu literatury, socjologii, w tym socjologii literatury oraz nauk o polityce.

Książka to ambitne i wartościowe przedsięwzięcie intelektualne. Autorka podjęła temat wymagający ogromnej wiedzy historycznej i literackiej. Powstało unikatowe dzieło, pokazujące w bogaty, wszechstronny i rzetelny sposób związki, jakie zachodzą między literaturą a najnowszą historią polską, przede wszystkim historią ludobójstwa dokonanego w latach 1939-1947 na Polakach, a także na innych nacjach mieszkających na polskich Kresach, przez ukraińskich faszystów spod znaku Bandery. Zarówno prosty, klarowny język, jak i przemyślana konstrukcja dzieła pozwalają czytelnikowi prześledzić przyczyny straszliwych zbrodni, jak i lepiej twórczość wielu cenionych pisarzy. Zbrodnie dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej dawnych Kresów



Wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939-1945, szczególnie nasilone od 11 lipca 1943 r., są określane przez historyków mianem genocidum atrox, czyli „ludobójstwa okrutnego”. Przez wiele dziesięcioleci, ale również obecnie, ludobójstwo to było i jest otoczone swoistą złą milczeniem, a mówienie o nim, badanie zjawisk i wydarzeń z nim związanych, uznaje się za politycznie niepoprawne, rzekomo sprzeczne z aktualnym i przyszłym interesem państwa polskiego, z jego racją stanu. Nie dało się go jednak ani przemilczeć, ani o nim zapomnieć. Jego przerażający, nieludzki wprost charakter spowodował, że milczenie historyków wypełniła najpierw literatura piękna. Tytuł godny polecenia zarówno dorosłym czytelnikom, jak i młodzieży szkolnej i akademickiej.

Stanisław Srokowski

FOTORELACJA ZZA WSCHODNIEJ GRANICY DOMAGAJĄ SIĘ DOSTĘPU DO BRONI ATOMOWEJ



Elektrownia atomowa Zaporozże

Na Ukrainie działa 15 reaktorów i 2 są w stadium budowy. Dostarczają one 44 proc. wytwarzanej na Ukrainie energii elektrycznej. Są to: Zaporiska AES w Enerгодарze, Południowo-ukraińska Elektrownia Atomowa w Jużnoukraińsku, Rówieńska Elektrownia

Atomowa w Waraszu (4 bloki, w tym 1 w budowie), Czarnobylska AES (zamknięta w 2000), Chmielnicka AES w Nityszynie (2 bloki, w tym jeden w budowie).

W Kijowie największe ugrupowania radykalnych ukraińskich nacjonalistów przyjęły „Nacjonalny Manifest”. Dokument stanowi wspólną podstawę programową i deklarację współpracy. Manifest opracowały partia WO Swoboda, Prawy Sektor oraz Nacjonalny Korpus związany z pułkiem Azow. W dokumencie znalazły się m.in. takie postulaty, jak: orientacja ukraińskiej geopolityki nie na Zachód, ani na Wschód, lecz utworzenie nowego ciała, Unii Bałtycko-Czarnomorskiej, całkowite zerwanie stosunków z Rosją oraz opracowanie planu odzyskania Krymu i Donbasu, ustanowienie ukraińskiego jedynym językiem urzędowym, odzyskanie prawa Ukrainy do posiadania broni atomowej,

przeprowadzenie procedury impeachmentu prezydenta kraju, odebranie majątków oligarchom.

Pod „Nacjonalnym Manifestem” podpisały się także: Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów Bohdana Czerwaka, Kongres Ukraińskich Nacjonalistów oraz ugrupowanie C14. Prawy Sektor wezwał inne ugrupowania nacjonalistyczne do przyłączenia się do manifestu.

W SPOŁECZEŃSTWIE UKRAIŃSKIM WZRASTAJĄ W SIŁĘ ŚRODOWISKA KRYMINOGENNE

Bp Kościoła Greckokatolickiego za sprawy rodziny, udzielając wywiadu o największe zagrożenia ukraińskich rodzin bp Hryhorak na pierwszym miejscu wskazał alkoholizm i narkomanię. Według niego alkoholików na Ukrainie jest znacznie więcej niż mówią oficjalne statystyki, czyli 5 mln. Problemem jest też narkomania, szczególnie wśród młodzieży. Hierarchę martwią także rozwody, których jest dwukrotnie więcej niż w Polsce. 44 proc. małżeństw kościelnych rozpada się, a jeśli uwzględnić także rozwody cywilne, wskaźnik rozwodów na Ukrainie wynosi 62 proc.

Najwięcej rozwodów jest na wschodzie kraju – 85-95 proc., najmniej na Zakarpaciu i Wołyniu – 30 proc. W ciągu ostatnich 30 lat na Ukrainie dokonano około 30 mln aborcji, przy czym są to dane przybliżone, a w rzeczywistości liczby te są prawdopodobnie dużo wyższe.

Innym „wielkim problemem” wskazanym przez biskupa jest emigracja. Według oficjalnych danych rządu Ukrainy z czerwca ubr. ponad 5 mln naszych rodaków mieszkało za granicą, a nieoficjalnie jest ich przeszło 7 mln. Najwięcej Ukraińców, poza własnym krajem, mieszka we Włoszech, w Hiszpanii, Niemczech i w Polsce, gdzie obecnie przebywa ponad milion emigrantów.

Według niego są to głównie sezonowi emigranci zarobkowi, jednak duża część z nich podjęła decyzję o opuszczeniu Ukrainy na stałe. Hierarcha zwrócił także uwagę na wojnę na wschodzie kraju, związane z nią straty ludzkie, zniszczenia i urazy psychiczne, szczególnie u dzieci oraz na problem uchodźców wewnętrznych – nieoficjalnie ponad 2 mln osób.

Zdzisław Daraż

UPA W WOJ. PODKARPACKIM ZAMORDOWAŁA 21.080 POLAKÓW



Jesteśmy dumni, że na Podkarpaciu istnieje muzeum poświęcone upamiętnieniu Polaków ratujących Żydów. Decyzja o budowie muzeum została podjęta przez Sejmik Województwa Podkarpackiego w czerwcu 2008 roku. Na powierzchni 500 m kw. zaplanowano odtworzenie domu rodziny Ulmów i stworzenie sali wystawowej, wykładowej i pracowni naukowej. Szacowany koszt budowy to ok. 6,5 mln zł. Muzeum upamiętnia Polaków ratujących z narażeniem życia Żydów skazanych na zagładę. Zostało nazwane imieniem rodziny Ulmów (Józef Ulma, jego żona Wiktoria i ich szóstka dzieci zostali zamordowani przez niemieckich żandarmów 24 marca 1944, wraz z ośmioma Żydami, których ukrywali).

W tym samym czasie w województwie,

obecnie podkarpackim, bandyci UPA zamordowali łącznie 21 080 Polaków (źródło Ludobójstwo na Polakach w woj. lwowskim dokonane przez ukraińskich nacjonalistów, oprac. Szczepan Siekierka). Tych polskich męczenników nie upamiętniano za pieniądze skarbu państwa polskiego. Krzyżem upamiętnił 60 mieszkańców wsi Rudki w pow. Lubaczów na koszt własny członek rodziny zamordowanej w tej rzezi. W Radrużu emerytowana nauczycielka za własne pieniądze upamiętniła zamordowanych Polaków. We Wrocławiu władze wojewódzkie postawiły Pomnik Mauzoleum Kresowian. Dla władz woj. podkarpackiego ważniejszy był pomnik dla kontrowersyjnych „żołnierzy wyklętych” jak tysiące Polaków zamęczonych i zamordowanych przez ukraińskich faszystów. W ten sposób zademonstrowano, że pamięć o zamordowanych nie jest dla nich ważna. Niestety, sprawę lekcewały władze od lewicy do prawicy. A przecież znane jest zawołanie „Jeśli zapomnę o nich, to Ty, Panie Boże, zapomnij o mnie”.

Zdzisław Daraż

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY * ADMINISTRUJEMY * PROJEKTUJEMY * BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi
- Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno-budowlane, audyty energetyczne
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW

PRZEDSIĘWSTWOSTWO FAIR PLAY

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Jeszcze po wojnie strunami gadało się, że w Polsce jest tylu biskupów ilu generałów. Jak to ma się dzisiaj? Jak ksiądz w rodzie, to bieda nie uboższe. A jak pułkownik czy generał?

Im człowiek starszy, tym boleśniej potyka się na wspomnieniach. Nie tylko swoich. Często gęsto przeganiają go po przecinkach, choć nogi same chrome, kulawe i przepięczone. Kiedy światowa cywilizacja dopadła Polskę gdzieś w latach 70., bardzo wielu pogubiło się i zaplątało między europejskimi krokami. Nagle poznikały pogodowe granice między porami roku, wsadzono między mole ciężkie, szare dwurzędówki, przestano jeździć na rowach. Z parków, miejskich placów i robotniczych hoteli wyprowadzono taneczne zabawy i festyny. Nocne, restauracyjne lokale bawiły nieraz do

CIUT, CIUT DOBREJ ZMIANY

białego rana. Mocno zaprawionych zawsze miał kto odprowadzić na swoje, a nie na izbę wytrzeźwień, czy milicyjny dołek. Inność podejścia do wódeczności nie wytrzymała nacisków zlej propagandy w ramach walki z alkoholizmem.

Porodowe bóle przed nadejściem nowych rozwiązań trwały trochę za długo. Czy dokładnie zatrzęsnięto wrota za ludową, socjalistyczną? Co zostało po wychowaniu tych przedwojennych przez babcie, mamy, podstawówkę? Co po białych podkolanówkach, wykładanych kołnierzykach i krótkich spodniach na haltery? Co po ogólnokształcącej łacinie, porannych apelach, pochodach i szkolnych akademiach? Tamte wspomnienia chyba stanęły w miejscu i pewnie słusznie.

Celowa wolność prasy. Papierosy i plastikowy fenomen. Za kupnem pierwszego kolorowego numeru „Dookoła Świata” stałem przed kioskiem Ruchu całe dwie godziny. Zwykle, codziennie, płachtowe dzienniki, to była swojego rodzaju potrzeba innowacyjności. Okręci, trójkątne czapki i składane pukawki. Zwinięta gazeta wystająca z tylnej kieszeni szerokonogawkowych, to był szpan. Oczywiście, musiały się zmieścić razem z grzebieniem. Wyróżniały się głowy odziane w

nakrycia czarne, sztywne, z bocznymi wgłębieniami. Korek, zamś, krokodylowa wstawka. Bogate, wrzeniowe jednokrójki. Aż chce się głośno powiedzieć, może tylko wspomnieniowo pomyśleć. Było, minęło! Znany, rzeszowski mecenas skrzyział swoim brązowymi wiatrówkami do końca swojego długiego życia. Modne dzisiaj, otwarte, spodniowe szramy na kolanach uchodziłyby wtedy za bidę na bidami. Nie komentowano ówczesnego noszenia się. Nikt już nie pieprzył o bikiniarstwie czy bażantach. Spróbujcie się dzisiaj do tamtego doczytać. Nawet odkrywczy Marek Nowakowski tylko czasami o tym przebąkuje.

Umyśłe ręce i uszy? Takie pytania mamy wisiały nad miednicą, nie zawsze z ciepłą wodą. Dzisiaj mycie rąk i słyszałek nie ma priorytetu. Uszy zakrywają komórki, do których wali się słownym brudem, bo o czym tu bałakać? Palcówka trzyma słuchawkę, dzisiaj mało kto obgryza paznokcie. Torturą było obcinanie długich szponów. Boże, jakie nożyczki leżały w domowej szufladzie! Palce z podpaźnikową żałobą wykrzywiane przez mamę na przeróżne sposoby, często decydowały o obgryzaniu, nieraz po same opuszki.

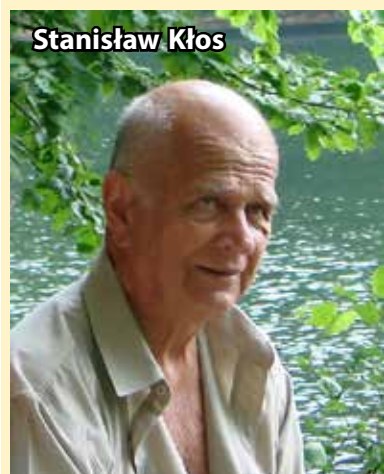
Powojenny brak państwowych nazw rzeszowskich kawałków czytał to, że błotniste uliczki: Rudek, Wygnańca, Podpromia i całej chałupowo-drzewianej reszty były u siebie rozpoznawane tylko z nazwisk i imion, czasami przez ksywki korzennych mieszkańców. Jakże to było poręczne! Zaprogramowany przez pocztę rejonowy listonosz mógł trafić z listem po omacku. Na każdej płataninie drzewioków z ogródkami i ścieżkami stała zazwyczaj jakaś kapliczka, która miała czuć i dowodziła duszami i ciałami tych rodzinie zaklepanych. Liczono się zazwyczaj z jakimś mądrym. Domowe właśnie, złośliwe podchody, czynienie na złość sąsiadom były czasami wręcz dramatyczne. Ale kto do takich hopszostów wzywałby milicję? Załatwiał się to po swojemu. Zabandażowane głowy czy podwiązane ręce nie przychodziły do kościoła. Przypłotowe komentarze zawsze zgadzały się z takimi wyrokami, a milicja miała wszystko z głowy.

Piłśniowe i welurowe. Brązowe, czarne, popielate. Tylko od Dontha przy Pańskiej. Ulice Rzeszowa nakryte kapelusami. Wygolone do zera twarze: gimnazjalnych profesorów, adwokatów, lekarzy, znaczących urzędników. Do tego całe, sznuro-

wane buty, modelowe marynarki, krawaty przykryte przydługimi kołnierzykami popielinowych koszul i zimowe, bogate, bobrowe pelisy. W pompiastych galotach nigdy nie przychodzono na święte msze. Modne rzeszowskie eleganterie, snujące się pod depache ze swoimi słubnymi, miały swoje maniery, takie na dzień powszedni i na niedzielę. To świątek, który odszedł z miasta razem z ziemią wykopaną pod blokowe fundamenty.

Śniadanie z ciepłą, zbożową kawą, zupowy i drugodaniowy obiad z kompotem i kolacja zawsze jakoś indywidualnie dziubana. Siewodnia po dziesiątkach telewizyjnych ekranów prują wypasione fury nie zważając na żadne znaki drogowe. Takie najście niekontrolowanej cywilizacji robi swoje, coś tam w człowieku wyrwaca. A młodzi żyją nadzieją, że kiedyś wpakują się do takiej gabloty, a w wolnych chwilach będą zakąsać chemią, nawet nie mlaskając z braku czasu.

Przeterminowani wiekowo gderają, że mało urodziwa, dawno już nieboszczka, Wisłocka przywaliła seksualno-erotyczną abstrakcją dwuwymiarową ruchawkę. A co mają robić, jeśli nie mają już fartu, żeby czynić szwajswizyty, czy bawić się z babcią w doktora?



Stanisław Kłos

Rzeszów chwali się swoją podziemną trasą turystyczną, ale podziemia, nawet bardziej rozbudowane, mają także starówki kilku jeszcze miast województwa, m.in. Jarosław i Przemyśl.

Jarosław, wzmiankowany po raz pierwszy w 1154 roku, należy do najstarszych osad w regionie. Prawa miejskie miał podobno uzyskać już w 1323 roku, lecz zapewne nastąpiło to w połowie XIV wieku. W XVI-XVII wieku był znaczącym ośrodkiem rzemieślniczym i handlowym. Jarosławska starówka, rozsiadła na krańcu lessowego wzniesienia, zachowała oryginalny układ przestrzenny ukształtowany zapewne wkrótce po lokacji miasta. Jest to wyjątkowe skupisko zabytkowych kamienic, domów i podziemnych budowli. Pod całym starym miastem, pod kamienicami, płytą rynku i ulicami, zalegają kilkupoziomowe piwnice i lochy, niegdyś tworzące skomplikowany system komór i korytarzy, sięgających nawet 15 m w głąb ziemi. Niektóre miały ponoć

JAROSŁAWSKIE PIWNICE

wybiegać daleko poza obręb starego miasta. Powstały w XVI-XVII w., lecz być może dłużej je jeszcze wcześniej. Podobnie jak w Rzeszowie, drążono je w celach gospodarczych i obronnych, jako schronienie w chwilach zagrożenia. Pod pierwszym poziomem kopano następne, niżej położone, często pozostawiając je bez obudowy. Z czasem stały się niepotrzebne i o ich istnieniu zapomniano. Pozostawione same sobie zaczęły z czasem zagrażać miastu. W końcu, w latach 50. i 60. XX w., dały znać o sobie powodując zapadanie nawierzchni ulic, a nawet poważne katastrofy budowlane. Pierwsze prace ratownicze podjęto w 1953 r., lecz dopiero po zawaleniu się kilku rynkowych kamienic w 1963 r. rozpoczęto prace badawcze oraz kompleksowe zabezpieczanie podziemi i budynków. Roboty prowadzone przez specjalistyczne przedsiębiorstwo robót górniczych z Bytoma pod kierunkiem profesorów Feliksa Zalewskiego i Zbigniewa Strzeleckiego z AGH w Krakowie, trwały kilka lat. Zabezpieczono fundamenty budynków i piwnice pod kamienicami, większość podziemi po prostu zasypano stosując specjalne mieszanki. Już w trakcie robót część odrestaurowywanych podziemi przygotowano do zwiedzania. Stosowny projekt przygotowano w 1966 roku, zaś podziemną trasę otwarto w 1984 roku.

Powstała wówczas Podziemna trasa turystyczna im. prof. Feliksa Zalewskiego obejmująca piwnice pod dawną kamienicą Rydzikowskich (Rynek 14) usytuowaną w północnej pierzei placu. Budynek pochodzący z przełomu XVI i XVII w. stanowił dobrze zachowany przykład jarosławskiego domu z wiatą

i podcieniem od frontu. Pod budynkiem zalegały trzy poziome piwnice tworzące system komór i korytarzy położonych na różnych poziomach, połączonych schodami i pochylniami, łącznej długości około 150 m. Na poziomie pierwszej kondygnacji możemy podziwiać obszerne sklepienie piwnice, stąd kręcone schody wykonane w specjalnym szybie, sprowadzają kilka metrów w dół. Na trzeciej, najniższej kondygnacji (8,5 m) znajduje się szeroki i długi tunel, pierwotnie tylko wydrążony w lessie, obecnie obudowany cegłą. Wnętrza podziemi, których jedyną ozdobą są surowe, ceglane mury i sklepienia, sprawiają niesamowite wrażenie. Pomimo że budynek stanowi własność prywatną, trasa dostępna jest do zwiedzania.

Niedawno Jarosław zyskał nową atrakcję – Podziemne przejście turystyczne. Taką nazwę nadano drugiej podziemnej trasie turystycznej obejmującej piwnice położone pod kamienicami: Orsettich, Attavantich i Gruszewiczów. Kamienica Orsettich, pochodząca z XVI-XVII w., to jeden z najcenniejszych zabytków architektury renesansowej w Polsce, od wielu lat mieści muzeum regionalne Kamienica Orsettich. Sąsiednie kamienice Attavantich i Gruszewiczów, pochodzące z XVI-XVII wieku, zostały nadbudowane w XIX wieku. Podziemia wymienionych posesji połączono i gruntownie odrestaurowano adaptując do potrzeb wystawienniczych. Prace rozpoczęte w 2013 r. ukończono w następnym, zaś w 2015 r. wykonano aranżację wnętrza. W ciągu trasy znajduje się 11 dużych i mniejszych komór i sal połączonych korytarzami, najniższe na głębokości 5,6 m. Łączna

długość trasy wynosi 187 m. Wejście znajduje się w kamienicy Orsettich, wyjście w kamienicy Gruszewiczów, gdzie na gości czeka stylowa kawiarenka. Oficjalne otwarcie trasy nastąpiło 5 grudnia 2015 r.

Trasa to nie tylko same piwnice, to swoista wyprawa w przeszłość dawnego Jarosława przenosząca zwiedzających w czasy XVI-XX w. z wykorzystaniem nowoczesnych technik medialnych. Na prezentowanych wystawach możemy zobaczyć nie tylko dawne wnętrza warsztatu garncarskiego, kuchni i spiżarni, czy jarmarczny stragan, lecz również zobaczyć, jak żyli, czym się zajmowali, co jedli i jak się ubierali jego mieszkańcy, ale także poczuć zapach i smak potraw, usłyszeć gwar ulic i jarmarków. Jedną z wystaw poświęconą jest rzeka San, która w dawnych czasach odgrywała w

życiu miasta znaczącą rolę. W jednym z pomieszczeń znajduje się makietka dawnego Jarosława obrazująca widok miasta z XVII w. Można ją zobaczyć nie schodząc do podziemi, przez specjalny wzniesienie znajdujący się na skraju chodnika przed kamienicą Attavantich. Możemy tu także zapoznać się z historią jarosławskich podziemi, zobaczyć urządzenia i narzędzia jakimi posługiwali się górnicy przy pracach ratowniczych. Bogata i różnorodna ekspozycja to wspaniała lekcja historii, o dużych walorach edukacyjnych, tak dla dzieci, młodzieży, jak i osób dorosłych. Przebogata aranżacja wnętrza ma wyjątkowe walory edukacyjne. Rzeszowskie piwnice nie mogą się jej równać.

Jarosławskie trasy, jedna naturalnie ponura i surowa, druga zaskakująca rozmachem przedsięwzięcia i bogactwem wyposażenia, godne są zobaczenia.



Kamienica Orsettich

NOWOMOWA

HAK CIĄGNIONY PRZEZ FAŁSZYWĄ ŚWIADOMOŚĆ

Busola polityczna – to, według prezesa Kosiniaka-Kamysza, niezbędny przyrząd, którym winien zacząć posługiwać się nasz minister od antydyplomacji, Witold Waszczykowski. Wydaje mi się jednak, że naszemu ministrowi nie pomoże już nic. Tak odporno na jakakolwiek wiedzę dyplomatyczną już dawno świat nie widział. Wali pod prąd, a gdy wylewają na niego uzasadnione pomysły, on twierdzi, że to wiosenny deszczyk pada. Postanowił wywalić z roboty wszystkich sprawnych dyplomatów polskich, którzy mieli cokolwiek wspólnego z poprzednimi ekipami. Tacy bowiem zostali skażeni odebraniem solidnej kindersztuby, posiadaniem dyplomatycznych umiejętności i, co tu dużo mówić, dokładnie przestudiowali politycznego Kamyczka. Dlatego właśnie nie

nadają się nawet na placówkę w San Eskobar, że o wyspach Tonga nie wspomnę. Ministrer porusza się po salonach dyplomatycznych jak słoń w składzie porcelany. A Wieniawa Długoszowski dał wyraźną wskazówkę – w dyplomacji można czasem robić świństwa, ale nigdy głupstw. W kawalerii jest odwrotnie. To może ministra dać do kawalerii? Musiałby jednak mieć dobrze opanowaną jazdę konną. Sądzę, że spadłby od razu nawet z chabety.

Fałszywa świadomość – jest przypisana wszystkim, którzy nie popierają jedynie słusznej prawdy i ojdoktora Rydzika. Mają jej w nadmiarze nawet Europejczy politycy, którzy nijak nie są w stanie pojąć pisowej racji stanu. Normalni ludzie wiedzą, że przymiotnikowa świadomość może być: narodowa,

klasowa, społeczna, ale żeby mogła istnieć fałszywa? Coś tu nie gra. Musiał ten termin uknuć ktoś, kto nie przestrzegał znanej zasady, że człowiek nie żyje po, aby jeść, lecz je po to, aby nie pić na pusty żołądek. Jeśli już wiadomo, kto ma fałszywą świadomość, to łatwo domyślić się, kto ma tę świadomość prawdziwą, a nawet monopol, czy jak kto woli patent, na jej posiadanie. To element swojego pikniku polskiego gdzieś na skraju głupoty. Ale za odkrycie tej fałszywej świadomości wynalazcy należy się pokójowa nagroda Nobla. Jak najbardziej z psychiatrii!

Hak ciągniony – jeśli ktoś myśli, że jest to zagięty pręt ciągnięty na sznurku, jest w błędzie. To bowiem nic innego, jak koronkowo zastawiona pułapka na przeciwników politycznych, bądź tych współpracowni-

ków, których zamierza się trzymać na krótkiej smyczy. To coś takiego, czym posiadacz owego haka może w razie potrzeby bardzo zaszkodzić. Ciągniony zaś dlatego, że można go ciągnąć, że można go z zadaną siłą wyciągnąć go z zadaną siłą. Specem nad specami w tym względzie jest, według mecenasa Romana Giertycha, Prezes I Ogromny wraz ze swoim dworem partyjnym. Wyznaje prostą i skuteczną zasadę sformułowaną przez prezydenta Roosevelta – mów łagodnie i miej przy sobie grubą kij, a zajdziesz daleko. Chociaż z tą łagodnością to trochę nie tak. Zamiast niej agresywna frazeologia i język wojenno-buńczuczny. Tutaj bardziej pasuje stalinowska mądrość – wole tych, którzy popierają mnie ze strachu niż tych, którzy popierają mnie z przekonania. Przekonania zmieniają się, strach pozostaje.

Zwłaszcza, gdy ciągnie się haki.

Miesięcznica pogrzebu – miesięcznica, jako swoista celebra, pojawiła się po smoleńskiej katastrofie. Skoro może być rocznica, to dlaczego nie ma być miesięcznicy? Proponowałbym jeszcze częstsze celebrы – tygodnice, dnice i godzinne. Pojawiła się również, oprócz owej śmiertelnej nowa, pogrzebowa. Prezes wszystkich prezesów ze swymi zaufanymi celebrował ją na Wawelu. Wszyscy na Wawel wchodzić pieszo, a jedynie prezes ma prawo tam wejść dżdżąc samochodem. Nie widziałem, jak taka pogrzebowa wygląda, ale pewnie mniej krzykliwe od tej pierwszej. Trudno cemuśkolwiek dziwić się w naszym kraju, skoro rząd obchodził jubileusz pierwszej rocznicy swego powstania. Jaki rząd, taki jubileusz.

Roman Małek

DZIEŃ OTWARTY SZKOŁY



Urszula Sienko z klasą 3c i rodzicami

Wiele szkół na terenie miasta w okresie wiosennym organizuje „Dzień otwarty szkoły”. Ten rok jest, w stosunku do kilkunastu wcześniejszych lat, wyjątkowy. Od 1 września wchodzi reforma edukacji. Zostaje zlikwidowany jeden etap kształcenia w strukturze szkolnej. Funkcjonować będą jedynie szkoły podstawowe, licea ogólnokształcące, technika i szkoły branżowe I i II stopnia. Nauka w nich zostanie wydłużona. Już w tym roku uczniowie z podstawówek, kończący szóstą klasę, kontynuować będą dalszą naukę w klasie siódmej.

W rzeszowskiej szesnastce już 14 marca br. zorganizowano tzw. dzień otwarty szkoły. W godzinach popołudniowych przyszli uczniowie, rodzice, nauczyciele oraz wielu mieszkańców osiedla Kmity, żeby uczestniczyć w specjalnie na tę okoliczność przygotowanym programie, aby też zobaczyć szkołę od wewnątrz, spotkać się i porozmawiać z nauczycielami. Szkoła przygotowała się do tego bardzo solidnie. Wszystko rozpoczęło się oficjalnym otwarciem przez dyrektora szkoły, **Dorotę Rzęsę**. Przekazana była informacja o szkole, którą rodzice jak i mieszkańcy osiedla mogli później skonfrontować z rzeczywistością odwiedzając otwarte klaso-pracownie, w których można było wziąć udział w zabawach ruchowych, językowych, plastycznych i literackich. Największą popularnością cieszyły się pracownie, m.in. klasy 3a, wychowawczyni **Urszula Sienko**

i komputerowa – opiekun **Bożena Kuśnierz**. Wielką atrakcją programową w sali gimnastycznej był występ i pokaz Wushu, absolwentki szkoły, wicemistrzyni świata **Anny Kubiak**. Towarzyszyła jej grupa z rzeszowskiego klubu Chow Gar Kung Fu trenująca pod kierunkiem Sifu Tomasza Płazy, pokazując bardzo powszechne w Chinach różne style walki. Decydując się na wprowadzenie takiego elementu programu chciano w ten sposób pokazać i przybliżyć nieco egzotyczny, nam Polakom, kraj oraz zachęcić uczniów do poszerzania swoich horyzontów, rozwijania zainteresowań i pasji w szkole. Była też wystawa zdjęć z cyklu „Chiny w fotografii”, wykonanych przez Annę Kubiak podczas mistrzostw świata kung fu. Wystąpił także chór szkolny, który odśpiewał nie tylko hymn szkoły, ale i fragment pieśni chińskiej – dyrygent **Ewa Drewniak**. Uczniowie starszych klas zatańczyli też wianek tańców towarzyskich w strojach chińskich.

Organizatorzy zadbałi również o smaczny poczęstunek chińsko-polski: sushi, potrawkę po chińsku, ciasteczka z wróżką oraz nasze wyroby, m.in. różnorodne pierogi, a także wspaniałe ciasta upieczone przez rodziców uczniów szesnastki. Ku wielkiemu zaskoczeniu okazało się, że wiele osób wspaniale posługuje się pałeczkami.

W trakcie spotkania ogłoszono wyniki i wręczono nagrody rzeczowe dla zwycięzców w konkursie „Haft matematyczny” – opiekun

Beata Szewczyk. Dla zwiedzających szkołę zorganizowano wystawę prac uczniowskich, wśród których hitem okazała się wystawa makiet zamków i innych budowli historycznych – opiekun **Magdalena Lubas**. Udostępniono kroniki szkolne, gdzie można było też wpisać się. Jako pierwsza wpisała się **Anna Kubiak**. Szkołę w tym dniu zaszczyliło wielu zacnych gości, wśród nich byli: radni **Mirosław Kwaśniak** i **Maria Warchol**. Jak zawsze uczestniczyli przedstawiciele rady osiedla, przewodniczący **Władysław Finiewicz** oraz **Józef Kanik** i **Stanisław Rusznica**. Byli też rodzice głównej bohaterki spotkania **Mariola** i **Mirosław Kubiakowie**. Trzeba tutaj zaznaczyć, że pani Mariola jest także wielokrotną medalistką mistrzostw świata w kung fu.

W tym miesiącu rozpoczęła się rekrutacja do podstawówek. W mieście obowiązuje rejonizacja. Do wybranej szkoły można zapisać dziecko spoza obwodu, jeśli ta będzie miała wolne miejsca. W tym wypadku liczyć się będą punkty za spełnianie określonych wcześniej kryteriów, jak np. uczęszczanie rodzeństwa do danej szkoły, zamieszkanie w odległości nie większej niż 3 kilometry od szkoły, praca rodzica w odległości nie większej niż 3 kilometry od szkoły, czy wielodzietność rodziny lub niepełnosprawność kandydata.

Stanisław Rusznica
Fot. A. Baranowski



Anna Kubiak

RZESZOWSKIE JANUSZE



nikiem tego punktu był zawsze ktoś z rodziny.

Edward Janusz zmarł w 1914 roku i został pochowany na cmentarzu pobicimskim. Zakład

Wielką sensacją w 1997 roku w Rzeszowie była wiadomość o znalezieniu szklanych negatywów w archiwum byłej firmy fotograficznej Edwarda Janusza, działającej w Rzeszowie na przełomie XIX i XX wieku. Edward Janusz, fotograf i dokumentalista urodzony w 1850 roku we Lwowie, studiował na Politechnice Lwowskiej. Był oficerem armii austriackiej i po dziesięcioletniej służbie w stopniu porucznika wystąpił z wojska. Zajął się fotografią. Otworzył zakład fotograficzny na przedmieściach Lwowa a potem w Złoczowie.

O tym, że przeniósł się do Rzeszowa, przesądziła wystawa jego prac zorganizowana w budynku Ferdynanda Schaitra przy ul. Kościuszki. Prezentowane na niej zdjęcia, szczególnie portrety, zyskały aprobatę mieszkańców Rzeszowa. Zakład został otwarty 1 lipca 1886 roku przy ówczesnej ul. Sandomierskiej. Zakład ten funkcjonował nieprzerwanie prawie 100 lat, bo do końca lat siedemdziesiątych ub. wieku, pod firmą Edward Janusz, chociaż w 1951 roku został upaństwowiony i działał jako Punkt Usługowy nr 1 Rzeszowskiej Spółdzielni Pracy Fotografów im. 22 Lipca, ale zgodnie z zasadą, kierow-

nie przerwał działalności. Po jego śmierci prace kontynuowała żona Klementyna, potem córki i rodzina. Firma Edwarda Janusza cieszyła się zawsze dużym uznaniem i słynęła z doskonałej jakości zdjęć, dobrej organizacji pracy, dobrego wyposażenia atelier opalanego zimą. Stąd też Edward Janusz otrzymał tytuł Cesarsko-Królewskiego Nadwornego Fotografu.

Znalezione archiwum znajdowało się na strychu kamienicy przy ul. Grunwaldzkiej 18 i zostało przypadkowo odkryte. Znalazły go pracownicy Urzędu Ochrony Zabytków, **Grażyna Pieniądz** i **Małgorzata Schild**. Kamienica ta podlegała remontowi i musiała być zinwentaryzowana przez UOZ przed wejściem brygad remontowych. Znalezione archiwalny zbiór został szybko zabezpieczony i przewieziony do pomieszczeń delegatury przy ul. Mickiewicza. Znalezione 31 710 klisz szklanych różnych formatów, 1.212 błon fotograficznych, 2 081 fotografii czarno-białych, fragmenty wyposażenia oraz archiwalia (książki zamówień, dokumenty rozliczeniowe, księgi wizytowe, pamiętnik). Duża część była uszkodzona. Na kliszach tych utrwalano wydarzenia w mieście, rzeszowską architekturę, ludzi i ulice. W zbiorze tym przeważały zdjęcia osób. Obecnie negatywy Januszków znajdują się w Muzeum Okręgowym i są przechowywane w specjalnym, klimatyzowanym pomieszczeniu.

Ryszard Lechforowicz
Fot. ze zbiorów Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa



Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne

Biurowisko
Obsługa Klienta MPGK
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE

- ➔ Okręgowa stacja kontroli pojazdów
- ➔ Badania techniczne wszystkich pojazdów
- ➔ Stacja paliw - paliwa płynne i gaz CNG
- ➔ Naprawa, wymiana ogumienia
- ➔ Automatyczna Myjnia Pojazdów (wysokość mycia do 4,5m)
- ➔ Przewozy okazjonalne, wynajem autobusów
- ➔ Reklama w autobusach

35-233 Rzeszów, ul. Lubelska 54
tel. 17 86 60 405, fax. 17 86 60 419

STACJA PALIW

MYJNIA



MOJA PRZYGODA Z KULTURĄ

Rozmowa z Adolfem Gubernatem, byłym dyrektorem wydziału kultury w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie

- Jak to się stało, że w tak trudnym okresie, bo w połowie 1981 r. – a 13.12.1981 ogłoszono stan wojenny – objąłeś stanowisko dyrektora wydziału kultury urzędu wojewódzkiego w Rzeszowie?

- Jest prawie paradoksem, że zarówno objęcie tego stanowiska jak i rezygnację z jego pełnienia zawdzięczałem Solidarności. Lata 1980-1981 to ogromny wybuch siły tego ruchu, który również uzewnętrzniał się w zdecydowanych żądaniach rzeszowskich środowisk kultury, między innymi domagano się zmian personalnych w Wydziale Kultury, zarzucając jego ówczesnym szefom brak kompetencji. Tej presji ówczesne władze wojewódzkie uległy, a ja jako były dyrektor IV LO, cenionej i popularnej szkoły, posiadający wykształcenie humanistyczne, byłem do zaakceptowania zarówno przez partię jak i Solidarność. Natomiast po ośmiu latach mojego funkcjonowania w Urzędzie Wojewódzkim, kiedy widać było zmierzach starego ustroju, wróciłem na 2 lata do szkoły, aby po objęciu władzy przez nową ekipę spokojnie odejść na emeryturę.

- Jakie problemy ważne dla województwa i samego Rzeszowa udało ci się załatwić?

- W kulturze nie da się rozdzielić spraw wojewódzkich od miejskich. Zresztą nie ma takiej potrzeby, gdyż tak się składa, że wszystkie instytucje wojewódzkie, działające w Rzeszowie, obejmują zasięgiem swojego działania miasto i województwo, niekiedy cały kraj, a także współpracę międzynarodową. Przykładem jest Festiwal Muzyczny w Łańcucie, organizowany przez Filharmonię Podkarpacką głów-

nie dla mieszkańców Rzeszowa, ale na widowni i wśród artystów są osoby z Polski i z zagranicy.

Odpowiadając na postawione pytanie pragnę przypomnieć, że dzięki Funduszowi Rozwoju Kultury, który był ustawowym odpisem od funduszu płac, a były to znaczne sumy, udało się załatwić wiele spraw bardzo istotnych dla województwa i dla wielu miejscowości. Ze względu na szczupłość artykułu wymienię najważniejsze:

a) Festiwal Muzyczny w Łańcucie, który za sprawą Bogusława Kaczyńskiego zastąpił Dni Muzyki Kameralnej, właśnie w latach 80. ubiegłego wieku. W latach stanu wojennego ta impreza, przy ogólnokrajowym marazmie, była ewenementem. Bogusław Kaczyński miał niepospolity urok i szerokie kontakty, ale w tych trudnych czasach myśmy mogli sprowadzonym przez niego artystom płacić najwyższe stawki, czasami podwójne. Sytuacja w sumie nam sprzyjała. Wielu artystów w głównych ośrodkach w kraju bojkotowała telewizję, radio itp., ale z czegoś trzeba było żyć, więc peryferyjny Rzeszów, czy tym bardziej Łańcut, stwarzał warunki zarówno aplauzu, jak i uzupełnienia budżetu. Przypomnę, że Bogusław Kaczyński w poniedziałki w czasie festiwalu organizował koncerty recytatorskie, w których aktorzy, znakomici artyści prezentowali utwory poetyckie czy monologi teatralne. A wystąpili, jak pamiętam: Nina Andrycz, która ze sobą przywoziła całą skrzynię kostiumów teatralnych, Zofia Kucówna, Anna Seniuk, Tadeusz Łomnicki, Gustaw Holoubek czy Daniel Olbrychski. Dzisiaj taka sytuacja nie jest wyobrażalna. A przypomnę, że

całość kosztów złotówkowych festiwalu pokrywał urząd wojewódzki, a Bogusław Kaczyński nie miał zwyczaju przestrzegać preliminarza. Koszty dewizowe pokrywał PAGART, ministerialne przedsiębiorstwo organizujące współpracę kulturalną z zagranicą.

b) Dzięki uśmiałemu staraniom Dariusza Dubiela, ówczesnego dyrektora estrady rzeszowskiej, podległej wtedy Urzędowi Wojewódzkemu, bardzo intensywnie wspieranych przeze mnie, w 1983 r. w Rzeszowie odbyły się Ogólnopolskie Spotkania Estradowe. Dzięki poparciu departamentu teatru i estrady ministerstwa kultury, a szczególnie wicedyrektora tego departamentu Jerzego Bisika, weszły one do kalendarza ogólnopolskich imprez jako doroczny konkursowy przegląd programów rozrywkowych OSET. Finansowane były w głównej części przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, a ponieważ trwały do 1988 r., to w tym czasie Rzeszów stał się nieoficjalną stolicą polskiej rozrywki.

W ciągu tych lat w jury zasiadały takie znane osobowości jak: Aleksander Bardini, Jonasz Kofta, Krzysztof Materna, Antoni Kopf czy Zenon Wiktorczyk. Prezentowały się zespoły z całej Polski, a rzeszowska publiczność miała okazję uczestniczyć na żywo w spektaklach, które weszły do kanonu polskiej rozrywki, np. z Poznańskiego Estrady programy z Bohdanem Smoleniem „Chirurgia zakaźna” z monologiem „Cicho być” czy „6 dni z życia kolonisty”.

Tu, w Rzeszowie odniosła pierwszy sukces Edyta Geppert, a przez scenę teatru, filharmonii i WDK przeszła

cała plejada aktorów i piosenkarzy. Wymienię tylko kilku: Wojciecha Pokorę, Marka Kondrata, Wiktora Zborowskiego, Krzysztofa Kolbergera, Annę Romantowską, Magdę Umer, Halinę Kunicką, Czesława Niemena.

W czasie przeglądu zespołów odbywały się spotkania warsztatowe, na których dyskutowano o reżyserii kabaretowej, interpretacji piosenek itp. Zajęcia prowadzili tacy mistrzowie, jak: Aleksander Bardini, Zenon Wiktorczyk, Jerzy Treła czy Leszek Terpiłowski. W założeniu bowiem te spotkania miały mieć, i z całą pewnością miały, ważny wpływ na poziom polskiej rozrywki, a Rzeszów miał z tej imprezy zarówno zabawę jak i promocję. Po zmianie ustroju i likwidacji Funduszu Rozwoju Kultury, impreza upadła ze szkodą dla poziomu polskiego kabaretu i dla samego Rzeszowa.

c) Ze środków Funduszu Rozwoju Kultury został wybudowany w Rzeszowie prawie w całości obiekt dla Teatru „Kacperka”, dziś teatr „Maska” przy ul. Mickiewicza. Przy pomocy ówczesnego wójarza Rzeszowa, Ludwika Chmury, udało się ten obiekt wybudować. Miał, po przejęciu „Kacperka”, po 1992 r. wykonało jedynie prace wykończeniowe. Osobiście żałuję, że teatr nie został przy starej, ciepłej i z tradycjami nazwie „Kacperka”, ale stało się.

d) Mimo warunków stanu wojennego kontynuowaliśmy z powodzeniem Rzeszowskie Spotkania Teatralne, w których brały udział najczęściej: Teatr Narodowy i Dramatyczny z Warszawy, teatry krakowskie, teatr katowicki i lubelski. Szczególnie mile wspominać przyjaźń Adama Hanuszkie-

wicza, dyrektora Teatru Narodowego ze swoimi przedstawieniami, np. z „Weselem” St. Wyspiańskiego. Artysta ten z rozrównieniem wspominał, jak w latach powojennych w Rzeszowie stawał pierwsze kroki w teatrze, w ekipie Wandy Siemaszkowej. Pytał o ludzi, z których ja znałem tylko rodzinę Lipińskich.

e) Środki FRK pozwoliły na przeprowadzenie remontów i modernizacji wielu obiektów. Odnowiona została elewacja zamku i oranżerii w Łańcucie, odrestaurowano dworek w Boguchwale, Zalesiu czy w Zgłobniu. Wyremontowano zmodernizowano szereg bibliotek i domów kultury, np. ze zrujnowanej kamienicy po całkowitej przebudowie powstał dom kultury w Ropczycach.

- A czego nie udało się dokonać, chociaż zamierzałeś?

- Brakło nam czasu – myślę tu o długoletnim gospodarzu Muzeum Zamku w Łańcucie, Władysławie Czajewskim – na wykonanie remontu fosy wzdłuż jego murów, które obecnie sukcesywnie są rewaloryzowane. Druga rzecz to organy dla filharmonii. Z niezbyt długim już dyr. Józefem Radwanem podjęliśmy rozmowy w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Zamówienie miało być złożone w wytwórni w NRD, ale w międzyczasie świat się na tyle zmienił, że sprawa umarła śmiercią naturalną i nie wiem, czy ktoś do niej wraca. Szkoda, bo organy byłyby pięknym zwieńczeniem wspaniałej sali koncertowej Filharmonii Podkarpackiej.

- Dziękuję za rozmowę i przypomnienie nam tych kilku wydarzeń.

Józef Kanik

OLIMPIJCZYCY U PREZYDENTA

Przypadające w tym roku 150-lecie sportu polskiego było okazją do zaproszenia do ratusza przez prezydenta **Tadeusza Ferenc** znanych naszych olimpijczyków, ich zasłużonych trenerów oraz animatorów sportu rzeszowskiego. Była okazja uściśnić prawicę **Grzegorza Łaty**, siatkarzy **Marka Karbarza** i **Jana Sucha**, łucznika **Jana Popowicza**, koszykarzy **Zdzisława Myrda** i **Franciszka Niemca**, a nawet

jednej w tym gronie olimpijki, lekkoatletki **Barbary Baran**. Przybyli na uroczystość prodziekan wydziału wychowania fizycznego UR, dr **Paweł Król** w towarzystwie profesora **Stanisława Zabornika**.

Całość sprawnie, z właściwym sobie wdziękiem prowadziła dyrektorka **Alicja Trzyna**. Prezydent Tadeusz Ferenc wyraził wdzięczność sportowcom za przyjęcie zaproszenia i przede

wszystkim za sportowe przeżycia, których dostarczali swoimi występami mieszkańcom miasta. Poinformował również wszystkich o planowanej rozbudowie hali sportowej na Podpromiu. Prace, ze względu na festiwal zespołów polonijnych, rozpoczną się dopiero jesienią.

Szef rzeszowskiego komitetu olimpijskiego, **Mieczysław Doskocz**, oprócz prezentacji polskich sukcesów olimpi-

skich zwięźle przedstawił dzieje sportu województwa podkarpackiego. W imieniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego wręczył w towarzystwie prof. Zabornika medale „Za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego”. Złote odebrali prezydent Tadeusz Ferenc i trener zapasników **Jan Małek**, zaś srebrne zastępca prezydenta **Stanisław Sienko** i **Marek Karbarz** oraz **Zdzisław Myrda**. Głos zabierali jeszcze prodziekan dr **Paweł Król** i wieloletni prezes podkarpackich łuczników **Bolesław Pezdan**.

Roman Małek, fot. A. Baranowski



Prezydent Tadeusz Ferenc odbiera medal. W środku Mieczysław Doskocz, obok Stanisław Zabornik

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ!



Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE

www.mpwik.rzeszow.pl



Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa, Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

HISTORIA SPORTU ŻUŻLOWEGO CZ. XXXI

W 1996 roku, zgodnie z coroczną tradycją, rozgrywano po raz XII memoriał Nazimka. Wygrał go po raz drugi z rzędu Zoltan Adorian. Zarząd sekcji pozostawał ten sam. Prezesem był Andrzej Haehne, kierownikiem Józef Rzepka a trenerem Stanisław Kępowicz. Na początku roku nastąpiły poważne zmiany w składzie. Adorian, Sitek i Gancarz przeszli do Wandy Nowa Huta, Petranow do Wybrzeża Gdańsk a do Stali przybyli Grzegorz Rempała z Tarnowa i Marek Kępa z Lublina. Zakontraktowano też Anglika Smitha i Australijczyka Craiga Boyce, ale żadnych korzyści z nich nie było.

Najlepszym zawodnikiem Stali był, podobnie jak rok wcześniej, Brian Andersen. W trakcie rozgrywek w sezonie doszło do nieporozumień z trenerem. Po początkowych porażkach podziękowano za pracę trenerowi Kępowiczowi, a funkcję trenera zaproponowano Grzegorzowi Kuźniarowi. Po dwóch meczach zawodnicy odmówili współpracy z trenerem. Dzięki doświadczeniu kierownika drużyny, Józefa Rzepki, sytuację uratowano, proponując prowadzenie treningów Januszowi Stachyrze, na co dzień zawodnikowi Włókniarza Częstochowa. Nieporozumienia te odbyły się na formie zawodników. Stal wygrała pięć meczów i z 10 punktami zajęła VIII miejsce utrzymując się na ostatnim, bezpiecznym miejscu w tabeli I ligi.

Najlepszym zawodnikiem był Grzegorz Rempała. Zakwalifikował się on do finału IMP w Warszawie, w którym zajął VI miejsce. Młodzieżowcy w składzie: Winiarz, Pietraszek, Kuciapa i Trojanowski

w finale MDMP w Częstochowie zajęli drugie miejsce za Częstochową, a decydującym biegiem był bieg barażowy między dwoma najlepszymi zawodnikami drużyn. Wygrał go Sebastian Ułamek, przed Trojanowskim. W rozgrywkach srebrnego kasku Kuciapa był XIII, a XIII Memoriał Nazimka wygrał Ślączka przed Trojanowskim i Wilkiem, wszyscy ze Stali.

Przed rozpoczęciem nowego sezonu ze Stali odeszli: Rafał Wilk do Łodzi, karierę zakończył Marek Kępa, Andy Smith i Craig Boyce. Do Stali wrócił z Częstochowy Janusz Stachyra, Piotr Gancarz z Wandy i Ciupak z Krosna. Skład drużyny uzupełnili młodzieżowcy, wychowankowie klubu, Maciej Pietraszek, Andrzej Rybka i Krzysztof Bober. Trenerem na ten sezon został Stanisław Skowron, a po sezonie Stal opuścił po 20 latach pracy, kierownik drużyny Józef Rzepka. Stal na zakończenie sezonu była VII w tabeli ligowej. Młodzieżowcy Stali byli jednymi z najlepszych w kraju. Winiarz był drugi na MIMP, które rozegrano w Częstochowie. Mistrzostwa te wygrał Grzegorz Waloszek z Zielonej Góry. W MMPPK, które zostały rozegrane w Rzeszowie, duet Stali Winiarz- Trojanowski zdobył tytuł II wicemistrza Polski.

Ryszard Lechforowicz



1996 rok. Stoją od lewej: kier Rzepka, Adorian, Gancarz, Ślączka, Winiarz, Kuciapa i Trojanowski. Klęczą od lewej: Wilk, Sitek, Kuciapa

POWIEDZIELI

By przykryć porażkę w Brukseli czeka nas teraz wysyp wścieklej antyunijnej, antyniemieckiej i antytuskiej retoryki, która nie ujdzie uwadze europejskich partnerów i będzie jeszcze głębiej izolować rządy PiS w Europie.

publicysta Jakub Majmurek

Podczas głosowania obserwowaliśmy solidarność Europy przeciwko stanowisku polskiego rządu. Choć wyraźnie stanowisko naszego rządu jest dziś w Unii odosobnione. Jednak nie oznacza to odosobnienia Polski i Polaków.

prymas senior Henryk Muszyński

W dzisiejszej polskiej przestrzeni społecznej antykomunizm jest zdecydowanie ważniejszy niż antynazizm: Można swojego wroga politycznego nazwać „postkomunistą” i skierować przeciwko niemu energię społeczną, machając flagą z „żołnierzem wyklętym”. To jest niesłychanie atrakcyjny instrument w bieżącym konflikcie politycznym. „Wyklęci” przez dzisiejszy obóz rządzący zostali zwyczajnie zinstrumentalizowani.

historyk Rafał Wnuk

Oskara dla najlepszej aktorki otrzymuje Beata Szydło. Polski premier potrafi bez zmruczenia oka i bez kartki mówić, że czarne jest białe.

publicysta Daniel Passent

Tajfun „Macierewicz” przechodzi przez armię, zabiera kilkadziesiąt generałów i około 300 pułkowników, a prezydent i jego współpracownicy informują opinię publiczną, że to zefirek powiewa.

publicysta Rafał Zakrzewski

Chciałam zasadzić swoje drzewo na bulwarach. Okazało się, że sprawa nie jest taka prosta i nie jest to wina pracowników zarządu zieleni, którzy pomagali mi jak mogli, tylko obowiązujących w Polsce przepisów. Okazuje się, że drzewo można wyciąć błyskawicznie, ale aby posadzić nowe, potrzeba kilkudniowej procedury

Marta Niewczas

Czołobitność, czapkowanie, lizusostwo – dziś są tym zainfekowane układy na wielu szczeblach władzy. Przyzwyczajony człowiek się tym brzydzi.

pisarki Sylwia Chutnik i Grażyna Plebanek

Osiemdziesiąt procent ludzi nie powinno mieć zwierząt. Świadczyć o tym przepelnione schroniska

publicystka Dorota Karaś

Mit żołnierzy wyklętych podcina wartości państwa, koncentruje się nie na budowie wspólnoty państwowej zróżnicowanych obywateli, ale na tworzeniu etnicznej zgłajaszachowanej tożsamości zbiorowej nie mającej nic wspólnego z wartością, jaką jest państwo.

prof. Rafał Wnuk

Nie jest zachowaniem dojrzałym, kiedy człowiek chodzi na dyskotekę, a jednocześnie ma dostęp do dokumentów.

prezydent Andrzej Duda o Misiewiczzu Gdybyśmy nie rozszerzyli miasta, to nie

zrobilibyśmy tych wszystkich inwestycji, nie byłoby inwestorów. Bo z terenów inwestycyjnych mielibyśmy jedną małą działkę koło oczyszczalni ścieków.

prezydent Tadeusz Ferenc

Na stanowiska zostali awansowani ludzie, którzy nie byli do tego przygotowani. Formacja, jaką jest wojsko, wymaga doświadczenia. Ja nawet mówiłem: jeśli prezydent ma ludzi, do których ma zaufanie, ja ich przygotowuję, ale to wymaga czasu

gen broni Mirosław. Różański.

Jacek Saryusz-Wolski przejdzie do historii jako osoba, która została wykorzystana, by uwalić polskiego kandydata. Nie wiem, jak nazwać takie zachowanie. To jest skundlenie. Jak on może patrzeć w lustro po tym wszystkim?

Ryszard Petru

Dziś byle chłystek stoi otoczony wianuszkami ludzi z mikrofonami w ręku, na których widnieją logotypy najważniejszych stacji telewizyjnych. Klamią im prosto w twarz, wyśmiewa ich inteligencja, kpi z ich rozumu i płci, a oni pokornie sterczą i na to pozwalają.

publicysta Zbigniew Hołdys

W rzeszowskich warunkach razi fakt niekonsekwencji lobby energetycznego, przejawiającego się w tym, że na Załężu, gdzie jest elektrociepłownia wytwarzająca energię elektryczną, a przy okazji ogrzewająca poprzez system ogrzewniczy Rzeszów, spala się do tego gaz. Ale Załęże jest przystosowane do spalania węgla, nawet kiepskiej jakości.

Edward Słupiek

Od pewnego czasu szowiniści górą w Rzeczpospolitej i przystąpili do wściekłego ataku na wszystko, co jest związane z Ludowym Wojskiem Polskim

płk dypl. Bohdan Pokrowski

Uważam, że stan wojenny był konieczny. W ówczesnej sytuacji ani władze, ani opozycja nie mogły zaproponować rozsądnego wyjścia. Kiedy w 1985 r. przyjechałem do Moskwy, wszyscy mnie przekonywali „Bądźcie wdzięczni Jaruzelskiemu, gdyby nie jego decyzja, to byśmy wprowadzili wojsko”.

Adam Michnik

Ośmielę się powiedzieć, że mamy w Polsce powrót pogaństwa. Poganin to nie jest człowiek, który wierzy w bóstwa, kłania się kamieniom i drzewom. Poganin to człowiek zazdrośny, nienawistny, który swoją nienawiścią powoduje w drugim człowieku strach, respekt, obawę. Tyle pogaństwa w narodzie, ile ludzi przestraszonych.

ks. Stanisław Walczak

Na wrześniowej sesji rady miasta, gdzie forsowano, aby z budżetu miasta finansowano in vitro, na 26 osób w radzie miasta są tylko 4 kobiety i właśnie te cztery panie były przeciwko finansowaniu in vitro z miejskiego budżetu.

radny Robert Homicki.

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



Nie trzeba specjalnego wysiłku obserwacyjnego, ukierunkowanego na efekty tyranii naszej umiłowanej władzy dla dobra i powszechnej szczęśliwości ludu pracującego miast i wsi, czyli klasy robotniczej, inteligencji pracującej oraz wahającego się chłopstwa, aby dostrzec skuteczną reanimację peerelowskiego porządku państwowego. Znowu mamy kierowniczą rolę partii. Partia kieruje, a rząd rządzi. Oczywiście, tak rządzi, jak partia każe. Nikt nie

zapnie nawet spodni, jeśli z Nowogrodzką nie uzgodni. No i wielki powrót funkcji sekretarza generalnego, dla niepoznaki zwanego prezesem wszystkich prezesów. Sam przyjmuje przywódzców, wojażuje do ich siedzib, pertraktuje. Ostatnio nasz gensek był w Londynie. Złośliwcy twierdzą, że pojechał załatwiać nową siedzibę dla naszego rządu na uchodźctwie. Ale może to tylko plotki?

Obowiązuje w całym kraju nie konstytucja, a statut partyjny i jego wykładnia dokonywana przez prezesa genska. Obowiązuje jeszcze stary i nowy testament. Andrzej Żadonolony Duda robi za prezydenta i narciarza. Ma jednak tyle do powiedzenia, ile miał w peerelu przewodniczący rady państwa, którego długo uosabiał profesor Henryk Jabłoński. On był autorem słynnego powiedzenia, że historycy wiedzą, iż była bitwa pod Grunwaldem, ale po wykładnię jakie miała ona znaczenie idą do partii. Teraz jest podobnie. Wiadomo, że była druga wojna światowa, były słynne bitwy, nawet powstanie warszawskie, ale partia twierdzi, że nie miały one żadnego istotniejszego znaczenia. Wojnę bowiem wygrali żołnierze wyklęci. Tako rzeczce partia i jej polityka historyczna. Pamiętacie CK Dezerterów? Jak uzasadniał Kania fakt, że przed oddział zawsze należy wypychać największego idiotę?

Weźmy takiego metropolitę warszawskiego, oczywiście samozwańczego, Jacka Sasina. Przecież on potrafi zdecydowanie lepiej od sławetnego Borejszy wytłumaczyć, dlaczego największa bzdura urasta do rangi zbawienego rozwiązania. Przed każdym ważniejszym zdaniem w polityce na Nowogrodzkiej obraduje sekretariat lub biuro polityczne, które daje pani premier od broszek oręż do dyplomatycznych poczyną. Dzięki temu skutecznie ośmiesza nasz kraj, przegrywając nawet 27:1. Tupie również, że w oświadczeniu rzymskim ma coś być zawarte, chociaż już tam to jest. No i sukces murowany. Jak w starym szmuncesie

żydowskim o cudzie dokonanym przez rabina. Otóż jeden starozakonny tak zeził się na owego rabina, że zagrzmiał, aby mu synagoga na łeb zwała się. Rabin spokojnie podszedł do sciany i władczo nakazał – niechaj stoi. I co? Synagoga nie runęła. Cud!

W służbach mundurowych i urzędniczych nie mogą już służyć i pracować ci, którzy zaczęli w peerelu, bo to ich dyskwalifikuje z urzędu, jako element obcy klasowo i ideologicznie niepewny. Pamiętacie byłą partyjną zasadę oceny kadr? Dobry fachowiec, ale bezpartyjny? Zatem należy takiego pogonić. Chociaż, jeśli już tak porównujemy, to porównajmy kondycję naszej gospodarki. Za PRL byliśmy dziesiątą gospodarką świata, a dzisiaj cieszymy się z 21. miejsca. To ile państw już nas zdołało wyprzedzić? Mnie tylko bardzo dziwi niekonsekwencja w pozbywaniu się kadr skażonych peerelem. Ja zrezygnowałbym z wykształcenia wówczas zdobytego, bowiem było zdobyte w warunkach indoktrynacji. A niby dlaczego nie zakazać pełnienia funkcji prezesów, ministrów, posłów, marszałków i tym podobnych przez ludzi, którzy karierę zaczęli w tym wrażliwym czasie? Przecież tacy oficjele, jak: Prezes I Ognisty,

WRACA PRL

Ryszard Terlecki, poseł Piotrowicz, marszałek Władysław Ortyl, minister Antoni Macierewicz czy jakiś uznany oficjalny feler Pana Boga musieli zostać zainfekowani komunizmem, podobnie jak i pozytywnie kiedyś zweryfikowany oficer, policjant lub strażak.

Weźmy chociażby taki wymiar sprawiedliwości. Przecież nie może być niezawisły od partii. Człowiek może się mylić, ale partia nigdy – jak mawiał pewien klasyk. Kto to widział takie niezależne od partii dziwadło! Wioszcza może się spalić, ale porządek w straży być musi. Prawie połowa ludu bożego nie jest bowiem zadowolona z sądów. A niby w jaki sposób wszyscy mogą być zadowoleni, skoro połowa klientów sądów przegrywa w nich, a tylko połowa wygrywa? Trzeba to jednak zmienić! Musi zdecydowanie więcej ludzi wygrywać. I tego chce dokonać polski geniusz prawniczy, minister Zbigniew Ziobro, który wraz z prezesem i posłem Piotrowiczem są największymi autorytetami prawniczymi w świecie. Zaś w Unii Europejskiej, Komisji Weneckiej, OBWE, w uznanych katedrach prawniczych renomowanych uczelni, Krajowej Radzie Sądownictwa i paru jeszcze innych gremiach zasiadają, według wyż wzmiankowanych, sami dyktanci, niewydarzone bubki i prawnicze nieuki. W mojej wsi krąży taka mądrość – jeśli ktoś ci mówi, że jesteś pijany, nie przejmuj się, ale jeśli powiedzą ci to następni, to połóż się spać. A co ma zrobić ktoś, jeśli mówi mu tak kilkadziesiąt tysięcy?

Na deser zostawiłem sobie oświatę. Minister Zalewska zastała system edukacji w ruinie i postanowiła przywrócić jedynie słuszny system peerelowski. Jeśli to nie podoba się komuś – trudno. Partia wie lepiej, co jest dobre. Przecież pani minister skonsultowała to z biurem politycznym i samą sobą. Wyszło jej, że tylko w ten sposób można pchać oświatę na nowe boczne tory. Z jakim skutkiem? Zobaczymy!

Roman Małek

PIJANE DZIECKO ZAWSZE KŁAMAMIE

Właściwie ten koszmar ma już za sobą, ale jeszcze teraz na wspomnienie tego, co działo się z jej dzieckiem, ma łzy w oczach. - Nie wiem, kiedy wypil pierwszy kieliszek. Na papierosach złapał go, jak chodził do drugiej klasy gimnazjum. Pijanego zobaczyłam go, kiedy miał 16 lat. Jego brat się żenił, ja byłam cała zaaferowana weselem. „Mamo, tylko kolegom wódkę wynosiłem i namówili”, tłumaczył mi potem. Ale ja już się zrobiłam od tego czasu czujna i coraz częściej podejrzywałam, że coś jest nie tak. Tyle, że syna trudno było kontrolować.

Ona i mąż byli całymi dniami w pracy, do niego po szkole przychodzili koledzy. Chata była wolna. Nikt nie wiedział, co robili. - Balam się, że to nie tylko alkohol może być, ale i narkotyki. Czasem przychodziła myśl, że to może po prostu dojrzewanie, trudny wiek, bunt. A on szalał. Zamyka się w pokoju, nie odpowiadał, kiedy pukałam. Z duszą na ramieniu szłam do pracy, bo w głowie kołatała się myśl, a może sobie coś jeszcze zrobił? Bywało, że ruszyło go sumienie, zadzwonił: „Mamo”, a mi wtedy jakby kto ciepłą wodą serce polał. To się powtarzało i znikąd nie miałam wsparcia. Próbowalam męża namówić, żebyśmy go jakoś razem przypilnowali, ale on miał swoje sprawy, a metodę znał

tylko jedną – bicie. To wołałam go nie angażować.

Sama rozmawiałam z synem, tłumaczyłam, zaklinałam. A on coraz częściej kłamał. Mówił, że jedzie do kolegi pociągować się na noc, a potem wracał w środku nocy, właściwie nie wiadomo, gdzie bywał. Syn dorósł, szybko poszedł do pracy i już w ogóle nie miał ochoty słuchać Krystyny. Miał pieniądze i kolegę w firmie, który wciąż go wyciągał na nocną robotę. Oficjalnie tak to nazywał. Ale Krystyna wiedziała, że to zwyczajne, alkoholowe libacje. Znalazła mu inną pracę. Ale on już nie umiał przestać. - Wyjeżdżał na noc, wracał pijany. Ale oburzał się, kiedy mówiłam mu, że ma problem z alkoholem. „Ciepłasz się, oszalałaś”, powtarzał. Kiedy się ożenił, nic się nie zmieniło. Zanim z pracy dotarł do domu, to jeszcze o bar zahaczył.

Żona go uratowała i jego silna wola. Mieli już dziecko, a on się staczał. Poszła do ośrodka terapii uzależnień w Rzeszowie. Powiedzieli, że i ona, i on muszą zapisać się na terapię. Kiedy już wiedziała, jak ma z nim rozmawiać, powiedziała mu, że odepjdzie, jeśli nie zacznie się leczyć. Poszedł. Może i modlitwy pomogły, bo Bóg jeden wie, na ile mszy i ona, i ja dałyśmy, żeby tylko z tego wyszedł. W ośrodku lekarz zlecił

mu badania. Wyszło, że organizm już zaczyna chorować od alkoholu. Bardzo mu tam pomogli. Zapisali leki, namówili na spotkania AA. Nie pije już 8 lat. I Krystyna się cieszy, i nadal się modli. Bo wie, że alkoholicy czasami wracają do nałogu. A wtedy piją ze zdwojoną siłą. - Dlatego czasem drzę, że to tylko jeden krok i może być nieszczęście.

Alkoholizm, narkomania dziecka to dla wielu rodzin sprawa wstydliva. Dlatego bywa, że dramat trwa wiele lat, zanim zaczną się szukać profesjonalnej pomocy. Kiedy tak naprawdę powinno się prosić o ratunek specjalistę? - Do poradni leczenia uzależnień zgłaszają się rodziny w różnych sytuacjach. Między innymi, kiedy np. 12-latek przychodzi upojony alkoholem z ogniska, na którym był z kolegami. I bardzo dobrze, jeśli rodzice wtedy proszą o pomoc, bo na takim początkowym etapie picia mamy szansę jeszcze stosować profilaktykę, a ojciec i matka przy niewielkim stopniu wsparcia są w stanie sami sobie poradzić - uważa Barbara Łukasik, psycholog kliniczny, specjalista psychoterapii uzależnień. - Drugi moment, w jakim trafiają do nas, to ten, kiedy dziecko już regularnie używa alkoholu bądź innych środków psychoaktywnych. Wtedy zaczynają im ginąć pieniądze, dziecko opuszcza się w nauce, zaczyna unikać

bicia w domu, zaczyna żyć poza nim. Rodzice znajdują ślady posiadania narkotyków - strzykawki, dziwne woreczki, przyrządy, których pochodzenia syn czy córka nie umie wyjaśnić i wytłumaczyć. Dziecko zaczyna potrzebować pieniędzy (choćby to akurat nie od razu jest widoczne, ponieważ narkotyki są na początku tanie, dopóki człowiek się nie uzależni i sam nie zaczyna się zgłaszać do dilerów). Terapia trwa wtedy dłużej. Zależy od stanu, w jakim znajduje się uzależniony.

Czasem wystarczą regularne sesje z terapeutą, kilka spotkań z rodzicami i nakierowanie ich na odpowiednie postępowanie z dzieckiem w domu. Są też terapie trwające nawet 2 lata, podczas których konieczne jest zamknięcie młodego człowieka w ośrodku, gdzie jest odizolowany od dotychczasowego środowiska. Tam mieszka i chodzi do szkoły. Psychoterapii poddaje się dzieci i rodziców. Czasem są to sesje wspólne, podczas których ustalane są zasady - „dziecko, nie ma zgody w naszym domu, abyś ty w wieku lat 16 wracała pijana.” Rodzice muszą w tej postawie być zgodni. Jeśli jedno z rodziców ma problem z alkoholem, nie będą wiarygodni dla dziecka.

Krystyna nie wie, dlaczego jej syn zaczął pić. - Mąż nie miał problemów

z alkoholem. Na imprezie zdarzało mu się przesadzić, ale to były wyjątkowe sytuacje - mówi kobieta. - Nasza rodzina była normalna i porządna. Nie rozumiem, jak to się mogło nam przydarzyć. Dawniej o uzależnionych od alkoholu mówiło się, że to pijacy, margines społeczny, patologia. - Dziś już nie mówimy o marginesie społecznym, ponieważ dzwinnie się nam on rozszerzył, zważywszy liczbę uzależnionych, m. in. od alko- holu w Polsce - stwierdza Barbara Łukasik. - Uzależnienie może dotknąć dziecko, które ma oboje rodziców uzależnionych, a także wychuchanego, wypieszczonego dziecka z rodziny o bardzo wysokim statusie społecznym i o dużej wiedzy ogólnej. To nie status chroni przed uzależnieniem, ale pewien klimat emocjonalny, psychologiczny w rodzinie.

MA

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.



W KRĘGU MODY I URODY



Na salonach, podobnie jak w szarym życiu, rozmawiając z kimś patrzymy na twarz rozmówcy. Kogoś tam przyciągają oczy, kogoś innego nos, ale jak już ktoś usta otworzy, to wzrok wędruje właśnie na nie. Od niepamiętnych czasów kobiety dbały o swoje usta. Pierwotnie nacieraly usta tranem, albo innym tłuszczem zwierzęcym. Egipcjanki wcierały do tego jeszcze barwniki naturalne, a zęby w Egipcie przecierano specjalnymi papi-

innych ludów, ozłocić, opłatynować, a nawet ozdobić diamentami nasze zęby. Trzeba tylko mieć odpowiednią forszę, no i chcieć.

Skoło użębienie już naprawione, to trzeba je wyeksponować poprzez ust korale. Jeśli jakaś nadobna rzeszowianka chce być naturalna, bez zbędnych barwników na licu, to aby jej usteczka nie były batożone przez wiatr, śnieg, czy złe spojrzenia sąsiadek – powinna przed wyjściem z domu posmarować usta zwykłą wazeliną, lub pomadką ochronną. Zaś w pieleszach domowych, a szczególnie przed pójściem do sypialni, nałożyć na swe usteczka cieniutką warstewkę miodu (naturalnego, rzecz jasna).

Miód, to skarbnica witamin, mikroelementów i właściwości leczniczych, nie na darmo mówi się czasem, że czyjeś słowa to miód na serce. Z pewnością będzie słodko w sypialni i nie tylko.

Z wiekiem wszystko się kurczy, usta też, zatem aby nie myśleć o botoksie, to sposobem arabskich kobiet trzeba od czasu do czasu nanieść na usta miód ze szczyptą imbiru. Tylko wtedy absolutnie nie można się całować, bo będzie szczypało obie strony.

CUD MIÓD

rusowymi szczoteczkami. Wszystko po to, by przedstawiciele płci męskiej z lubością nań patrzyli. Ale inne, gdy otwierały usta, to już inna inność.

Do dzisiaj za szczyt elegancji w niektórych wioskach afrykańskich, chińskich, peruwiańskich uchodzi brak przednich zębów, gdzieś tam specjalnie są spilowywane, albo zabarwane tytoniem i gliną. Dzisiejsze kobiety nie potrzebują aż takiego poświęcenia, albowiem szminek, błyszczków jest co niemiara, a i gabinety stomatologiczne też ogromna ilość, gdzie można, też przykładem

Skoło zadbałyśmy o wygląd naszych ust, to teraz możemy je ubarwić. Ciemna szminka, a także te z odcieniem fioleto zostawmy młodemu awangardowemu dziewczynom, na ustach dojrzałych pań wyglądają sztucznie. Czerwień tak, ale stonowana i zdecydowanie dla brunetek i szatynek, dla blondynek fuksja, morela, malina. A gdy do tego dołączymy ładny uśmiech, to zaraz usłyszymy – cud-miód z tej kobiety. I to nie tylko przy świątecznym stole. I tak trzymać!

Nina Opic

POLICJANCY I DZIK

Kolbuszowska kolumna została zaalarmowana przez dwóch mieszkańców Huty Przedborskiej o czyhającym na nich niebezpieczeństwie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że o owym zagrożeniu donosili z drzewa, na które zwaляли przed groźnym dzikiem zainteresowanym ich nieodpartym urokowi. Gdy patrol zdołał dotrzeć na miejsce, dwaj panowie już nie podziwiali przyrody z drzewa, bowiem w jakiś sposób zmylili czujność zwierzęcia. Może dzikowi nie odpowiadała nieprzyjemna woń, którą zaczęli wydychać? Powrócili jednak z funkcjonariuszami na miejsce zdarzenia i okazało się, że dzicyzna tam jest i nawet pospacerowała sobie



z ciekawością koło radiowozu. Wezwano odsiecz myśliwego, który rozpoznał w bestii lochę. Postrzelał sobie w powietrze i dzik kawałek odszedł, ale zaraz wrócił. Dopiero po dłuższej palbie obrażony położył sobie w zarośla. Skąd locha wiedziała, że jest w okresie ochronnym i nikt jej nie ubije? Ale mieszkańców ostrzeżono przed niebezpieczeństwem.

Rom



POLICJAŁKI

JAK PECH TO PECH

Mieszkaniec Jarosławia, spacerujący sobie grzecznie po mieście, zniemacka został zaatakowany przez dwóch awanturników. Miał pecha, ale jeszcze większego mieli napastnicy. Napadnięty wyrwał się jakoś z miłosnego uścisku i szybko powiadomił dyżurnego komisariatu, co mu przytrafiło się. W dodatku dosyć precyzyjnie określił niepowtarzalny wizerunek napastników. Patrol szybko ujął sprawców już na sąsiedniej ulicy. Byli dosyć dobrze narąbani. Dodatkowo okazało się, że jeden z nich jest poszukiwany listem gończym. Nie lepiej było siedzieć cicho i chodzić rowami? A tak, państwowy wikt i opiekunek już zagwarantowany. Pewnie sąd jeszcze coś ekstra dorzuci.

W RZESZOWIE TEŻ BIJĄ

Rzeszów przecież nie od macochy i swoich awanturników też ma. Dwóch dwudziestoparolatów późnym wieczorem zaczęło przy ul. Dąbrowskiego 23-latkę. Na tym nie skończyło się, bo spuścili mu jeszcze łomot. Na pobitego natknął się patrol policyjny. Gdy ten ustalił szczegóły zajścia, funkcjonariusze poprosili pobitego do radiowozu i ruszyli sprawdzać przyległe ulice. Nie szukali zbyt długo. Pokrzywdzony rozpoznał jednego z napastników akurat w towarzystwie innego patrolu, który

właśnie legitymował awanturnika. Drugi w tak zwanym międzyczasie zdołał dać nogę, ale szybko ustalono jego zamiary. Został sprawnie zatrzymany i zapuszkowany do okazania. Pobity bez wahania rozpoznał swego oprawcę. Obaj przyznali się do winy i skruszeni sami wymierzili sobie karę. Oczywiście, przy akceptacji jej wymiaru przez organa sprawiedliwości, żeby nie wykrecili się sianem.

DOPIERO UCZĄ SIĘ

Tuż pod Przeworskiem proboszcz jednej z parafii zorientował się, że ktoś podwędził mu z kościoła skarbonkę z datkami ofiarnymi. Powiadomił policję, która wysłała stosowny patrol na miejsce przestępstwa. Funkcjonariusze dokonali oględzin, powąchali, podeliberowali i wykombinowali, że to nikt inny jak tylko dwóch dziewczęciolatek. Weszli sobie do kościoła głównym wejściem, nie jakimś kuchennymi drzwiami. Drzwi główne były bowiem otwarte. Gorzej było jedynie z drugimi, które prowadziły do upragnionej skarbonki. Były zamknięte, ale dało się otworzyć je kawałkiem drutu. Co za genialne zabezpieczenie! Najspokojniej zabrali skarbonkę pod pachę i opuścili świątynię, gdyż nie zamierzali się modlić. Małolatów zatrzymano i nawet odzyskano skarbonkę. Jej zawartość była nieco nadwerżona, gdyż złotodzioby zdołały już co nieco wydać. Sąd rodzinny będzie miał świeżą robotę.

Rom



Ala ta nasza młodzież jest wyedukowana! Widać, że tatuś nie opieprzał się i wychowawczo poprawiał nad latoroślą.

MĄDROŚCI

Ma chyba wyższe wykształcenie – zawsze spóźnia się o kwadrans akademicki.

S. J. Lec

Sumienie jeno prawdę mówi, a gęba ją przeżuje i kłamstwo na świat wypłunie.

H. Sienkiewicz

Stary mąż młodej kobiety podobny jest do introli-gatora – oprawia książkę, którą inny czyta.

B. Prus

Kto żyje ze zwalczania wroga, zainteresowany jest tym, aby wróg jak najdłużej istniał.

F. W. Nietzsche

Kłopot ze światem jest taki, że jest on zawsze o trzy drinki do tyłu.

H. Bogart

Gdy ludzie są tego samego zdania co ja, mam zawsze wrażenie, że pomyliłem się.

O. Wilde

Posprzątajmy sobie w głowach i nie śmiećmy więcej.

W. Młynarski

Różnica pomiędzy wielbłądem a człowiekiem – wielbłąd może pracować nie pijąc przez cały tydzień, człowiek może przez tydzień pić nie pracując.

J. Tuwim

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA

	1	2	3	4	5	6
7						
			8			
9						
			10			
11	12	13				
14						
15						
16						

Poziomo: 3/ w szkole ogłasza przerwę, 7/ autor lektury, 8/ liście na modrzewiu, 9/ huczne po ślubie, 10/ zabawa dzieci w ukrywanie się i szukanie, 11/ zalecanie się, flirt, 15/oznaka, symptom lub plamka na skórze, 16/ gagatek z pierwszej klasy.

Pionowo: 1/ obok technikum, 2/ płytki lub głęboki w serwisie obiadowym, 3/ hałasują w szkole, 4/ panuje po powodzi, tworzy plamy na ścianach, 5/ luk w matematyce, 6/ alumn, uczy się w seminarium duchownym, 11/ kręta, często ślepa w Rzeszowie, 12/ linia na mapie pogody, 13/ cztery kwadransy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę H. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Krzysztof Piecuch z Rzeszowa

Emilian Chyla